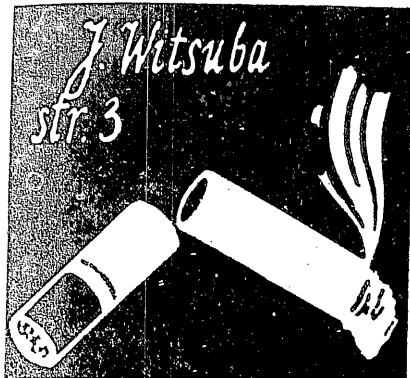




MIĘDZY
ZDERZAKAMI

D. Zatoński str. 5



CZY UCZCIWOŚĆ
SIĘ OPLACA?

K. Cholewicka —
Goździk str. 11



ŻYCIE

NR 36

GOSPODARCZE

9 WRZEŚNIA 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

SZPITALA POD SPECJALNYM NADZOREM

STEFAN ANCEREWICZ

Jest w Polsce kilkadziesiąt szpitali pod specjalnym nadzorem. Ściślej mówiąc, szpitali in statu nascendi, które powinny przyjąć pierwszych chorych najpóźniej 1 stycznia 1981 r. Taka była decyzja rządu, który wobec niepokojących opóźnień w wykonaniu planu inwestycyjnego resortu zdrowia w ubiegłych latach postanowił skoncentrować wysiłek budowlanych na wybranych obiektach. Jednocześnie zdecydowano, że baza łóżkowa naszych szpitali zostanie zwiększona o 52 pawilony wybudowane w szybkim tempie z typowych elementów, zlokalizowane przy już funkcjonujących placówkach lecznictwa zamkniętego, których zaplecze medyczno-gospodarcze ma rezerwy umożliwiające obsługę zwiększonej liczby chorych. W ten uwzględniający realia sposób — nasze lecznictwo zamknięte ma z końcem pięcioletki zwiększyć swój stan posiadania na kształt zbliżony do zaplanowanego.

STOSOWNA uchwała Rady Ministrów nakładająca określone obowiązki na zainteresowane resorty zdrowia i budownictwa oraz władze terenowe została podjęta przed przeszło rokiem — o czym informowaliśmy naszych Czytelników. Jednym z obiektów, które znalazły się na specjalnej liście jest szpital budowany w Biskupcu w województwie olsztyńskim. Na jego przykładzie chcemy zilustrować, jak te decyzje są wcielane w życie.

Dylemat niemal hamletowski

Obecny biskupiński szpital zbliża się do wieku stu lat, o czym nie pozwala zapomnieć wyryty w kamiennym fundamencie rok powstania „1887”. Wybudowany został z

przeznaczaniem na 20-łóżkowy szpitalik zakonny, a liczy dziś 60. Doklejoną do właściwego budynku przybudówka w niewielkim stopniu rozładuje ciasnotę, a stan techniczny obiektu i warunki pobytu w tak sędziwym zakładzie łatwo można sobie wyobrazić.

Budowa nowego szpitala była dla biskupińskiego lecznictwa zamkniętego kwestią z rzędu „być albo nie być”. Rozumiały to dobrze miejscowe władze partyjne i administracyjne, więc przy ich intensywnej pomocy i staraniach odpowiednie decyzje zostały podjęte i w 1976 r. pierwsi robotnicy wkroczyli na plac budowy. Niewątpliwym wpływ na postanowienie o podjęciu budowy miał również fakt — gwoździ sprawiedliwości trzeba to zauważyć — że nowy szpital kosztuje relatywnie tanio

dzięki lokalizacji w centrum miasta opodal starego obiektu, co pozwala uniknąć kosztownego uzbrajania terenu, jakie zwykle przy tego typu inwestycjach jest konieczne.

Pierwotne zamierzenia były bardzo ambitne, budowa szpitala miała trwać tylko cztery lata. Powstaje on według typowego projektu placówek liczącej 272 łóżek w czterech podstawowych oddziałach (interna, chirurgia, pediatria i ginekologia z położnictwem), ale został pomyślany z pewnym rozmachem — obok niezbędnego zaplecza laboratoryjno-diagnostycznego i traktów operacyjnych znajdują się w nim również pomieszczenia umożliwiające odbywanie praktyk studentom. Projekt funkcjonalnie w pełni uwzględnia obecną strukturę organizacyjną ześpolonego lecznictwa. W zamierzeniach inwestycyjnych pomyślano również o mieszkaniach dla przyszłych pracowników.

Stan na dziś

Życie skorygowało trochę te ambitne plany, obecnie obowiązujący termin oddania szpitala do użytku to koniec przyszłego roku, a „mieszkańców” została okrojona do jednego budynku. Jeśli jednak — a mam nadzieję, że tak będzie — ten termin zostanie dotrzymany, to i tak tempo budowy szpitala będzie więcej niż dobre; niewiele inwestycji szpitalnych budowlani kończą po pięciu latach.

Generalnym wykonawcą inwestycji jest Bartoszyckie Przedsiębiorstwo Budowlane, które robi, co do niego należy przyzwolice i tak szybko, jak mu na to okoliczności pozwalają, do której to kwestii wróce

jeszcze za chwilę. Jest to zgodna opinia nie tylko olsztyńskich władz wojewódzkich służby zdrowia, ale również jej pracowników w Biskupcu, którzy na miejscu obserwują przebieg prac na budowie. Nie ma problemów z dokumentacją i zaopatrzeniem materiałowym (na placu zgromadzono np. rezerwę 25 ton cementu w workach), a sprzęt do wyposażenia nowego szpitala przychodził nawet wcześniej niż może być zamontowany. To prosta konsekwencja pierwotnie zaplanowanych terminów, skąd rodzi się inny problem — gdzie ten sprzęt przechować? Ale z tym władze służby zdrowia dają sobie radę.

Co przedsięwzięto od strony organizacyjno-nadzorczej, żeby budowa szła możliwie jak najszybciej?

W Biskupcu co miesiąc odbywają się narady koordynacyjne przedstawicieli inwestora i wykonawców, na których podsumowuje się stan robót, rozstrzyga wątpliwe kwestie i ustala przedsięwzięcia na najbliższą przyszłość. To niewątpliwie usprawnia i przyspiesza wykonanie wielu prac.

Szpital w Biskupcu jest w całości budowany ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia (był to i jest ważki argument w różnych rozmowach), więc w ramach NFOZ wojewoda olsztyński powołał specjalne ciało społeczne, składające się z ludzi, którzy w budowie szpitala mogą pomóc. Posiedzenia tego

DOKOŃCZENIE NA STR. 4



Przemysł spożywczy może się stać czynnikiem integrującym całą gospodarkę żywnościową (artykuł na str. 7).
Fot. CAF

gra o wszystko

JACEK BOŁDOK

POLA PACHNĄCE BENZYNĄ

Na horyzoncie naszej publicystyki pojawiła się ostatnio grupa ludzi, którzy z pouczenia właścicieli małych „Fiatów”, w jaki sposób mają zaoszczędzać pół litra benzyny na sto kilometrów przebiegu, uczynili zawodową, i nie tylko, specjalizację. Jestem podatny na dydaktyczne zabiegi i poprawiłem już bilans paliwowy państwa w sumie o jakieś pięć litrów, ale nie mogę się oprzeć wrażeniu, że są sprawy dla gospodarki paliwami co najmniej równie istotne. Jeśli można wnioskować na podstawie enuncjacji prasowych, mało kto wie, że jednym z największych odbiorców paliw jest rolnictwo. I to także, iż — nie tylko z własnej winy — rolnictwo jest jednym z największych marnotrawców paliwa.

JAKA jest ta skala? Część danych, którymi dysponuję, pochodzi sprzed roku, ale aktualizacja przyniosłaby korekty mało istotne. W roku 1977 rolnictwo nasze posiadało 460 tys. ciągników, 23 tys. kombajnów zbożowych, 36 tys. samochodów oraz inne urządzenia i maszyny samobieżne zużywające pochodne ropy naftowej. Żeby to wszystko mogło się poruszać, potrzeba było 1,8 mln ton oleju napędowego, ćwierć miliona ton benzyny i olejów smarnych za 16 miliardów złotych.

Według szacunku specjalistów (IMBER, CZ TOR) 360 tys. ton oleju napędowego spaliło się bezproduktywnie, bo szwankuje sieć dystrybucji. Kolejne 100 tys. ton poszło z dymem, gdyż stan techniczny zbiorników powoduje spadek jakości paliwa istotny dla wielkości zużycia. Dalsze 300 tys. ton to cena za niesprawne silniki, a dokładniej — układy zasilania.

Eksploatacja

Zakład Naprawy Mechanizacji Rolnictwa w Ciechanowie specjalizuje się w naprawie pomp wtryskowych i w ogóle — układów zasilania. Zakład naprawia rocznie 50 tys. pomp i przy okazji prowadzi statystykę, której fragmenty pozwolę sobie przytoczyć. Opis detali technicznych bywa nużący, ale jeśli chcemy wiedzieć, dlaczego aż 40 proc. zużywanego przez rolnictwo oleju napędowego idzie z dymem, na jakichś

konkretnych trzeba się oprzeć. Te zaś konkrety są takie:

- 11 proc. pomp wtryskowych — serce układu zasilania w silnikach wysokoprężnych — pracuje z nierównomierną dawką paliwa. Usterka ta powoduje zwiększone zużycie oleju o średnio 8 proc.
- 6 proc. pomp ma nieszczelne elementy tłoczne. Zwiększone zużycie paliwa — 9 proc.
- ok. 30 proc. pomp ma zerwane pomyłki ogranicznika obrotów. A niewłaściwe ustawienie maksymalnych obrotów to 14-procentowy wzrost zużycia paliwa.
- 4 proc. badanych przewodów paliwowych cieknie. Strata — ok. 14 proc. i tak dalej, i tak dalej.

W zakładzie dane te uśredniono i wyszło, że z usterkami powodującymi zwiększone ponad normę zużycie paliwa jeździ 1 proc. ciągników nowych, 2 proc. ciągników z pompami wtryskowymi po naprawie w zakładach specjalistycznych i 41 proc. ciągników przed przekazaniem do naprawy głównej. Inaczej: jedna trzecia ciągników jest eksploatowana bez przerwy z uszkodzeniami zwiększającymi zużycie paliwa średnio o 12 proc.

Podobnych analiz dokonano w bielskim, warszawskim i lubelskim przedsiębiorstwie TOR. Dane były jeszcze mniej korzystne — wyszło, że 50 proc. ciągników ma niesprawny układ paliwowy, przy czym w ponad połowie badanych pojazdów występowała więcej niż jedna usterka.

Naukowcy z IMBER, przyjmując że statystyczny ciągnik pracuje 1500 tylko godzin w roku, obliczyli, iż eliminując zużycie paliwa spowodowane usterkami układu zasilania (2650 kg rocznie na jeden ciągnik), można zaoszczędzić około 300 tys. ton oleju napędowego.

Rekonstrukcja przyczyn jest trudniejsza niż zebranie liczb ilustrujących fatalny stan techniczny sprzętu rolniczego. Zapewne najłatwiej byłoby potupać na użytkownikach za ich brak kultury technicznej i troski o powierzony sprzęt.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Głos w słuchawce był zdenerwowany: — Niech pan weźmie sobie te sześć milionów metrów kwadratowych, o które się tak pan dopominał. Budownictwo tego nie chce.

SALONOWY PRODUCENT PO RAZ DRUGI

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

ZIELONOGÓRSKA Fabryka Dywanów „Nowita” została zbudowana z myślą o potrzebach budownictwa. Produkcja wykładziny płaskiej filcopodobnej przy pomocy francuskiej technologii miała choć w części zlagodzić deficyt materiałów podłogowych. Dlatego między innymi uruchomiono produkcję „Lentexu” w Śląskich Zakładach Przemysłu Liniarskiego i zbudowano od podstaw nowy zakład w Zielonej Górze. Producent ucieka jednak od podstawowej produkcji, ponieważ budownictwo zgłasza roczne zapotrzebowanie na wykładzinę płaską tylko na około 2 mln m kw. Jest to zaledwie jedna piąta możliwości produkcyjnych. A podłóg z tworzyw sztucznych brakuje! Ocena się, że deficyt materiałów podłogowych odczuwany na rynku i w budownictwie wynosi około 7 mln m kw.

Pytanie producenta

W roku 1977 resort budownictwa za pośrednictwem swego Biura Sprzedaży Materiałów Budowlanych „Besar” składa zamówienia na 10 mln m kw. wykładziny dywanopodobnej w asortymencie dopuszczalnym do stosowania w budownictwie. W roku ubiegłym zamówienie „Besaru” spada do 3,5 mln m kw., a na ten rok wynosi zaledwie 2 mln m kw.

— Ładnie bym wyglądał, gdybym liczył tylko na zbył w budownictwie — mówi dyrektor naczelny „Nowity”, inż. Aleksander Polański. — W magazynach leży ponad 500 tys. m kwadratowych wykładziny płaskiej, której podobno brakuje w mieszkaniowcach. Jest to ponad dwutygodniowa produkcja zakładu. Przekroczyliśmy normatywny zapas. Placemy karne odsetki. Od lipca wstrzymujemy produkcję wykładziny płaskiej, bo z tego, co tkwi zamrożone w magazynach, mogą spokojnie realizować zamówienia budownictwa do końca roku.

Wykładzina płaska pochodząca z Zielonej Góry jest wysokiej jakości — twierdzi producent. Otrzymała odpowiednie świadectwo umożliwiającej jej stosowanie w budownictwie, wydane przez Instytut Techniki Budowlanej na podstawie szeregu cech

charakterystycznych wyrobów, m. in.: odporność na działanie wody i wilgoci, trwałość, łatwość konserwacji, odporność na zużycie, ogólny efekt estetyczny, własności wygłuszające, ciepłe, własności higieniczno-zdrowotne, odporność na działanie środków chemicznych i organicznych, łatwość wbudowania. W zakładzie oglądałem protokół z budowy nowych pomieszczeń dla Uniwersytetu Warszawskiego przy ulicy Tarniny. W dwóch pawilonach typu „Lipsk” położono wykładzinę podobną do zielonogórskiej, pochodzącą z NRD. Po miesiącu podłogę trzeba było zrywać ze względu na marszczenie i odklejanie. Zastosowana tam wykładzina „Nowita”, jak do tej pory, sprawuje się doskonale.

Dlaczego właściciele budownictwa nie chcą tak dobrze — zdaniem producenta — wyrobu, jakim jest wykładzina płaska filcopodobna? Mamy więc deficyt rzeczywisty czy tylko bilansowy?

Czy wbrew logice?

Spadek zamówień budownictwa z 10 mln m kw. na 2 mln m kw., przy tak ogromnym deficycie materiałów podłogowych, wydaje się racjonalnie niewytłumaczalny. Styszałem nawet opinię w resorcie budownictwa, że trzeba w najbliższym czasie pomyśleć o budowie nowego zakładu wykładziny podłogowych, ponieważ ich brak może być barierą dla pełnej realizacji programu mieszkaniowego. I to nie tylko dla budownictwa gospodarczego, ale również dla budownictwa mieszkaniowego. Ci, którzy podjęli się stawiania własnego domu, wiedzą najlepiej, że pula rynkowa materiałów budowlanych jest o wiele za skąpa w stosunku do potrzeb.

U producenta tkwią nadmierne zapasy wykładziny płaskiej. W magazynach Biura Sprzedaży Materiałów Budowlanych „Besar” zapas „Nowity” filcopodobnej, igłowanej wynosi około miliona metrów kwadratowych. Jednocześnie deficyt materiałów podłogowych tylko z tworzyw sztucznych — PCV, „Lentex”, „Sivelli”, „Nowita” — według oceny resortu budownictwa, waha się w granicach 2 mln m kw.

Budownictwo nie chce stosować wykładziny płaskiej filcopodobnej, pochodzącej z zielonogórskiej „Nowity”, motywując to zbyt wysoką ceną w stosunku do wartości użytkowych. Ceny zbytu materiałów podłogowych z tworzyw sztucznych ustalane są na podstawie kalkulacji cen detalicznych pomniejszonych o marżę handlową. W wielu przypadkach są to tzw. ceny nowości, zawierające wysoki podatek obrotowy. Powoduje to zawyżenie cen zbytu w stosunku do cen wyściółkowych producenta. Rynkowy charakter tych wyrobów jest m. in. przyczyną nieuzasadnionego wzrostu kosztów budownictwa.

Co kryje w sobie cena sprzedaży? W przypadku wykładziny płaskiej 47 proc. stanowią koszty własne produkcji, 42 proc. — podatek obrotowy, reszta, a więc 11 proc., jest to akumulacja, fundusz rozwoju przedsiębiorstwa, fundusz premiiowy itp. W przypadku bouché i weluru zmniejsza się tylko wysokość podatku z 42 na 47 proc.

„Nowita” opracowała we własnym zakresie nowe asortymenty: bouché i welur. Są to wykładziny dywanopodobne, wyliczone o charakterze rynkowym, mogące w powodzeniem konkurować z dywanami, nie mające jednak odpowiedniej akceptacji Instytutu Techniki Budowlanej. W roku ubiegłym nowe artykuły stanowiły czterdzieści kilka procent produkcji. Do roku 1980 już 80 proc. całej produkcji to będzie bouché i welur. Od lipca zaprzestano w ogóle wytwarzania wykładziny płaskiej. Zawarto kontrakty z przemysłem motoryzacyjnym na dostawy wykładziny o wysokim standardzie na siedzenia do samochodów osobowych.

— Całe szczęście — stwierdza dyrektor Polański — że nie pozostaliśmy tylko na wykładzinie płaskiej, bo wtedy zakład dawno by już stanął. Co prawda, na bardzo korzystnych warunkach eksportujemy część podłóg filcopodobnych igłowanych do Związku Radzieckiego, ale budownictwo nie chce przyjąć nawet tego, co zamówiło. Podjęcie produkcji nowych, drogiej wykładziny, nie mających nawet świadectwa ITB o możliwości powszechnego stosowania

w budownictwie, było naszą obroną konieczną. Zresztą trafiliśmy z tymi wyrobami w dziesiątkę. Na rynku sprzedaje się je spod lada.

Racje odbiorcy

Czy utrzymywanie tak wysokiej ceny podyktowane jest wysokimi walorami użytkowymi? W kwietniu br. Krajowe Centrum Koordynacji Rozwoju Materiałów i Wyrobów dla budownictwa opracowało „Analizę porównawczą wartości użytkowych, jakości i cen materiałów podłogowych”. Jako punkt odniesienia przyjęto tradycyjną podłogę z deszczulek dębowych klasy II i posłużono się oceną wszystkich tych wartości użytkowych, które uwzględnił Instytut Techniki Budowlanej. W analizie stwierdza się m. in.: („...”) cena „Nowity” płaskiej na planie kształtuje się na przeszło dwukrotnie wyższym poziomie niż koszt własny produkcji materiału. Tak wysoki poziom cen nie odpowiada również relacjom wartości użytkowej niższej o 17 proc., co w rezultacie powoduje prawie dwukrotny wzrost kosztu metra kwadratowego podłogi.

Wyniki przeprowadzonej analizy pozwalają stwierdzić, że poziom cen nowoczesnych materiałów podłogowych tekstylnych, w porównaniu do materiałów tradycyjnych („...”), ustalono bez uwzględnienia relacji wartości użytkowych, a przede wszystkim tak istotnej cechy podłóg, jak trwałość oraz znacznie powyżej kosztów własnych wytwarzania.

Potwierdza to również opinia bezpośredniego wykonawcy mieszkań — Kombinatu Budownictwa Mieszkaniowego w Zielonej Górze. Wykonawca ma do dyspozycji trzy rodzaje podłóg — PCV, „Lentex” i dwa rodzaje „Nowity” płaskiej — bez podkładu i z warstwą spodnią. Koszt ułożenia metra kwadratowego (cena materiału, robocizna i amortyzacja sprzętu) przedstawia się następująco: PCV — 123 zł, „Lentex” — 238 złotych, „Nowita” płaska bez podkładu — 231 złotych, z warstwą spodnią — 312 złotych. Z „Lentexu” zielonogórski kombinat zrezygnował w ogóle, ponieważ mieszkańcy i tak go zrywają. Pozostaje podłoga z PCV

i „Nowity”. Oczywiście, wykładzina łatwiej jest ułożyć, znacznie obniża się pracochłonność, ale trzeba to zrobić na suchym podłożu. W dodatku przy robotach wykończeniowych i usuwaniu usterek „Nowita” łatwo się brudzi i niszczy. Płytki kładzie się wolniej, ale unika się tych wszystkich niedogodności. W opinii przedsiębiorstw budowlanych „Nowita” jest za drogą w stosunku do PCV i swych wartości użytkowych. Wykonawca budynku mieszkalnego jest więc zainteresowany w stosowaniu podłogi nie sprawiającej kłopotu, a w dodatku tańszej.

★

Producent, którego głównym zadaniem było zaspokojenie potrzeb budownictwa w zakresie wykładziny podłogowych, staje się wytwórcą wyrobów luksusowych. Na naszym rynku jest miejsce i na takie artykuły. Rynek powinien i musi się liczyć z klientami, z bardziej i mniej zaobciążeniami. I nie zamierzam negować tej prawdy. Racje producenta — z jego punktu widzenia — są nie do podważenia: skoro nie ma zbytu na jeden wyrób, angażuje się w asortymenty inne, co prawda droższe, ale bardzo chodliwe. Ma przy tym pełne poparcie jednostki nadrzędnej i resortu, bo daje przeciętne produkcję na rynek.

Jednak przy lukach występujących w podaży wyrobów przemysłu mieszkaniowego, między innymi w materiałach podłogowych, takie rozmiary ich realnych potrzeb z ofertą przemysłu jest marnotrawieniem pieniędzy i środków rzeczowych.

Czy o to jednak chodziło przy podejmowaniu decyzji o budowie fabryki w Zielonej Górze? W realizacji programu budownictwa mieszkaniowego zaangażowaliśmy olbrzymie środki i potencjał wytwórczy. Powstał nowoczesny przemysł materiałów budowlanych, szereg zakładów zbudowano od podstaw, z myślą o tym programie. W wielu przypadkach są to drogie licencje i technologie pochodzące z importu. Decyzje

o budowie takich zakładów zapadały nieraz nie tylko na podstawie czysto ekonomicznego rachunku, lecz dlatego, że wydatkowane pieniądze mają zaspokoić ważne potrzeby społeczne. Każda zainwestowana złotówka powinna więc przynosić jak największe efekty.

Przykład „Nowity” jest jednostkowym, chociaż nie odosobnionym przypadkiem zaprzeczania tych efektów. Myśli się o budowie nowego zakładu materiałów podłogowych, ze względu na ich deficyt, gdy tymczasem zielonogórski producent zmienia asortyment, bo nie może sprzedać swojego wyrobu. Deficyt jest więc pozorny!

Mieszkania zajmują dziś szczególnie miejsce w całokształcie polityki społeczno-gospodarczej. Wiemy wszyscy, jak wielka jest skala tych potrzeb. Budownictwo mieszkaniowe jest dotowane z budżetu państwa. Jest to zasada słuszna i społecznie uzasadniona. Rachunek dotacji budżetowych ma za zadanie chronić budownictwo mieszkaniowe, ustabilizować jego koszty. Dlatego też budownictwo zgłasza postulaty, że „ceny zaopatrzeniowe powinny być ustalone na bazie przeciętnych kosztów produkcji, powiększonych o należny producentowi zysk, przy jednoczesnym zniesieniu opodatkowania i z uwzględnieniem prawidłowych wartości użytkowych”. Natomiast producentowi — co oczywiście, wymaga jeszcze szczegółowego zbadania i rozważenia — można by wyrównać „straty” z tego tytułu dotacjami budżetowymi. Jest to tylko zwykła operacja finansowa. W końcu wszystko jedno, na jakim etapie wydajemy pieniądze, a więc nasze pieniądze. Chodzi tylko o to, aby przyniosły efekty, na które zostały przeznaczone.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● W 40 ROCZNICĘ hitlerowskiej napaści na Polskę, cały naród polski oddał hołd bohaterom walki z faszystowskim najeźdźcą. 1 września o godzinie 12 w całym kraju rozległy się syreny, ustał ruch uliczny, nastąpiła przerwa w pracy. Minutą milczenia uczczono pamięć wszystkich Polaków poległych i pomordowanych w czasie II wojny światowej. 1 i 2 września żołnierze WP, kombatanci, harcerze zaciągnęli warty honorowe przy pomnikach upamiętniających bohaterstwo i martyrologię Polaków, na cmentarzach i na terenach byłych obozów hitlerowskich.

1 września miejscem głównych uroczystości — z udziałem Edwarda Gierka, Henryka Jabłońskiego i Piotra Jaroszewicza — był Gdańsk. Odsłonięto Pomnik Obrońców Poczty Polskiej, na Westerplatte Edward Gierek złożył wieniec od narodu polskiego, a po południu na Długim Targu odbyła się patriotyczna manifestacja społeczeństwa.

W swym przemówieniu podczas manifestacji gdańskiej Edward Gierek powiedział m. in.: „Świadectwem moralnej i ideowej siły narodu polskiego, jego patriotyzmu na zawsze pozostanie fakt, iż nie zalał się on pod ciężarem klęski, ani też w obliczu groźby biologicznej zagłady. Żołnierze polscy toczyli mężny bój na wszystkich frontach wojny. W kraju rozwinął się potężny ruch oporu, a wychodźstwo polskie wniosło wielki wkład do antyhitlerowskiej walki wyzwolenczej wszystkich narodów Europy.

W czterdziestą rocznicę Września składamy hołd wszystkim Polakom, którzy w latach II wojny światowej walczyli w obronie niepodległości i wolności ojczyzny”.

W Warszawie 1.IX. odbył się uroczysty koncert na Placu Zamkowym. W Szczecinie 3.IX. odbyła się manifestacja na Jasnych Błoniach, podczas której odsłonięto Pomnik Czynu Polaków.

Przed Międzynarodowym Pomnikiem Ofiar Faszyzmu w Oświęcimiu — Brzezynie 3.IX. odbyła się ogólnopolska pokojowa manifestacja młodzieży.

Ogłoszono „Postanie społeczeństwa polskiego do narodów i parlamentów świata”.

W związku z 40 rocznicą Września przebywała w Polsce delegacja Światowej Rady Pokoju, na czele której stał przewodniczący SRP, Ramesh Chandra.

● Z OKAZJI „DNIA KOLEJARZA” (9.IX.) Edward Gierek przyjął 4 km. delegację reprezentującą blisko półmilionową rzeszę kolejarzy i pracowników zaplecza technicznego kolei. I sekretarz powiedział m. in.:

„Znalezienie dodatkowych rezerw zależy w dużym stopniu od właściwej organizacji. Warto teraz przed zimą raz jeszcze sprawdzić cały system organizacyjny, by nie zawiedli w trakcie zmierzających przewozów jesienno-zimowych. Równocześnie należy poprawić warunki podróżowania naszymi kolejami”.

● NOWE KIERUNKI badań i praktycznego wykorzystania ergonomii były tematem obradującego w Warszawie VII Kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia Ergonomicznego (IEA), w którym uczestniczyło 553 specjalistów z 28 krajów. Nowym prezesem IEA wybrano Polaka — prof. Jana Rosnera.

W wywiadzie dla „Kuryera Polskiego” profesor Rosner powiedział m. in.: „Społecznym celem wysiłków jest to, aby ludzie byli zadowoleni z wygodnych warsztatów pracy. Można też mówić o celach ekonomicznych, bowiem wysoko rozwinięta partnerzy nie kupią już dziś maszyn zaprojektowanych niezgodnie z wymaganiami ergonomii. Robotnicy chcą wygodnie pracować i znam przykład, kiedy świetne z punktu widzenia techniki maszyny były odrzucane. Na tej samej zasadzie, na jakiej nie kupuje się niefunkcjonalnych mebli”.

● NA BUDOWIE TRASY TORUŃSKIEJ — kolejnej wielkiej arterii Warszawy — terminy stają się napięte. Jak poinformował „Trybuna Ludu” inż. Jan Grzesik, pilotujący produkcję i montaż konstrukcji mostu na Wiśle: „Jesteśmy opóźnieni 9 miesięcy. Do dziś nie mamy jeszcze rozkrojonej na 100 procent produkcji konstrukcji w Radomsku (Wytwórnia Konstrukcji Stalowych — przyp. red.). Tak długo po prostu czekaliśmy na dostawy stali specjalnego gatunku z hut.

W Radomsku wytwarzamy cztery dzwigiary główne, z których każdy jest podzielony na 112 elementów. Po wyprodukowaniu trzeba je próbnie złożyć, pomalować antykorozyjnie i — po demontażu — wysłać. A waga jednego elementu wynosi około 50 ton. Pierwszy właśnie wyprodukowano i powodzenie dalszej pracy będzie zależało od tego, kiedy Radomsko przystąpi do kolejnych elementów”.

„Opóźnienia te niepokoją — pisze „Trybuna Ludu”. — Bo wiążemy, że wyprodukowanie i zmontowanie konstrukcji Mostu Łazienkowskiego trwało 25 miesięcy, a dla Mostu Toruńskiego zostaje tylko 14 miesięcy, mimo że ciężar jego jest dużo większy.

14 miesięcy to termin bardzo wyśrubowany. Dużo energii należy więc spożytkować, aby postawić most do końca bieżącej 5-latk. A przeprawa ta jest niezbędna w północnej części miasta”.

● KONTROLE SPOŁECZNE stwierdzają niejednokrotnie m. in. brak w sklepach artykułów, których

zapas w hurtowniach jest wystarczający. Np. na 236 kontroli przeprowadzonych w woj. białostockim — przy stwierdzeniu dostatecznego zaopatrzenia hurtu — w dniu kontroli w sieci detalicznej brakowało: słoniny — w 83 sklepach, oleju — w 33, octu — w 15, soli — w 13, maki pszennej — w 49, margaryny — w 47, kaszy jęczmieńnej — w 20, serów twarżych — w 38, konserw rybnych — w 18, ponadto w 16 sklepach zabrakło pieczywa, mimo że piekarnie WZSR nie wykorzystywały mocy przerobowych.

● Z WYSTAWY... SPRZEDAJE-MY. Kierownictwo Centralnego Związku Spółdzielni Spożywców „Społem” zleciło wszystkim Województwom Spółdzielni Spożywców, iż zniknąć mają ze sklepów wywieszki z napisem: „Towarów z wystawy nie sprzedajemy”. Zniknąć też mają tego rodzaju praktyki. Przydałoby się bardzo takie zarządzenie także dla placówek Państwowej Centrali Handlu Wewnętrznego.

● „SŁONECZNE WZGÓRZA”. Taką m. in. nazwę proponują czytelnicy „Gazety Współczesnej” dla nowo powstającej, 40-tysięcznej dzielnicy mieszkaniowej Biadegoskoku, usytuowanej wzdłuż trasy wylotowej w kierunku Warszawy, w oddaleniu od zwartego zabudowy miejskiej, na kilkusethektarowym wypiętrzeniu terenu nad rzekami Białą i Bażantarką. Zróżnicowane wielkością domy — od jednorodzinnych po 11-kondygnacyjne — wkomponowano w naturalne warunki przestrzenne, zielona strefa oddzieliła je od linii kolejowej, na terenach położonych niżej powstała parki i boiska... To przyszłość. A teraźniejszość: w pierwszym etapie budowy nie rozpocznie się realizacja żadnej z inwestycji towarzyszących. Na sklepy mają być tymczasowo adaptowane kondygnacje i złołnice. A szkoły, przedszkola, żłobki?

● APARATÓW TELEFONICZNYCH wyprodukujemy w tym roku 15 mln — o 200 tys. więcej niż w ub.r. Trafiają one na rynek krajowy oraz na 30 rynków zagranicznych, m. in. do ZSRR, USA, Grecji, RFN, Francji, Iranu, Syrii. Na rynku krajowym najwięcej będzie płaskich, lekich „Tulpanów”. Radomska Wytwórnia Telefonów powiększa swoją serię „kwiatów”: wkrótce na tasme montażową wejdą „Bratki” — o zupełnie nowej konstrukcji oraz „Akanty” — aparaty retro, w drewnianej oprawie, zawieszane na ścianie. Gdyby tak jeszcze więcej zwykłego kabla...

● 150 NOWYCH rolniczych spółdzielni produkcyjnych powstało od początku br. Najwięcej w województwach: kieleckim, nowosądeckim, tarnowskim, gorzowskim, częstochowskim, siedleckim, łatwowskim, radomskim i sieradzkim.

za granicą

■ Wystąpieniami przeciwko powstaniu wojny, wysłanym zbrojnie i na rzecz odprężenia, upamiętnieniem 50 milionów ofiar II wojny światowej, czołowe społeczeństwo bratnich krajów socjalistycznych dzień 1 września — 40 rocznicę hitlerowskiego najeźdu na Polskę. W wielu innych krajach odbyły się manifestacje i wiece, a przedstawiciele organizacji społecznych, kombatanckich i związkowych złożyli na miejscach wielkich bitew i pamięci ofiar hitlerowskiego terroru wieniec i wianki kwiatów. W wypowiedziach i komentarzach zwraca się do wywołania wniosków z historii i nielekceważenia groźby wojny w następstwie trwającego wyścigu zbrojeń.

■ W Hawanie na VI Konferencji krajów niezaangażowanych spotkali się przedstawiciele 90 krajów reprezentujących 1,5 mld obywateli naszego globu, aby omówić najważniejsze problemy współczesnego świata. Edward Gierek, a także Leonid Breżniew i inni przywódcy państw wystosowali pozdrowienia na ręce przewodniczącego tej konferencji — Fidela Castro.

■ 34 lata temu na wiecu mieszkańców Hanoi w dniu 2 września legendarny Ho Chi Minh proklamował Demokratyczną Republikę Wietnamu. Dziś Wietnamska Republika Socjalistyczna obchodziła swe święto narodowe — odrodzenia w historii — nie ukształtowanych granicach.

Z okazji święta narodowego tego kraju Edward Gierek, Henryk Jabłoński i Piotr Jaroszewicz przesłali depesze.

■ W Wiedniu zakończyła się trwająca dwa tygodnie konferencja Narodów Zjednoczonych „Nauka i technika w służbie rozwoju”. Jej obrady — kończące cykl wielkich światowych konferencji swolwanych pod egidą ONZ, dla omówienia najważniejszych globalnych problemów współczesnej doby — zgromadziły ponad 140 delegatów reprezentujących 140 państw i kilkadziesiąt organizacji międzynarodowych. Przystąpienie do konferencji prowadzone na sześciu krajowych, regionalnych i międzynarodowych trybunach 4 lata. W toku debaty plenarnej oraz w komitetach i grupach roboczych przedyskutowano szczegółowo wszystkie podstawowe aspekty zastosowania osiągnięć wiedzy i techniki dla dalszego rozwoju świata, zwłaszcza dla potrzeb krajów rozwijających się, które dysponują obecnie zaledwie niespełna 10 proc. światowego potencjału naukowo-badawczego. Na użytek tych krajów postanowiono utworzyć, specjalny tymczasowy fundusz dla subsydiowania rozwoju nauki i techniki, złożony z dobrowolnych składek państw rozwiniętych gospodarczo;

podjęto też decyzję w sprawie utworzenia w ramach Komisji Społeczno-Gospodarczej ONZ (ECOSOC) Międzynarodowego Komitetu d.s. Nauki i Techniki dla Rozwoju. Konkretnie ustalenia w obu tych kwestiach zapadną na najbliższej jesiennej sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych.

■ W Stralsundzie (NRD) odbyła się spotkanie specjalistów z Danii, Finlandii, NRD, Polski, RFN, Szwecji i Związku Radzieckiego zajmujących się badaniami biologicznymi Morza Bałtyckiego. Celem spotkania jest pogłębienie współpracy naukowo-technicznej krajów nadbałtyckich w realizacji postanowień konwencji o ochronie środowiska wodnego Morza Bałtyckiego, podpisanej w Helsinkach w 1974 roku.

■ Sukcesy kosmonautyki radzieckiej, a przede wszystkim długotrwałe loty stacji orbitalnych i statków pilotowanych, w tym z załogami międzynarodowymi, otwierają nowe perspektywy w dziedzinie dalszego wykorzystywania przestrzeni kosmicznej w celach pokojowych. Tak jest główny wniosek zawarty w raporcie ZSRR przedstawionym Komitetowi ONZ d.s. Wykorzystania Przestrzeni Kosmicznej w celach pokojowych.

■ Pod hasłem „O światowy handel i postęp społeczny” otwarły swe podwoje jesienne międzynarodowe Targi Lipskie, które zgromadziły 6 tys. wystawców z 47 krajów.

■ W Moskwie przygotowana została wielka wystawa polskiego przemysłu elektromaszynowego „Poltransmasz”. Jest to największa, a zarazem pierwsza tego rodzaju ekspozycja z prezentowanych dotychczas przez nasz kraj w Związku Radzieckim. Na terenie wzniesionego niedawno w centrum Moskwy kompleksu wystawowego „Krasnaja Priesnia” ekspozowane są czołowe wyroby z 56 wielozakładowych przedsiębiorstw, reprezentujących łącznie 23 branże produkcyjne przemysłu motoryzacyjnego, lotniczego, silnikowego, maszyn budowlano-drogowych oraz urządzeń mechanicznych. Obok jednostek — „Polmo”, „Bumar”, „PZL”, „Techna”, „Fredom” i „Omel” wydzielone miejsce mają największe polskie kombinaty przemysłowe — Huta „Stalowa Wola”, FSO — Żerań i FSM Bielsko-Biala — Tychy.

■ W Kable, na Węgrzech rozpoczęła pracę cukrownia wybudowana całkowicie przez Polskę. Jest to największy w krajach RWPG zakład przetwórczy tego typu.

■ Na Kremlu odbyły się rozmowy Aleksieja Kosygina z premierem WRS, Phan Van Dongiem i przewodcą Kampuczy, Heugiem Samvinnem.

■ Kanclerz RFN, Helmut Schmidt przebywał na Węgrzech.

■ Premier Laosu oskarżył Chiny o gromadzenie wojsk wzdłuż granicy chińsko-laotańskiej, co — jak pi-

sze Isotajana agencja informacyjna (KPI) — stwarza napięcie w rejonie granicznym i zagraża niepodległości i suwerenności Laosu.

■ Wietnamska agencja informacyjna VNA opublikowała w Hanoi oświadczenie, w którym pisze, że w sierpniu br. — według niepełnych danych — Chiny dokonały ok. 100 zbrojnych prowokacji w różnych punktach na granicy wietnamsko-chińskiej. W ich wyniku dziesiątki osób cywilnych i żołnierzy wojsk granicznych zostało zabitych i rannych, są też znaczne straty materialne.

■ Na prośbę Libanu Rada Bezpieczeństwa odbyła debatę w związku z zastrzeżeniem sytuacji na południu tego kraju, spowodowanym nieustającymi prowokacjami zbrojnymi Izraela.

■ Irańskie wojsko rządowe i oddziały tzw. strażników rewolucji rozpoczęły akcje przeciwko powstańcom kurdyjskim. Zdobyły one Mahabad, ostatni bastion „niepodległości kurdyjskiej”. W irańskim Kurdystanie nadal utrzymuje się niepokoje.

■ Indyjskie partie lewicowe ustaliły wstępnie, że w nadchodzących wyborach powszechnych będą współdziałać z koalicją Janaty Świeckiej premiera Charana Singha i Kongresu oficjalnego przeciwko Kongresowi Indry Gandhi i Janacie. Zgodzono się, że koalicja rządząca i lewica powinny w każdym okręgu wyborczym wystawić tylko jednego reprezentanta „sił świeckich i demokratycznych”.

■ W Kolombo, stolicy Sri Lanki zakończyła się konferencja zwołana przez Fundusz Narodów Zjednoczonych d.s. Ludnościowych i Unię Międzyparlamentarną, poświęcona problemom demograficznym i rozwojowym. Uwieńczeniem obrad było uchwalenie deklaracji wyzywającej do opracowania programu o budżecie miliarda dolarów rocznie, w celu powstrzymania eksplozji demograficznej w krajach Trzeciego Świata. Deklaracja stwierdza między innymi: „stałe wzrastająca liczba ludności spowodowała ogromny wzrost zapotrzebowania na zasoby naturalne ziemi, a szczególnie na energię. Niepokoje społeczne, wywołany akumulacją ludzkich obaw i nieuczciwa bezadzielnosć stanowi podstawowe zagrożenie dla międzynarodowego pokoju”.

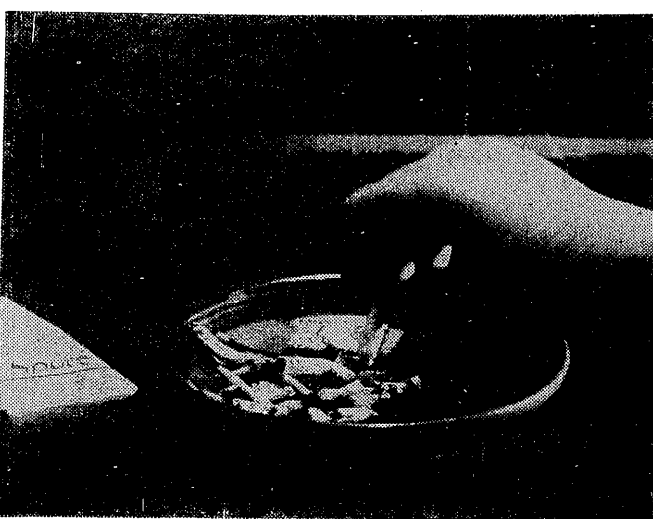
■ Stałym przedstawicielem USA przy ONZ został mianowany Donald Mc Henry, na miejsce Andrew Younga.

■ Od 31 sierpnia br. w stolicy WRL obowiązuje surowy zakaz konsumpcji napojów alkoholowych w miejscach publicznych, a więc w parkach i na skwerach, placach, przed sklepami, wejściami do zakładów pracy, w bramach i na podwórkach, w komunikacji miejskiej itd. Osoba naruszająca to zarządzenie budapeszteńskiej rady narodowej grozi grzywny do 3 tys. forintów.

Nadmierna konsumpcja alkoholu oraz tytoniu, powodując określone implikacje w organizmie człowieka, nie pozostaje bez wpływu na jego udział w procesie produkcji, powodując określone straty w społecznej wydajności pracy. Podkreślenia wymaga przy tym fakt znacznej współzależności nałogów alkoholizmu i palenia tytoniu, co w dużym stopniu kumuluje ich niekorzystne oddziaływanie na organizm człowieka oraz zwiększa straty ekonomiczne.

ILE KOSZTUJE WYPALONY PAPIEROS

IAN WITSUBA



Fot. T. MÜLLER

ALARMUJĄCO przedstawia się statystyka konsumpcji tytoniu*. Zgodnie z publikowanymi corocześnie danymi „World Tobacco and Tabak Journal International”, Polska od szeregu lat znajduje się w czołówce światowej, ze spożyciem przekraczającym 2600 sztuk papierosów na statystycznego mieszkańca. O ile jednak w szeregu państw o najwyższej konsumpcji papierosów obserwuje się zjawisko pewnej stabilizacji, a nawet spadku sprzedaży (np. Skandynawia, USA), o tyle w Polsce notuje się stały wzrost produkcji i konsumpcji.

Podobnie jak w przypadku alkoholu, charakterystyczna jest niska kultura spożycia tytoniu. Wiadomo bowiem, że polski model spożycia alkoholu polega na jednorazowym wypiciu znacznych ilości alkoholu wysokoprocentowych (wódki). W odniesieniu zaś do palenia tytoniu dominuje konsumpcja papierosów bez filtra, często o niskiej jakości tytoniu, jak i bibułki (co ma duży wpływ na koncentrację szkodliwych składników w dymie tytoniowym). Mimo jednoznacznie negatywnego stosunku opinii publicznej wobec alkoholizmu, ciągle jeszcze problem palenia tytoniu w odczuciu wielu osób jawi się jako problem sztucznie eksponowany, będący prywatną sprawą palacza.

Skutki zdrowotne

Toksyczne składniki dymu tytoniowego powodują w organizmie człowieka szereg zmian chorobowych, sprzyjając jednocześnie rozwojowi innych schorzeń w sposób pośredni. Badania medyczne doprowadziły do wyodrębnienia pewnych zespołów chorób, których związek z paleniem tytoniu jest najbardziej ścisły. Szkoły zdrowotne w tym zakresie wyraża się zwykle wzmogoną śmiertelnością (lub skróceniem czasu trwania życia) oraz wzmogoną zachorowalnością — w wyniku chorób odtytoniowych.

Jak się ocenia w Wielkiej Brytanii, w 1974 roku około 21 400 zgonów mężczyzn oraz 3750 zgonów kobiet miało bezpośredni związek z paleniem tytoniu. Na podstawie prezentowanych badań stwierdzono, że, średnio biorąc, każdy wypalony papieros powoduje skrócenie życia o 5,5 minuty. S. Francker i J. Wallcott podają, że w 1977 roku w Stanach Zjednoczonych zmarło ponad 320 tysięcy osób w wyniku chorób odtytoniowych. Ogólnie zaś przyjmuje się, że w warunkach amerykańskich śmiertelność palaczy jest 1,28—1,86 razy wyższa niż osób niepalących. Według ocen bardziej umiarkowanych, śmiertelność palaczy przewyższa globalnie śmiertelność niepalących w Stanach Zjednoczonych o 20—40 proc.

Jak już wspomnieliśmy, istnieją pewne grupy chorób, których związek z paleniem tytoniu jest bardzo ścisły. Zwykle wymienia się następujące grupy chorób: choroby serca i naczyń, choroby płuc i oskrzeli, rak oskrzela oraz choroby wrzodowe żołądka i dwunastnicy. Podkreślić należy, iż dominującą część zgonów związanych z paleniem tytoniu to zgony spowodowane chorobami serca. Jeśli przyjąć za 100 proc. liczbę zgonów mających związek z paleniem tytoniu, wówczas choroby wieńcowe serca stanowią 31 proc., inne choroby serca — 21 proc., rak płuc — 19 proc., bronchit i ropień płuc — 10 proc., inne choroby odtytoniowe — 19 proc.

Wskaźniki śmiertelności, mając niewątpliwie walor propagandowy, nie wyczerpują jednak problemu szkodliwego oddziaływania palenia tytoniu na organizm ludzki. Istnieje bowiem szereg chorób odtytoniowych — związanych z długotrwałą abencją — w których zgony występują bardzo rzadko (np. choroba wrzodowa żołądka). Efektom tych chorób jest utrata znacznej ilości czasu pracy w związku ze wzmogoną abencją palaczy.

Według obliczeń kanadyjskich, u palących mężczyzn między 45—64 rokiem życia utrata roboczości z powodu chorób odtytoniowych przewyższa o 28 proc. abencję niepalących. W Stanach Zjednoczonych stratę dni roboczych z powodu chorób związanych z paleniem tytoniu ocenia się na 77 milionów dniów. Zaś w Wielkiej Brytanii — 50 milionów dniów. Ramstrom podaje, iż przewaga roczna abencji osób palących w stosunku do niepalących wynosi w Szwecji około 16 000 osobolat, co odpowiada nieobecności 16 000 pracowników przez okres roku w miejscu pracy. Z kolei Wilson ocenia, że palacze charakteryzują się abencją o 45 proc. wyższą niż niepalący, przy czym u kobiet odsetek ten jest jeszcze wyższy.

Wśród młodych mieszkańców 32-letniego Ekateru u palaczy zaobserwowano o 47 proc. więcej wizyt lekarskich, zaś dni hospitalizacji o 71 proc. więcej w stosunku do populacji niepalących. Chroniczny

bronchit u osób palących — mieszkających w wielkich aglomeracjach miejskich — jest 2—6 razy częstszy niż u osób niepalących. Osoby rozpoczynające palenie przed 19 rokiem życia są prawie trzykrotnie bardziej narażone na chorobę wrzodową żołądka. Także wypalenie powyżej 24 papierosów dziennie zwiększa zapadalność na raka płuc prawie 8-krotnie (w stosunku do niepalących). Niezależnie od wzmogonej śmiertelności oraz chorobowości wywołanej paleniem, występuje szereg innych niekorzystnych zjawisk natury medycznej, nie mieszczących się w tych kategoriach.

Konsekwencje ekonomiczne

Ujemne skutki ekonomiczne palenia tytoniu, będące konsekwencją chorób i przypadków zgonów w rezultacie chorób odtytoniowych, intuicyjnie oczywiste, są w praktyce, ze względu na swój złożony charakter, bardzo trudno kwantyfikowalne. Z tej też przyczyny, konieczne jest przyjęcie pewnych uproszczeń oraz skoncentrowanie się na konsekwencjach najistotniejszych. Z oczywistych względów pomija się całą sferę zjawisk niemierzalnych ilościowo. Pogląd powyższy przewija się przez szereg szczegółowych publikacji z omawianej dziedziny. Z badań przeprowadzonych w Stanach Zjednoczonych wynika, że roczne dodatkowe koszty i straty związane z paleniem tytoniu w 1976 r. wyniosły 28 miliardów dolarów. Dla porównania: straty związane z alkoholizmem wyniosły w tym samym roku 44 miliardy dolarów.

Dane z Wielkiej Brytanii mówią o stracie 270 milionów funtów rocznie tylko z powodu choroby wieńcowej serca. Szczegółowe studium kanadyjskie szacuje straty związane z paleniem tytoniu w Kanadzie w 1966 roku na około 380 miliardów dolarów. Także w krajach Europy Zachodniej (RFN, Francja) badania wykazały, że dodatkowe koszty i straty wynoszą kilkanaście miliardów dolarów.

Podnoszonym często faktem bezspornym jest przewaga strat i kosztów związanych z paleniem tytoniu nad dochodami państwa ze sprzedaży tytoniu. Cytowani S. Francker i J. Wallcott podają, że w Stanach Zjednoczonych w 1977 roku dochód państwa ze sprzedaży tytoniu wyniósł 7,5 miliarda dolarów, zaś tylko straty produkcji w wyniku chorób odtytoniowych przekroczyły 18 miliardów dolarów. Wiadomo zaś, że straty produkcyjne są tylko częścią ekonomicznych konsekwencji palenia tytoniu (częścią najistotniejszą). Według obliczeń Luce'a i Schweitzera, w warunkach amerykańskich, roczne koszty opieki lekarskiej, związanej z chorobami palaczy, przekraczają 8 miliardów dolarów, co stanowi około 10 proc. wydatków na opiekę zdrowotną w Stanach Zjednoczonych. Studium kanadyjskie podaje, iż koszty leczenia domowego w Kanadzie w 1966 roku przekroczyły 2 miliardy dolarów, zaś koszty leczenia szpitalnego — 27 miliardów dolarów.

Uderza jednak bardzo duża rozpiętość szacunków tych konsekwencji. W większości opracowań nie podano metodyki badań oraz struktury poszczególnych składników strat. Uniemożliwia to porównania między narodowe oraz stwarza określone trudności w wykorzystaniu doświadczeń innych krajów w tym zakresie. Biorąc pod uwagę określone warunki społeczno-ustrojowe, trudno zresztą pewnie metody badań oraz normatywy mające ścisły związek z pewnymi proporcjami gospodarczymi przenosić bezkrytycznie na grunt polski. Można się jednak pokusić o pewną prognozę,

kłóca aczkolwiek obciążona błędem, umiarkowaną skalę strat wywołanych omawianym nałogiem.

Zakładając optymistycznie, że w warunkach polskich koszty i straty wywołane paleniem tytoniu są dwukrotnie wyższe niż dochody państwa ze sprzedaży tytoniu (w krajach zachodnich przyjmuje się, iż są kilkakrotnie wyższe), otrzymujemy następującą kalkulację. Wartość sprzedaży wyrobów tytoniowych wyniosła w 1977 roku około 34 miliardów złotych. Opodatkowanie wyrobów tytoniowych, zależnie od ich ceny, wynosi około 70 proc. Stąd dochód państwa (a ściślej: budżetu państwa) wyniósł w 1977 r. 23,8 miliarda złotych.

Przyjmując straty ekonomiczne związane z paleniem tytoniu jako dwukrotną wartość dochodów, w skali kraju, otrzymujemy 47,6 miliarda złotych. Zdając sobie sprawę, że podana kwota jest wysocą dyskusyjną, należy jednak sobie umiarkować, że konsekwencje ekonomiczne palenia tytoniu sięgają dziesiątek miliardów złotych.

W zakresie konsekwencji ekonomicznych palenia należy zwrócić uwagę na następujące, najistotniejsze elementy kosztów strat: produkcję trąconą wskutek zwiększonej abencji osób palących; koszty zasiłków chorobowych tych osób; koszty opieki lekarskiej; koszty opieki szpitalnej; straty wywołane przedwczesną śmiercią palaczy; koszty opieki społecznej osób przedwczesnie przechodzących na renty i inwalidzkie z powodu chorób odtytoniowych; koszty i straty wywołane pożarami i wypadkami, których przyczyną był papieros.

W systemie socjalistycznym, gdzie opieka zdrowotna jest bezpłatna oraz funkcjonuje bardzo rozwinięta opieka społeczna państwa, znaczna część tych kosztów jest po prostu niemożliwa do obliczenia. Nadto istnieją ograniczenia w możliwości obliczenia strat produkcyjnych osób nie zatrudnionych w sferze materialnej.

Trudne do uchwycenia są także przypadki pożarów i wypadków spowodowanych paleniem. Przytoczone przykładowo ograniczenia świadczą o uciążliwości tego typu badań oraz ich pracochłonności. Stąd też nie bez przyczyn badania konsekwencji ekonomicznych palenia tytoniu postanowiono ograniczyć do wybranej populacji, będącej reprezentacją województwa katowickiego.

Na przykład woj. katowickie...

Zasadniczą metodą badawczą tej części badań (prace wykonano w ramach problemu węzłowego Instytutu Podstaw Inżynierii Środowiska PAN, 08.02.01/PN 562-27/76) była ankietażacja osób pracujących w wybranych zakładach pracy województwa katowickiego (obejmująca ponad 20 jednostek gospodarczych). Równocześnie dokonywano analizy druków L-4, tej samej grupy osób, dokonując wyliczeń natężenia abencji chorobowej według statystycznych numerów chorób. Wypisane z druków L-4 na odpowiednich nośnikach informacji dane przekazywano do pamięci komputerowej, gdzie materiał całonocny ulegał przetwarzaniu. W ten sposób uzyskiwano informacje na temat całkowitej abencji chorobowej palaczy i niepalących oraz w rozbiu na niektóre grupy zawodowe i kategorie osób, o których wiadomo, że pozostają w ścisłej korelacji z paleniem tytoniu. Rozesłano łącznie 22 000 ankiet, zaś ich odzysk wyniósł 45 proc. Do opracowania zakwalifikowano 9900 ankiet. Porównanie struktury demograficzno-zawodowej mieszkańców wojewódz-

nych w jednym z zakładów pracy przedstawia tabela 2.

W badanej załodze było 514 palaczy, stąd na jednego palacza w tym przedsiębiorstwie przypada 121,8 zł kosztów wymiarków z nadmiernej, ponadlosowej abencji z powodu chorób odtytoniowych. Podobnie obliczenia przeprowadzone dla każdego przedsiębiorstwa odrębnie wykazały, iż średnia strata ta wynosi 92,7 zł na 1 palącego. W podobny sposób obliczono wzmogoną zapadalność palaczy w innych chorobach, nie charakterystycznych, gdzie stwierdzono — po wyłączeniu chorób charakterystycznych — abencję o 1,69 dnia wyższą niż u niepalących. Jest to liczba znacząca w skali globalnej. Oznacza ona dodatkowy koszt zasiłków chorobowych w wysokości 262,9 zł na palacza. Niezależnie od kwot wypłacanych zasiłków chorobowych przedsiębiorstwa ponoszą określone straty produkcyjne w wyniku abencji palaczy.

Straty te obliczono, podobnie jak koszty zasiłków. Różnica polega na tym, że zamiast wartości dziennej zasiłku wprowadzono średnią dzienną wydajność. Drobiazgowo wyliczenia wykazały, że straty produkcyjne w wyniku chorób charakterystycznych wynoszą 1136,9 zł, zaś w wyniku wzmogonej abencji palących w chorobach pozostałych — 2943 zł. Rozpatrując przytoczone dane łącznie, okazuje się, że roczny koszt dodatkowej abencji związanej z paleniem tytoniu wynosi średnio 355,6 zł/palacza, zaś trącona produkcja 4079,9 zł/1 palącego.

Dla porównania obliczono dochód budżetu państwa ze sprzedaży tytoniu, także w przeliczeniu na 1 palącego. Z danych intensywności palenia wiadomo, że 24,7 proc. palaczy pali średnio 5 papierosów dziennie, 48,2 proc. — 15 papierosów, 22,5 proc. — 30 papierosów, 4,6 proc. — 50 papierosów. Stąd średnia arytmetyczna ważona: $5 \times 0,247 + 15 \times 0,482 + 30 \times 0,225 + 50 \times 0,046 = 17,5$ — wskazuje, że statystyczny palacz wypala dziennie 17,5 papierosa. W skali roku daje to 6387,5 papierosa na 1 palacza.

Dochód państwa na 1 papierosie (podatek) wynosi 73,5 proc. ceny zbytu dla gatunków najtańszych, 72,5 proc. — średnich, 77,5 proc. — najdroższych. Ponieważ papierosy najtańsze stanowią 84,7 proc. sprzedaży (sport 6 zł za 20 sztuk — 59,2 proc. sprzedaży, klubowe 8 zł za 20 sztuk — 25,5 proc. sprzedaży), a pozostałe tylko 15,3 proc., przyjęto, że średnio drogie 14,50 zł i drogie 23 złote — stanowią po 7,65 proc. sprzedaży.

Koszty i straty produkcyjne

Z uwzględnieniem tak przyjętej struktury konsumpcji można obliczyć, iż dochód państwa wynosi 0,332 zł na jednym papierosie. Biorąc pod uwagę średnią konsumpcję na 1 palacza w wysokości 6387,5 papierosa, roczny dochód budżetu państwa wynosi 2136,8 zł/1 palacza.

Porównując powyższą kwotę ze stratami i dodatkowymi kosztami związanymi z paleniem, które wynoszą ponad 4000 zł, potwierdza się teza, że straty wywołane paleniem tytoniu są ponad dwukrotnie wyższe od dochodów państwa.

Tak znaczne konsekwencje ekonomiczne rozpatrywanego nałogu w skali jednostkowej dają przybliżone wyobrażenie o jego skutkach w skali makro. Przyjmując, że w województwie katowickim liczba pracowników bezpośrednio produkcyjnych wynosi 600 tysięcy, zaś 60 proc. z nich pali, otrzymujemy liczbę 360 000 osób palących. Koszty zwiększonej abencji palaczy oceniono łącznie na 355,6 zł/palacza. Łączny koszt zwiększonej abencji tej grupy pracowników wynosi więc 128 016 000 zł. Obliczone podobnie straty produkcyjne wynoszą w skali województwa 1 468 000 zł rocznie. A należy pamiętać, iż dotyczy to tylko części zatrudnionych.

Dla porównania: dochody budżetu państwa z tytułu sprzedaży papierosów w odniesieniu do tej samej grupy pracowników wyniosły 740 448 000 zł. Stanowią więc one tylko około połowy wartości trąconej produkcji, nie mówiąc o blisko 130 milionach złotych zasiłków. W przedstawionej kalkulacji nie ujęto jeszcze kosztów opieki lekarskiej i szpitalnej, strat wywołanych zgonami i przedwczesnymi rentami itp. A są to także koszty znaczące.

Artykuł przygotowany został na podstawie wyników badań prowadzonych przez Śląską Akademię Medyczną we współpracy z dr. Janem Witsubą, pracownikiem naukowym Akademii Ekonomicznej w Katowicach. Współautorami publikowanego tekstu są pracownicy Akademii Medycznej: K. Głubiński, E. Telkowska, R. Orzechowska oraz M. Ryś.

* Ścisłej należałoby mówić o paleniu papierosów, gdyż inne formy konsumpcji tytoniu (cygara, palenie fajki itp.) nie odgrywają w warunkach polskich większego znaczenia.

Tabela 1		Przewaga abencji palaczy (w proc.)	
Grupa chorób charakterystycznych	Numer statystyczny choroby		
I. Niedokrwienność choroby serca	410—414	10,62	
II. Inne nacyniowe	440—448	39,41	
III. ABE	490—493	30,98	
IV. Choroby przełyka, żołądka, dwunastnicy	530—537	64,03	
Tabela 2		Przewaga abencji palaczy (w zł)	
Dni abencji	Przewaga abencji palaczy	Średni zasilki chorobowy (w zł)	Koszt abencji (w zł)
I.	241	0,1062	5 964,1
II.	14	0,3941	910,1
III.	339	0,2098	11 890,4
IV.	417	0,6403	44 035,2
		Razem	62 599,8

listy

Giełda której nie było...

Nie po raz pierwszy „Zywoć gospodarczy” został wyprowadzony w pole przez nierzetelnych kolegów po piórze. „Trybuna Odrzańska” 19.VII br. zamieściła krytyczną notatkę o giełdzie futrzarskiej w Poznaniu w dniach 2—5.VII.br., której... nie było. Opierając się na tej informacji „Zywoć” („Z.G.” nr 33/1979) pomstował: „500 osób straciło bezczynnie po 4 dni, razem dni 2 tysiące, czyli prawie 5 i pół roku. Sam koszt delegacji wyniósł około 200 tys. złotych”. A podpisujący umów kontraktacyjnych nie było. „Czy nikt za to nie odpowiada?” — pytał „Zywoć”.

— Wyrażamy głębokie zdziwienie, że tak poważny tygodnik może publikować na swych łamach całkowicie wyssane z palca wiadomości — pisze do nas Zjednoczenie Przemysłu Skórzanego w Łodzi. — Giełdy futrzarskie organizowane są dwukrotnie w roku i kontraktuje się na nich towary na okresy półroczne. W bieżącym roku giełda futrzarska odbyła się w kwietniu (24—27), na której kontraktowane były towary na II półrocze. Pódezas tej giełdy nastąpiła zmiana oferty, spowodowana obniżeniem limitu dewizowego na import skór. Na trwającej 4 dni giełdzie (giełdy innych branż trwają średnio 7 dni) zakontraktowano towary futrzarskie za ok. 1,5 mld zł oraz 1,3 mln par rękawiczek.

Trudno więc mówić o jakiegokolwiek stracie czasu czy społecznych pieniędzy. W lipcu br. Zjednoczenie Przemysłu Skórzanego nie organizowało żadnej giełdy. Najbliższa giełda futrzarska odbędzie się październiku.

Chcielibyśmy wiedzieć, jakiej sprawie służy publikowanie niesprawdzonych informacji, kształtujących opinię społeczeństwa o działalności Zjednoczenia Przemysłu Skórzanego. Prosząc o zdemontowanie tej informacji, powtarzamy zawarte w niej pytanie. „Czy nikt za to nie odpowiada?”

mgr STANISŁAW JAKOŚ
naczelnik dyrektora
Zjednoczenia Przemysłu Skórzanego

Red.: Nie pozostaje nam nic innego, jak przeprosić Zjednoczenie Przemysłu Skórzanego.

Zamiast prania - renowacja

Klienci przychodzący z brudnymi rzeczami do „Sampralu” przy ul. Kaszubskiej w Szczecinie mogą się dowiedzieć z wiszącego na widocznym miejscu cennika, ile pranie będzie kosztować — donosi „Zywoć gospodarczy” („Z.G.” nr 34/1979) — alicji przy odbiorze rzeczy dowiadują się, że muszą zapłacić znacznie więcej. Na zrozumiałe protesty obsługi wydobyla tekstury z pieczętami, gdzie można znaleźć potwierdzenie pobieranych cen, ustalonych na podstawie kalkulacji przez Zarząd Spółdzielni Szczecińskich Zakładów Pralniczych.

A oto błyskotliwe wyjaśnienie sprawy, nadesłane przez Zarząd Spółdzielni. By je w pełni zrozumieć, trzeba się udać w subtelne studia językownicze nad semantycznym rozróżnieniem znaczenia słów „pranie” i „renowacja”.

— Do dnia 31.07.1979 r. obowiązywały w spółdzielni dwa cenniki: Państwowej Komisji Cen z dnia 15.03.1966 r. za chemiczne czyszczenie odzieży i innych pokrewnych artykułów, i z dnia 11.08.1978 r. za renowację odzieży skórzanej, opracowaną według własnej kalkulacji, w ramach posiadanych uprawnień.

Z uwagi na wprowadzenie nowej technologii renowacji odzieży skórzanej (w sierpniu 1978 r.) zaistniała konieczność opracowania cen na te usługi, nie objęte cennikiem PKC.

Renowacja odzieży skórzanej, wbrew i licowej przewiduje szereg dodatkowych zabiegów, m. in. czyszczenie wstępne z usuwaniem zaplamienia, czyszczenie według właściwej technologii, usunięcie nadmiernej czyszczonego oraz natłuszczenie, podbarwienie, a w razie potrzeby farbowanie, szrotowanie lub nadawanie polsku, rozczyszczanie ruma i prasowanie podszewki (według potrzeb).

Z dniem 1.08.1979 r. wszedł w życie nowy cennik, zatwierdzony decyzją OXV-320/14/79 Państwowej Komisji Cen Oddział Okręgowy w Szczecinie. Cennik ten przewiduje niższe ceny za samo chemiczne czyszczenie wyrobów futrzarskich i skórzanych i skóropodobnych, natomiast odpowiednio wyższe za renowację wyrobów futrzarskich i skórzanych, ze skór welurowych i licowych.

Tak więc w jednym cenniku PKC od dnia 1.08.1979 r. znajdują się ceny za samo chemiczne czyszczenie i za renowację tych wyrobów. Jednostki świadczące usługi zachowują jednak nadal uprawnienia do ustalania cen we własnym zakresie, na usługi nie wymienione w cenniku państwowym.

inż. ADOLF FIGIEL
prezes zarządu

CIERPKI SMAK PLASTYKOWYCH WINOGRON

ŻANETTA REGEL

KOMPLET sztucznych owoców, na który składają się: zarumieniona z jednej strony gruszka, także kokieteryjne jabłko, arystokratyczny, pyszny banan, kiść zielonych, dorodnych winogron i coś tam jeszcze na dodatek, wcale nie kosztuje mało: 100 złotych. Sztuczne owoce w kramach, sklepach i sklepikach w Peimiu i w centrum Warszawy idą jak woda.

Jedni kupują w szczerym zachwycie, inni, czasem młodzież na przykład, żeby się przypodobać babci. Kiedy więc babcia zapowiada wizytę — kłosz z owocami ładuje na stole; babcia za próg — owoce do szafy.

Plastyczne pomarańcze, winogrona i banany, sztuczne słoneczniki, także kwitnące jabłonie i elektryczne migające kominki z gipsu stały się synonimem szmery oraz kompleksem przesów rzemieślniczych spółdzielni. Kompleks wziął się jednak nie tyle z pobudek wewnętrznych, ile z publicznej nagonki i dlatego zlikwidować jego podstawy będzie trudno.

Z jednej strony rynek, który właśnie wszystko wchłonie, a z drugiej indywidualny warsztat rzemieślniczy, często przestarzały i uniemożliwiający unowocześnienie wzornictwa, nie mówiąc już o takich przeszkodach, jak niska jakość i mała ilość surowca, a na koniec brak bodźca do doskonałości umiejętności wytwórcy.

Z obserwacji personelu salonu rzemieślniczego przy ulicy Kruczej w Warszawie wynika, że najmniej czy postępowi dokonuje się w sprzęcie oświetleniowym. Salon na Kruczej otwarto równo 20 lat temu i od tego czasu we wzornictwie lamp nic nowego w zasadzie się nie dzieje. Wytwórcy, z którymi kierownictwo salonu ma bezpośredni kontakt (około 40 proc. towaru posiadanego przez sklep pochodzi ze skupu od indywidualnych rzemieślników), wykazują dość cyniczną, choć wytłumaczalną w istniejących warunkach postawę: „A czego ja będę szukał nowego, kiedy to co robię od 20 lat też ma wzięcie. Dlaczego mam się wpędzać w zbędne koszty?”

Strasza więc nad głowami klientów obrzydliwe żyrandole i lampy buduarowe o całkiem wysokich cenach. Na usilne namowy ze strony kierownictwa salonu pewien rzemieślnik wykonał nowy, kryształowy żyrandol, za jedynie... 22 tysiące złotych. Kierownictwo salonu, poczuwając się do roli inspirowania, kupił żyrandol i czeka... na jakiegos ambasadora z bogatego kraju albo skejaka. Może któregoś z nich się skusi. Kolekcja ładnych lamp stołowych na drewnianych podstawach jest wprawdzie w sprzedaży, ale nie cieszy się wzięciem. Może dlatego, że



Nieczęsto w sklepach rzemieślniczych można spotkać wyroby nie obrażające dobrego smaku...

Fot. T. MÜLLER

amatorzy ładnych lamp nie przywykli szukać ich właśnie tutaj — w salonie wyrobów rzemieślniczych. W każdym razie nieliczne estetycznie poprawne egzemplarze toną w morzu szmery i co gorsza wydaje się, że na razie nie ma na to sposobu. Kupić od wytwórcy coś trzeba, bo czymś trzeba handlować, a zarobki personelu w tym sklepie powiązane są ściśle z obrotami.

Przeskadzają personalne ambicje?

Produkcja lamp mimo wszystko, na tle innych dziedzin od strony wzorniczej jest dość starannie zorganizowana. Nie ma po prostu produkcji bez atestu. Atestowaniem nowych wzorów zajmuje się komisja złożona m.in. z plastyków — projektantów. Kryteria oceny są ściśle określone, wymagania funkcjonalności i estetyki dość wygórowane, ale jest między nimi jedna furtka do swobody: tzw. lampy ozdobne, które nie są tak obwarowane normami. Praktyczny skutek postawienia w przepisach tej furtki taki, że wszyscy robią lampy nie do pracy, lecz ozdobne, aby mieć jak najmniej kłopotów z atestem. Zresztą obowiązek atestowania może straszyć tylko uspołecznionych producentów. Jeśli prywatny wytwórca nie spotyka się u

szanownej komisji ze zrozumieniem dla swojego dzieła, zawsze może jeszcze pójść z nim na bazar. Największy problem w walce ze szmيرًا w rzemieślniczej produkcji polega właśnie na tym, że na indywidualnego wytwórcę w zasadzie nie wymyślono, jak dotąd skutecznego sposobu. Jak się zaprze, to będzie kiepski wzór powiełał wbrew wszelkim komisjom. Najwyżej nie zostanie ze swym produktem dopuszczony do giełdy, nie sprzeda go w „salonie”, lecz w prywatnym kramie albo na bazarze.

Przez wiele lat władze rzemiosła przyjmowały ten fakt jak dopust boży, aż wreszcie niedawno podjęto wstępne próby wyprowadzenia wzornictwa rzemieślniczego na lepsze drogi. Projekt wzorniczych reform Centralny Związek Rzemiosła przedstawia Zespołowi Konsultacyjnemu d/s Wzornictwa funkcjonującemu przy Ministerstwie Handlu Wewnętrznego.

W programie tym mówi się o kontynuowaniu już stosowanych metod selekcji wzorów (np. nakłanianie wytwórców do podejmowania produkcji sugerowanej na giełdach przez handel pod hasłem „Poszukajmy producenta”) oraz o zamierzeniach na najbliższą przyszłość.

Wyłoniono na przykład w każdej branży spółdzielnie wiodące. Mają

one pokaźny dorobek wzorniczy, a jako jednostki wiodące rozwijają jeszcze bardziej przez zorganizowanie wzorniczego zaplecza, zatrudnienie specjalisty projektanta, organizowanie wystaw i pokazów. Tą właśnie drogą będą się swymi umiejętnościami dzielić z pozostałymi spółdzielniami pokrewnej branży. Spółdzielnia wiodąca jubilerów mieści się w Poznaniu, elektryków — w Trójmieście, a krawców w Łodzi.

Spółdzielnie wiodące to dobry pomysł, jako że trudno byłoby rozwijać w każdej najmniejszej jednostce samodzielne zaplecze rozwojowe. Jeden projektant może wystarczyć na kilka spółdzielni.

Spółdzielnie wiodące funkcjonują już od roku. Jakże się tego pierwszego praktyczne skutki? Minimalne. Z rozmowy z prezesami spółdzielni konfekcyjnych wyniosłam wrażenie o ich głębokiej niechęci do narzucanego prymatu. W dużej mierze z powodu tej niechęci, nie ma współpracy.

Raz Łódzkie „Włókno” zorganizowało jakiś pokaz dla dzieci — mówią prezesi — ale po co nam taki pokaz, kiedy my sami potrafimy robić ładniejsze rzeczy.

Od spółdzielni „Włókno” dostaliśmy jakiś katalog obowiązujących rozmiarów, czy czegoś takiego. Nie wiadomo co z tym zrobić. Czy to

my nie wiemy sami w jakich rozmiarach trzeba produkować — buntują się warszawskie działacze.

O dyplomowanych plastykach — projektantach w spółdzielniach też wypowiadają się bez szacunku: „A co on nam może mądrego wymyślić? Rzemieślnik sam wie najlepiej co idzie na rynek. Nie potrzebuje się o to nikogo pytać. Artyści są bardzo wydziwiali. Jak to sztyt ze zwykłej skrzyni wymyślili na budynek „Orbisu” przy rogu Marszałkowskiej i Królewskiej! Budynek piękny, a skrzynia ordynarna. Oto do czego zdolni są projektanci”.

Tych kilka zacytowanych zdań charakteryzuje klimat, jaki wokół spraw wzornictwa istnieje w spółdzielniach rzemieślniczych. I nawet przykład robiących karierę butików nie przekonuje przesów, że do sukcesu na współczesnym rynku potrzebny będzie prędzej czy później artysta plastyk, o czym dobrze wiedzą właściciele prywatnych saloników modnej przyrody.

Jak się ma rzemieślnik do instytutu?

Centralny Związek Rzemiosła z klimatu niekorzystnego dla postępu wzornictwa chyba tylko częściowo zdaje sobie sprawę. Inaczej nie wspominałby poważnie o nawiązaniu rok temu kontaktom, ni mniej ni więcej tylko z samym Instytutem Wzornictwa w Warszawie. Taki kontakt mogą sobie w istniejącej sytuacji podtrzymywać tylko prezesi Centralnego Związku, ponieważ spółdzielnie do podjęcia współpracy z tego rodzaju instytucją nie są w najmniejszym stopniu przygotowane.

Instytut Wzornictwa? — wydzwiła niejedną prezes spółdzielni — a po co oni mi potrzebni, chyba, że surowce dadzą. Jak będę miał dobry surowiec, to sam będę wiedział co mam z nim zrobić. Przecież człowiek ma oczy i niejedną ładną rzecz w świecie widział.

Niechaj więc Centralnemu Związkowi Rzemiosła będzie wiadomo, że dopóki nie przekona przesów spółdzielni, iż jednym ze sposobów na zagadnienie skutków braku i złej jakości surowca jest właśnie dobry pomysł projektanta, dopóty nie ma co sobie zawracać głowy ambitnymi programami reform wzornictwa.

Przed wszystkim bowiem pomysłem trzeba jak zaktywizować spółdzielnię, aby od roli pośrednika w sprzedaży wyrobów (najważniejsza czynność to fakturowanie) przeszły do roli szeroko pojętego organizatora produkcji. Żeby nie tylko narzekały na jakość i ilość surowca, którego jest i będzie na całym świecie w stosunku do potrzeb za mało, lecz żeby wypracowały mechanizmy sterowania produkcją. A takich ambicji spółdzielnie nie przejawiają, zakładając, że rzemieślnik i tak będzie robił to, co będzie chciał.

Nad personalnymi ambicjami górę wziąć rzeczywisty powinna koncepcja wiodących spółdzielni, ale jak wykazuje praktyka, ktoś z Centralnego Związku. Rzemiosła powinien się tym serdecznie zająć. W przeciwnym razie spółdzielnie wiodące będą funkcjonowały tylko w programach.

Sprecyzowania domaga się też rada komisji oceniających wzory, które to komisje złożone z członków spółdzielni dokonują każdego miesiąca przeglądu przedstawionych przez rzemieślników propozycji. Owe komisje jako pierwsze i jedyne po-

winny mieć w rękach sposoby na przekonanie rzemieślnika o niecelowości wprowadzania do produkcji złego wzoru. Ale warunkiem prawidłowej oceny są, w tym momencie, kwalifikacje plastyczne samej komisji. Jeżeli polegają one wyłącznie na wyrobionym oku prezesa? Ponadto, gdy się skrytykuje wzór, trzeba przedstawić kontrproponycję. Tą metodą rzemieślnik pewnie dałby się przekonać. Czy komisję stać na to? Więc jeżeli etatowy artysta-plastyk z prawdziwego zdarzenia nie jest jeszcze spółdzielni potrzebny (choć niezbędny okazuje się w każdym, najmniejszym nawet butik), to może powinien wziąć choćby udział w komisji? Warto przekonać przesów, że ich własna artystyczna intuicja może czasem zawieść.

Sami sobie nie wierzą?

Inny ważny problem, na który zwrócił uwagę Zespół Konsultacyjny d/s Wzornictwa przy Ministerstwie Handlu Wewnętrznego, analizując program poprawy wzornictwa przedstawiony przez Centralny Związek Rzemiosła, to konieczność uregulowania sprawy kosztów przygotowania nowej produkcji. Nowy wzór wymaga niekiedy unowocześnienia warsztatu. Nie zawsze stać na to najzdolniejszego i właśnie najbardziej twórczego, który nie para się dochodowymi plastikowymi owocami. Czy nie należałoby więc sfinansować co zdolniejszych i ambitniejszych wytwórców z funduszu rozwoju rzemiosła? Ten postulat zespołu konsultacyjnego wydaje się sensowny.

W armii rzemieślników sporo jest takich, dla których dyshonorem jest sprzedawanie swoich wyrobów na bazarze, a satysfakcją oglądanie ich na wystawie salonu handlowego przy Kruczej, Puławskiej czy na Tamce. Gdyby tak jeszcze w istniejących salonach wyodrębnić stoiska z rekordami estetycznymi wartościowymi, może awangardowymi nawet, które rzemieślnicy chcą zaferować społeczeństwu, od stoiska z wyrobami, które w odpowiedzi na niedobre, tradycyjne jednak uświęcone gusty z konieczności się produkuje, można by wtedy rozbudzić ambicje być może jeszcze w wielu rzemieślnikach. Gdyby tak ponadto wyroby rzemieślników obdarzonych przez ministra kultury tytułem artysty oznaczyć wizytówkami — wtedy nawet i wysokie ceny miałyby dla wszystkich jaśniejsze uzasadnienie.

Nie wykorzystanych i nie wymyślonych nawet jeszcze sposobów stymulowania dobrego wzornictwa jest więc niemało. W dodatku wcale nie muszą one mieć formy sankcji ani instrukcji, przed którymi rzemieślnicy, dzięki chłonnemu rynkowi, rzeczywiście skutecznie potrafią się bronić, ze szkodą jednak dla tegoż rynku.

Na koniec więc, żeby nie było nieporozumień: program odnowy wzornictwa, przygotowany w formie uogólnionego dokumentu — popieramy gorąco, postulując jednak jego szybkie, postępujące i urzeczywistnienie. Na podstawie wielu przeprowadzonych na ten temat rozmów dochodzą bowiem do wniosku, że autorzy projektu sami nie mają do niego przekonania. Twierdzą, jakoby rzemieślnik z jednej strony, a dzisiejszy rynek z drugiej — to żywiły nieokiełznane. Takie założenie byłoby najgorsze i dla programu, i dla klientów.

SZPITALA POD SPECJALNYM NADZOREM

DOKONCZENIE ZE STR. 1

zespołu odbywają się raz na kwartał, a poczynione na nich ustalenia również niektóre sprawy popychają naprzód.

Biskupińska inwestycja jest przedmiotem stałego, osobistego zainteresowania wicewojewody Tadeusza Klusa.

Trzeba też powiedzieć, że władze wojewódzkie służby zdrowia przyjęły pewną metodę postępowania, która w skrócie sprowadza się do bezwzględnej przestrzegania zasady „żadnych zmian w dokumentacji”.

Dotykamy tu problemu najistotniejszego i najbardziej drażliwego w historii naszego budownictwa szpitalnego. Cykl inwestycyjny w lecznictwie zamkniętym trwa nie raz bardzo, wręcz nieprzeżywczo, długo. Wiadomo, że w tym czasie pierwotny projekt się starzeje, bo choćby zmienia się produkowana aparatura i inaczey trzeba ją podłączyć, a czasami nawet inaczey budować wewnętrzne pomieszczenia. Ale każda zmiana w projekcie i dokumentacji to rozkleśnienie inwestycji w czasie, a ponadto argument dla wykonawcy (czego nie adresuje do przedsiębiorstwa z Bartoszczyca) usprawiedliwiający opóźnienia powstałe już tylko z jego winy. Więc budować od początku do końca w nysł pierwotnego projektu, nawet

jeśli po zakończeniu budowy trzeba będzie coś poprawić?

W Olsztynie tak właśnie zdecydowano. Odstępstwa od pierwotnych założeń mogą iść tylko tak daleko, jak na to pozwala zalegalizowanie zmian wpisem w dzienniku budowy, pod którym przecież podpisuje się również wykonawca. Dalej ani kroku — powiedziano mi w olsztyńskim wydziale zdrowia — co będzie potrzebne i możliwe wyegzekwujemy w ramach gwarancji, a co będzie trzeba więcej zrobimy sami, bo mamy w służbie zdrowia własne brygady remontowo-budowlane.

Na pytanie, czy jest to właściwa metoda postępowania, trudno dać jednoznaczna odpowiedź. Z jednej strony bowiem jak zaakceptować taki sposób budowania, który z góry dopuszcza czy nawet zakłada poprawianie rzeczy nowel; z drugiej jednak w naszej szpitalno-inwestycyjnej rzeczywistości najważniejsze jest oddanie placówki do użytku, jeżeli tylko nie budzi ona zasadniczych zastrzeżeń. A skoro na realia nie należy się gniewać, tylko trzeba odpowiednio dostosowywać metody działania...

Patrząc na budowę z ulicy można powiedzieć, że szpital już stoi. Gotowy jest bowiem cały stan surowy, oszkłone okna, kładzie się wewnętrzne tynki. W tej chwili większość wysiłków koncentruje się wokół centralnego ogrzewania, kończy się montaż i przygotowuje do uruchomienia kotłownię. Jeżeli budyn-

ki przed zimą zostaną ogrzane, prace wykonaniowie będą mogły iść nieprzerwanie.

Bez ludzi ani rusz

Z tego, co napisałem można by odnieść wrażenie, że budowa szpitala w Biskupcu właściwie nie budzi większych obaw. Co prawda pierwszy termin oddania obiektu do użytku był nakreślony zbyt optymistycznie, ale obecnie obowiązujący powinien być — dzięki działaniom podjętym przez inwestora i władze wojewódzkie — dotrzymany bez większych kłopotów. Tymczasem wcale tak nie jest.

Stan zaawansowania budowy zwykłym przedstawia wartości wykonywanych robót, więc wrażenia opisowo-wzrokowe należy uzupełnić liczbami. Ogólna wartość inwestycji wynosi 182 mln zł, a robót budowlano-montażowych — 120 mln zł. Od tej ostatniej wielkości należy właściwie odjąć 10 mln zł — jeżeli chcemy otrzymać czysty koszt inwestycji szpitalnej — bo tyle będą warte roboty przy wznoszeniu budynku mieszkalnego.

Do końca 1978 r. wydano ogółem 77 mln zł, w tym budowlani „przebrobili” 59 mln. W pierwszym półroczu tego roku budowa szpitala w Biskupcu kosztowała ok. 15,5 mln zł, w tym wartość robót budowlano-montażowych wyniosła 11 mln, a plan przewiduje odpowiednio wydatkowanie do końca roku 40 i 30

mln zł. Inwestycja jest więc w wartościowym ujęciu ciągle „pod kreską”, ale przypominamy sobie zimę i przez ten przymat spojrzmy na podane wyżej liczby. Jest pocieszające, że w sierpniu „przebrobiono” już 2,5 mln zł.

Niemniej jednak kilka prostych działań rachunkowych łatwo pozwala dojść do wniosku, że w ostatnich miesiącach tego roku i w roku przyszłym trzeba będzie zrobić nieproporcjonalnie więcej niż zostało wykonane na przestrzeni przeszło trzech ubiegłych lat. Są to przy tym roboty dużo bardziej skomplikowane i pracochłonne niż dotąd: instalacje wewnętrzne, kładzenie glazury, uzbrajanie szpitala w sprzęt itd. Na plac budowy musi wejść sporo wyspecjalizowanych podwykonawców. W języku budowlanym „wyspecjalizowanych” znaczy nie raz „monopolistów”, którzy mają pełne poręcze zamówień i mogą w nich przebiegać jak w uległościach, a pozostają często poza zasięgiem władz wojewódzkich. Spowodowanie, aby wszyscy razem i każdy z osobna we właściwej kolejności zajęli się szpitalem w Biskupcu może być sporym problemem.

Zalóżmy jednak, że wszyscy są pełni najlepszej woli, której dowody dał już dotąd generalny wykonawca z Bartoszczyca. To jeszcze nie przesądza sprawy, gdyż szpitala nie budują chęci, lecz żywi ludzie, obecnie w coraz większym procencie wyspecjalizowani fachowcy, których na budowie niestety brakuje. W historii biskupińskiej inwestycji już np. zapisał się rok ubiegły, kiedy Bartoszczycki Przedsiębiorstwo Budowlane musiało skierować swoich fachowców na inne budowy, czego prostym efektem było zaledwie połowiczne wykonanie planu. Gdyby podobna sytuacja powtórzyła się teraz lub w najbliższej przyszłości, czarno widzą termin oddania szpitala do użytku.

Mam jednak nadzieję, że tak nie będzie. Jak powiedziano mi w Olsztynie, stan zatrudnienia na budowie wzrósł w ostatnim miesiącu o 35 proc. i roboty dużo szybciej posuwają się naprzód. Przyjęte harmonogramy prac są trudne, ale możliwe do wykonania, więc należy przypuszczać, że w 1981 r. no-

wy szpital w Biskupcu walnie wzmocni olsztyńską służbę zdrowia.

A jak gdzie indziej?

Na to pytanie nie uzyskałem w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej odpowiedzi. Na podstawie osobistego rozeznania zaryskowałbym jednak twierdzenie, że budowa innych szpitali pod specjalnym nadzorem przebiega w podobny sposób. Oczywiście różny jest stopień zaawansowania prac i różny zakres robót, jakie pozostały do wykonania, lecz Biskupiec nie jest ani specjalnie złym, ani zbyt dobrym wyjątkiem, jeżeli rzecz rozpatrywać z punktu widzenia realności nakreślonych terminów.

Ubiegły rok wszędzie zapisał się nie najlepiej, ale harmonogramy robót zostały zaktualizowane, resort budownictwa powołał specjalnego koordynatora akcji i obiecuje, że terminy oddania obiektów do użytku zostaną dotrzymane.

Minister Adam Glazur jest zdecydowanie optymistą. W wywiadzie udzielonym „Trybunie Ludu” powiedział m.in.: „W tym roku mamy oddać 3880 łóżek, z tego 3654 wykonuje nasz resort. Oznacza to, że na rok przyszły pozostałoby do zrobienia 14750 łóżek. Mimo całego mobilizacji potencjału, byłoby to zadanie niezwykle trudne. Dlatego też chcemy w tym roku przekazać służbie zdrowia o 2 tysiące łóżek więcej”. I dalej: „Przestrzegamy konsekwentnie priorytetu w dostawach sprzętu i materiałów dla przedsiębiorstw wykonujących obojętne szpitale. Obecnie sytuacja jest taka, że dyrektorzy szpitali otrzymują każdą potrzebną ilość sprzętu. Jeśli chodzi o zatrudnienie jest ono poza Warszawą prawie pełne”.

Jednostkowe obserwacje poczynione w Biskupcu znajdują jednak potwierdzenie w generalnym spojrzeniu ministra Glazura, który później dodał, że „problem zatrudnienia sprawia chyba największą kłopotliwość, brakując odpowiednich fachowców. Trzeba dowozić ludzi z często odległych rejonów. Problemem jest też pewien brak kadry specjalistów zajmujących się również woje-

wodowie, którzy dysponują nimi w swoim terenie”.

Trzeba więc stwierdzić, że plan inwestycyjny służby zdrowia jest w dalszym ciągu bardzo napięty i budzi uczucie zagrożenia, chciałbym wierzyć, że teraz już bezpodstawnie. Czy jednak poślijmy w wykonaniu tego planu musiały być reguły w latach ubiegłych, a wynikające stąd obecne decyzje mobilizujące były nie do uniknięcia? Warto się nad tym zastanowić, bo wykonanie zadań tej wielkości jeszcze nie rozwiązuje problemu.

Apelu nie będzie

Budowanie szpitali niepomniernie rozciąga się w czasie, inwestor i przyszły użytkownik staje przed dylematem, o którym wyżej wspominałem. Nowe obiekty nie raz są moralnym staruszkami już w chwili oddania do użytku i wymagają poprawek. Wprawdzie wchodzimy na szpitalne budowy z nowoczesną techniką monolityczną, wprowadzamy rodzimego chowu częściowo licencyjne usprawnienia przyspieszające i podnoszące jakość robót wykonawczych, ale są to raczej wyjątki potwierdzające zgodę odmienną, przyjętą na co dzień regułę.

Nie będą jednak rozdzierał szat nad stanem naszego szpitalnictwa i przekonywał o konieczności sprawnego prowadzenia inwestycji, bo doskonale rozeznania w istniejącym stanie rzeczy mają wszyscy zainteresowani. Nie będą też apelowały do serca i sumienia budowlanych, bo apelami jeszcze niczego nie zbudowano. Tylko perfekcyjna organizacja pracy i planowanie, wykorzystanie wszelkich rezerw (a jestem przekonany, że są one jeszcze niemałe) i śmiałe sięganie po nowoczesne technologie, rygorystyczne przestrzeganie harmonogramów oraz przyjętych zobowiązań może zagwarantować, że w 1981 r. i w latach następnych wszystkie nowo budowane szpitale przyjmą pierwszych pacjentów w zaplanowanych terminach.

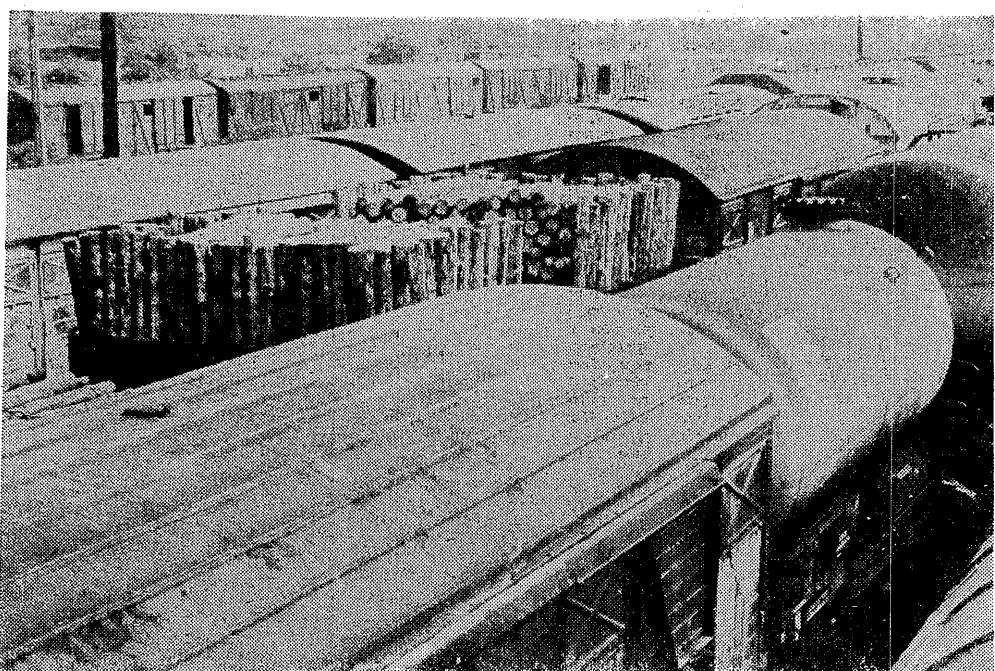
STEFAN ANCEREWICZ

1) „Perspektywy poprawy”, „ZG” nr 32/78.
2) „Budowa szpitali — przyspieszanie tempa”, TL nr 174 z 27.07.79 r.

Każdej doby krąży po Dolnym Śląsku ponad 20 tysięcy wagonów. Część z nich gości tu tranzytem, wioząc coś przez kraj, część przekracza granicę w tę lub w tamtą stronę, inne trzeba pilnie załadować, a znów drugie pilnie rozładować i święty obowiązek spełnić — sąsiadom na Górny Śląsk wysłać, co im należy.

MIEDZY ZDERZAKAMI

DONAT ZATOŃSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

O TYM, czy żwawo czy też opieszale krąży wagon, mówi tzw. współczynnik obrotu wagonu towarowego. Jest to czas wyrażony w dobach, a liczony jako średni dla każdego wagonu od chwili podstawienia do załadunku do momentu ponownego podstawienia do załadunku (jest w tym czasie załadunku, manewrowania, przejazdu, rozładunku itp.). Dla Dolnośląskiego Okręgu współczynnik ten wynosił w I kwartale 1,63 doby (dla całej sieci — 6,14), a np. liczony od 1 kwietnia do 28 lipca (podaje za tygodnikiem kolejarzy „Sygnały”), 1,56 doby (dla całej sieci — 5,02). Przytaczam ten współczynnik m. in. dlatego, by podkreślić, że dolnośląska PKP, lokująca się we współzawodnictwie na drugim miejscu w 1978 r., ma ten współczynnik najlepszy wśród ośmiu okręgów.

Działa na obszarze pięciu województw. W Jeleniogórskim ładuje się najwięcej kruszyw, kamieni, drewna i węgla brunatnego. Legnickie to rudy miedzi i miedź, kamień, piasek, żwir, drewno. Opolskie to cement, cement i cement. Również trochę wapienia, żwiru i piasku oraz konstrukcje przemysłowe i maszyny rolnicze. Węgiel kamienny dominuje w Wałbrzyskiem. Przewozy w województwie wrocławskim, to przede wszystkim zaopatrzenie rynkowe, trochę złomu, stolarka budowlana, urządzenia grzejne, urządzenia przemysłowe.

Z ogromnej masy przewożonych towarów w Dolnośląskim Okręgu ponad 40 proc. stanowią materiały budowlane. Obok węgla to drugi rodzaj towarów, dla których wszędzie zapalane jest zielone światło. W takiej sytuacji dopracowano się tu systemowego przewożenia tych materiałów, co można by uznać za najlepsze i godne upowszechnienia doświadczenie, gdyby wszędzie można je było zastosować.

Systemy

Z Zakładów Eksploatacji Kruszyw, Oddział w Paczkowie, eksploatowanych jest w tej chwili około 6000 ton kruszyw w kierunku rejonu wielkiej Warszawy. Zwarto składy wahałowe, składające się z wagonów samowyładowczych, są mechanicznie ładowane i rozładowne na miejscu przeznaczenia. Zaletą „czystego” systemu jest szybki obrót składów. Jeśli trzeba, bez szkody dla systemu, można z niego wyłączyć skład i puścić go, okrężną drogą, by zrealizować jakiejś doraźnej przewozy. Np. wahałki jadące z Warszawy zabierają często gips, przewożąc go do Opola, a trafiające znów do Paczkowa.

Tego rodzaju system funkcjonuje również na kierunku łódzkim (Piotrków Trybunalski, Bełchatów). Systemowo są już zorganizowane przewozy z portów na Dolny Śląsk. Również w ten sposób próbuje się uruchomić przewóz miedzi.

Systemowe przewozy są możliwe jedynie pod warunkiem, że i nadawca, i odbiorca dysponują właściwą infrastrukturą techniczną i organizacyjną. Sposób załadunku i wyładunku oraz ciągły stan gotowości do przyjęcia takiego składu — to podstawa realizacji przewozów systemowych. Z tego typu przewozów mogą korzystać inne okręgi. W przypadku kiedy staje się to konieczne. Jednak wymaga to wcześniejszej informacji i zgłoszenia odbiorcy, że jest gotowy do przyjęcia swartego składu.

Przy granicy

Zarządzanie taborem kolejowym w przypadku przejazdów granicznych to całkiem inna historia. W komunikacji wewnętrznej okoliczności zdarzy — zostanie „w rodzinie”, co najwyżej kilka pociągów popieszczych dojeżdża do celu jako bardzo, bardzo osobowe, do czego pasażerowie już się przyzwyczaili.

Na stacjach granicznych można przekazywać towary pociągami, oczywiście, tylko zgodnie z rozkładem jazdy, a więc określonej liczbę składów z określonym obciążeniem. Inaczej nie może być, bowiem należy uprzednio przygotować odpowiednie środki trakcyjne, musi być właściwy czas na odprawę celną i specjalistyczną (przekazywanie dokumentacji, obojętne towarów przez specjalistów).

O tym, że bardzo liczy nasza gospodarka na to, co wyeksportujemy — wiemy wszyscy. Jak pracują nasi eksporterzy, najlepiej widzą to kolejarze: zrywami. Eksporterzy budzą się pod koniec miesiąca, pod koniec kwartału, a białej gorączki dostają pod koniec półrocza. W takich chwilach finansowych chcą przepchnąć swój towar w ostatniej dobie: za bramę, za granicę. A ponieważ eksport, to też priorytet bliski węgla, można inicjować wszystkie — byle wyskoczyć — interwencje, których celem jest kolej. Nawet jeśli było wagonów tyle, ile potrzeba dla każdego, to i tak składy staniały przed granicą i wypełnione czekały na swoją kolej.

W Dolnośląskiej Dyrekcji PKP wprowadzono, za zgodą właściwych władz, limitowanie wagonów dla potrzeb eksporterów. Zmusiło to klientów do lepszego planowania przewozów, do wcześniejszego informowania i zgłaszania tego do planów. Oczywiście to limitowanie nie może funkcjonować w sposób sztywny. DDOCK ma właściwe kompetencje, by przyjąć informację: co wyprodukowano, jakiemu celowi ma to słu-

żyć i komu — za granicą — jest potrzebne. Ta droga można uzyskać zgodę doraźną na zwiększony przydział wagonów.

Kto powinien się bawić w te klocki

Razu pewnego przyszli do DDOCK klienci z interwencją. Ponieważ byli uprzednio umówieni, sekretarka wprowadziła ich do dyrektorskiego gabinetu, a tam... trzech poważnych panów dyrektorów bawili się klockami. Widać konsternację przybyszów była znaczna, jeśli dziś opowiada się to jak dobrą anegdotę.

Wagon był w skali, a klocki, to drewno stosowe również w skali. Ponieważ takiego drewna wywozi się 4 Dolnego, Śląska, dużo, problem do rozwiązania był „następujący”: jak wykorzystać granicę obciążenia wagonu (25,5 tony), na który ładowano się dotąd 17—20 ton drewna, zależnie od jego wilgotności. Z tej zabawy zrodził się projekt podwójnej palisady, która zastosowana przy ukła-

W lipcu, w Dolnośląskim Okręgu Kolej Państwowej przewieziono 563 000 ton kruszywa (104 proc. planu). W tym samym miesiącu przewieziono 980 000 ton kamienia wszelkiego rodzaju (71 proc. planu). Ogólna ilość masy, jaką na przewiózł koleją w tym okresie, po korekcie planu, wyniosła w br. — 52 mln ton. Transport kolejowy w całej sieci krajowej, według planu na 1978 r. ma przewieźć 495 mln ton ładunków, co stanowi ponad 76 proc. całej pracy przewozowej transportu wewnątrzkrainowego. W roku 1979 transport kolejowy powinien przewieźć dalsze znaczne dostawy taboru trakcyjnego i wagonowego. Przewidziane są dostawy ponad 350 lokomotyw elektrycznych i spalinowych, 80 zespołów elektrycznych, 210 wagonów pasażerskich oraz około 12 tysięcy wagonów towarowych. Obrót wagonu towarowego na rok bieżący ustalony został w planie na poziomie 4,98 doby (dla całej sieci), tj. w granicach 0,94 doby, lepiej od wykonania w roku 1978.

daniu drewna w wagonie umożliwiła jego załadunek do 24—25 ton. Na swoim terenie wprowadzili ten rodzaj załadunku i przedk. wyliczyli, że przy takiej metodzie ładowania można będzie przewieźć dodatkowo 350 tys. ton drewna (w skali całej sieci) lub inaczej: można będzie zwolnić około 14 tys. wagonów dwusiecznych pod przewóz innych towarów. Informację przekazano do Ministerstwa Komunikacji. Przeprowadzono eksperyment z udziałem nadawców, pracowników Centralnego Ośrodka Badawczo - Rozwojowego Transportu i Kolejnictwa i przy aprobacie resortu leśnictwa. Eksperyment potwierdził skuteczność takiego sposobu ładowania. Z mniejszymi i większymi oporami zaczęło go powszechnie stosować. Główna niechęć rodziła się z tego powodu, że decydujące znaczenie miała tu staranność ładowania. Do gry trzeba było wprowadzić motywację — zmieniło nieco emnkinki, brygady zaczęły współzawodniczyć między sobą.

Z przewozami drewna wciąż sytuacja nie jest jasna, kolejarze mają tu wiele zastrzeżeń. Odnotowują wiele przewozów wtórnych lub krzyżujących się.

W okęgach podgórskich pozyskiwana jest dżdżycia. Jeśli jednak zjawia się jej więcej, np. w wyniku katastrof żywiołowych (wiatrókomy), miejscowe tartaczki nie są w stanie jej „przerobić” i drewno zaczyna swoje wędrówki. Często na drugi koniec okręgu, jeden tartak odsyła do drugiego, a tamtem do trzeciego, i tylko z tej przyczyny, że dżdżycia ma różne średnice i trudno jest trafić na właściwy tartak z właściwą maszyną. Lepsza informacja i lepiej zorganizowane rozdzielnictwo w resorcie leśnictwa znacznie odciążałoby kolej — także jest zdanie tej ostatniej. Tym bardziej, że sami leśnicy z Zespołów Składnic Lasów

Państwowych nadziwić się często nie mogą dyspozycjom, które otrzymują.

W tym przypadku zaczęło się od skromnej interwencji i osobistej wizyty naczelnika w Strzelcach Opolskich, gdzie produkowane są koparki ziemniaczane zaprężane do traktora i przez to zwane kombajnami ziemniaczanym. Produkcja kombajnów rozwijała się, a wagonów kolejowych do ich transportu było coraz mniej. Na platformie stawiano cztery maszyny. To właśnie kolej zakwestionowała ten sposób ładowania i podsunęła pomysł nowego rozwiązania. Po pewnych przetargach, próbach, uzgodnieniach, na platformę można już ustawić osiem kombajnów. Zysk: 2000 wagonów rocznie.

Było wiele nerwowych wołań o nowe wagony pod załadunek koksu i węgla brunatnego. Przy takich materiałach załadunek (wypłnienie) zależy od człowieka, który trzyma palec na właściwym przycisku. Węgiel po interwencji pojechała ekipa z DDOCK, by obejrzeć, jak też ładowane są takie składy. Idąc wzdłuż pociągu wyglądało to poprawnie — widać czubki usypanego koksu, ale patrząc z góry, można było łatwo zauważyć, że wypełnienie jest niedostateczne. I tak ustalono, że na każdy wagon można było jeszcze dosypać jedną, półtorej, a nawet dwie tony. I poprawili się wyniki wykorzystania wagonów przy tych przewozach. Zastanawiający jest fakt, że to nie kierownicy transportu i służby ekonomiczne zakładu, dla których nie jest obójtne (podobno), ile kosztuje przewiezienie tony materiału, ile ton przewozić w silu wagonach — że to nie oni ustalili ten współczynnik wykorzystania.

Zamówmy sobie wagony

Chciejstwo wagonowe wyszło z życia: zamówić trzeba dużo, bo i tak dadzą mniej, a jak nie dadzą, to będziemy interweniować!

W DDOCK mówią tak: — Jeśli mamy jakąś gromką interwencję, to najlepiej iść do samochodu i na miejscu u klienta udowodnić, że bez szkody dla towaru zmieści go na tych wagonach, które dostał. W większych przypadkach trzeba po prostu uczyć, jak wykorzystać przestrzeń wagonu, jego obciążenie krytyczne.

Jeden z zakładów wytwarza ogniotrwałe kształtki dla hutnictwa. Przedsiębiorstwo unowocześniło się, kształtki ładują w palety, a te obciążają folią. Paleta waży jedną tonę, więc według prostego rachunku 24 wypełniona wagon w granicach obciążenia. Ale o tym trzeba było informować obojętne przy okazji interwencji zakładu o nowe wagony. Potentat i dyktator w dziedzinie lodówek i pralek „Polar” niedgdy zadowolali się trzydziestoma wagonami. Dziś i dwukrotnie więcej go nie satysfakcjonuje (czasami). Nie bez przyczyny ruszyłem ten temat, bowiem rozpowszechniona jest opinia, że ponad miarę duża liczba uszkodzeń lodówek i pralek ma miejsce w transporcie (czyli — z winy transportu). Opinia kolei wyrażona w skrócie sprowadza się do następujących faktów:

Nie jest prawdą, jakoby nie można było inaczej pakować wspomnianych urządzeń. Przez miedzę z „Polar” graniczny Zakład Urządzeń Grzewczych produkujący nie mniej cenne i delikatne kuchenki gazowe z różnem. Tylko, że tu pakują towar w obłiki zrobione z najposledniejszego odpadu tartaczanego. To opakowanie wytwarzane jest przez Spółdzielnię Las i umożliwia ładowanie towaru w wagonie wielowarstwowe. Nic nie stoi na przeszkodzie, by podobnie pakować w „Polarze”, wtedy i wagonów by wystarczyło (dwie warstwy w wagonie) i zapewne byłoby mniej uszkodzeń.

A oto fragment meldunku ze stacji Chojnow:

„... Ze stacji Włocławek od dłuższego czasu nadchodzą wagony ładowne z przysyłkami rury i kołnaka blaszane dla odbiorcy: Fabryka Maszyn Rolniczych „Agromat”. Odbiorca zakłada nowe mebli i ponownie wysyła rury do różnych stacji...”

Na stacji Wrocław-Słubice mają miejsce inne obserwacje: „Stolbud” zamawia w Zamościu ościeżnice (futriny) drzwiowe. Kiedy te przyjeżdżają (koleją), w „Stolbudzie” zakładają skrzydła drzwiowe i wysyłają to wszystko jako „komplet” do Koźmima Wielkopolskiego. Dlaczego tak — nie kolejarska sprawa. Gorzej, że raz do takiego samego wagonu ładowano 1000 kompletów, a innym razem 470 i to nie podobało się władzom kolejowym.

Przywaciarze

Jest znaczna liczba wagonów — w Okręgu Dolnośląskim kilka tysięcy — które są własnością cz. bogatszych potentatów. I kiedy kolej, jako przewoźnik, dwój się i trol, tu i tam poszturchiwana jest interwencjami, traci oddech w czasie różnego rodzaju „szczytów”, to posiadacze „prywatnego” taboru na ogół nie podlegają żadnym presjom i mają się dobrze.

Kolej próbuje wykorzystać stojące, często bez możliwości załadowania, „prywatne” składy, przerzuca je na inną stację, ładuje dla innego odbiorcy. Oczywiście mając na uwadze, że we właściwym czasie muszą one trafić na poprzednie miejsce postoju. Nie ukrywamy — jest to podkradanie wolnych wagonów, przy okoliczności łagodziące, że z punktu widzenia interesu gospodarki — wagon musi jeździć, a nie stać bez ładunku. Logika, logika, a podobne sprawy kończą się często w komisijskich arbitrażowych.

Właśnie przedsmak takiej sprawy niesie z sobą dokument leżący na biurku mgr. Jana Marciszaka, z-cy dyrektora DOKP ds. eksploatacji. Pretensje zgłasza kombinat „Fabud”, bowiem wysłane w dniu 26 lipca wahałki do stacji Siemianowice Śląskie dla składu Kamień Żabkowski, składające się z 37 wagonów, które miały być załadowane żwirem, zostało zasygnalizowane do stacji Opole-Port. Ale to jeszcze mało. Inne wahałki wysłane na tej samej trasie, w dniu 27 lipca zostało załadowane w Żabkowicach Śląskich kamieniem wapiennym i wysłane do województwa poznańskiego. Oczywiście wszystko to przebiegało poza wiedzą kombinatu.

Wzięło się to stąd, że koordynator tak rozdysonował wahałki, iż w Kamieniu Żabkowickim zgromadziło się aż siedem podogłów, kiedy wiadomo, że w ciągu doby można załadować jedynie trzy. Cztery składy stałyby puste i trudno przewidzieć, jak długo, bowiem mimo ubytu pociągów załadowanych, codziennie nadchodziłyby nowe — puste.

Wniosek sugerowany przez DDOCK: konieczne jest przeanalizowanie ilości potrzebnych wagonów, jakie prywatni użytkownicy eksploatują w określonych relacjach.

*

Przedstawiając garść faktów zabranych w Dolnośląskim Okręgu Kolei Państwowej, jestem świadom, że prezentowałem je z pozycji przyzwyczajenia, który zapewne też nie jest bez winy. Ale to właśnie kolej znajduje się w najtrudniejszej sytuacji. Mam z jednej strony te wspaniałe wahałki mknące dzień i noc, przeładowane i nie mogące nadażyć, by przewieźć wszelkie dobra, a z drugiej setki sennych bocznice kolejowych i stacyjek, z rachitycznym wyposażeniem i z ludźmi, którym się nie spieszy. Jestem więc po stronie tych, którzy myślą i którym się spieszy, którym przychodzi rozwiązywać problemy nie do rozwiązania.

aktualności

ZMIANY W DYNAMICE DOCHODÓW

W okresie minionych 7 miesięcy br. miały miejsce duże zmiany regionalne w dynamice dochodów ludności z tytułu wynagrodzeń za pracę i przychodów z tytułu skupu produktów rolnych. Wydatniejszą wzrosty wypłat z tytułu wynagrodzeń za pracę zanotowano w województwach: króśnieńskim, legnickim, piotrkowskim i tarnowskim (w granicach 9 proc.). Większe wzrosty wypłat z tytułu skupu produktów rolnych zanotowano w województwach: częstochowskim, jeleniogórskim, katowickim, legnickim, plockim, skierniewickim, tarnobrzyskim, wałbrzyskim i wrocławskim (w granicach 20 i więcej procent).

Konieczne okazują się więc kolejne zmiany w rozdzielnikach zaopatrzenia przedsiębiorstw handlowych i odpowiednie natężenie przez handel kontraktacji towarów nie rozdzielanych. Zaniedbania i nieprawidłowości na tych odcinkach działalności prowadzą bowiem do znacznych zakłóceń w zaopatrzeniu rynku. (Sb)

OPŁACANIE WYDAJNOŚCI W BUDOWNICTWIE

Zakłócenia w pracy przedsiębiorstw budowlano-montażowych, które miały miejsce na początku roku, w związku ze szczególnie niekorzystnymi dla prowadzenia robót warunkami atmosferycznymi, bardzo niekorzystnie odbiły się na kształtowaniu wydajności pracy. W okresie 7 miesięcy br. obrót globalny tych przedsiębiorstw w przeliczeniu na 1 zatrudnionego był o ok. 4 proc. niższy niż w analogicznym okresie ub.r. Przeciętna miesięczna płaca wzrosła natomiast o 5,3 proc.

Szczególnie niekorzystne relacje pomiędzy ukształtowaniem wydajności pracy a przyrostem średniej płacy zanotowano w przedsiębiorstwach budowlanych na terenie województw: elbląskiego, gdańskiego, gorzowskiego, jeleniogórskiego, koñńskiego, piotrkowskiego, plockiego i sieradzkiego. Jest to prawdopodobnie w znacznej mierze wynikiem niedostatecznej redukcji zatrudnienia w okresie zimowym. (Sb)

PRZYCHODY ZE SKUPU

Tempo wzrostu przychodów rolników z tytułu skupu przez państwo produktów rolnych w lipcu br. uległo pewnemu osłabieniu (z 18 proc. w czerwcu i 12,4 proc. w pierwszym półroczu br. do 10,7 proc. w lipcu br.). Nadal było jednak dość wysokie.

Szczególnie wysokie tempo wzrostu omawianych przychodów zanotowano w województwach: częstochowskim — o 23 proc. w lipcu i 21 proc. w okresie 7 miesięcy br.; katowickim — o 20 proc. w lipcu i w okresie 7 miesięcy br.; kieleckim — o 25 proc. w lipcu i 17 proc. w okresie 7 miesięcy br.; krakowskim — o 31 proc. w lipcu i 20 proc. w okresie 7 miesięcy br.; leszczyńskim — o 26 proc. w lipcu i o 15 proc. w okresie 7 miesięcy br.; opolskim — o 20 proc. w lipcu i o 15 proc. w okresie 7 miesięcy br.; skierniewickim — o 24 proc. w lipcu i w okresie 7 miesięcy br.; tarnobrzyskim — o 25 proc. w lipcu i 19 proc. w okresie 7 miesięcy br.; wałbrzyskim — o 24 proc. w lipcu i 20 proc. w okresie 7 miesięcy br.; wrocławskim — o 46 proc. w lipcu i 23 proc. w okresie 7 miesięcy; zamojskim — o 38 proc. w lipcu i 18 proc. w okresie 7 miesięcy. Przedstawione wysokie regionalne wzrosty przychodów z tytułu skupu produktów rolnych wskazują na potrzebę przeprowadzenia kolejnych korekt w zaopatrzeniu handlu wiejskiego. (Sb)

NA RYNKU PRACY

W czerwcu ubiegłego roku na ok. 2,4 tys. mężczyzn zarejestrowanych jako poszukujący pracy uzyskało zatrudnienia 124 tys. miejsc pracy. W czerwcu br. liczba mężczyzn poszukujących pracy zmalała do ok. 2 tys., a liczba wolnych miejsc pracy przekroczyła 146 tys.

Zwiększyły się również możliwości zatrudnienia kobiet. W czerwcu ub.r. na 8,7 tys. kobiet zarejestrowanych jako poszukujące pracy uzyskało zatrudnienia 124 tys. miejsc pracy. W czerwcu br. liczba kobiet poszukujących pracy spadła do ok. 7,8 tys., a liczba wolnych miejsc pracy wzrosła do ok. 56,8 tys.

Nadal utrzymują się jednak spore różnice regionalne pomiędzy liczbą osób poszukujących pracy i liczbą wolnych miejsc pracy. Przepuszczając ponadto można, że liczba osób zarejestrowanych jako poszukujące pracy jest niższa od liczby osób faktycznie jej poszukujących, nie wszyscy bowiem poszukujący pracy rejestrują się w urzędach zatrudnienia. (Sb)

ZATRUDNIENIE W ADMINISTRACJI

Podjęte przez rząd w ub.r. decyzje o redukcji zatrudnienia w administracji gospodarczej już na początku roku dały pożądaną wyniki. Dostępne aktualnie dane wska-

zują bowiem, że w I kw. br. zatrudnienie w przedsiębiorstwach przemysłowych wyniosło ok. 20,2 tys. osób i było o 200 osób niższe niż w II kw. ub.r. Jeśli chodzi natomiast o zatrudnienie pracowników administracyjno-biurowych, to uległo ono obniżeniu z 283,1 tys. osób w IV kwartale ub.r. do 282,3 tys. osób w I kw. br.

Uwzględnienia wymaga jednak fakt, że w myśl decyzji rządu zatrudnienie w administracji jednoosobnej i przedsiębiorstwach gospodarki społecznej powinno zostać w br. ograniczone o 5 proc. Skala redukcji zatrudnienia na początku roku była więc mniejsza niż to wynika z decyzji rządu. Ostatnie niesiejące br. powinny więc być okresem starannej weryfikacji stanu zatrudnienia pracowników administracyjno-biurowych we wszystkich przedsiębiorstwach gospodarki społecznej. (Sb)

OPOŹNIENIA ROBÓT

Roczny plan produkcji podstawowej ujętej w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych w okresie 7 miesięcy br. został wykonany w 53 proc., a ogólna wartość wykonanych robót była o ok. 8 proc. niższa niż w analogicznym okresie ub.r. (w tym robót inwestycyjnych o 11 proc. niższa). Zaawansowanie realizacji planu robót nie może być uznane za zadowalające. Zwraca zwłaszcza uwagę o 15 proc. niższa niż przed rokiem wartość robót inwestycyjnych planu terenowego, w którym duży udział ma budownictwo mieszkaniowe.

Szczególnie duże opóźnienia w realizacji planu robót budowlano-montażowych notowane są na terenach województw: białkopodaskiego, jeleniogórskiego, koñskiego i sieradzkiego. (Sb)

INWESTYCJE SZCZEGÓLNIE WAŻNE

Minione 7 miesięcy br., pomimo zahamowań w realizacji robót budowlano-montażowych na początku roku, przyniosło pewną poprawę struktury nakładów na inwestycje szczególnie ważne dla gospodarki narodowej. Zaawansowanie realizacji planu robót (ok. 52 proc.) było bowiem wyższe niż planu zakupów maszyn i urządzeń (ok. 50 proc.). Stwarzało to warunki do ograniczenia tendencji narastania zapasów nie zamontowanych maszyn i urządzeń.

Nie można tego jednak powiedzieć o inwestycjach realizowanych z kredytów zagranicznych. W tym bowiem przypadku zaawansowanie realizacji planu robót (ok. 46 proc.) było niższe niż zaawansowanie realizacji planu zakupów inwestycyjnych (ok. 53 proc.). (Sb)

PRZEWÓZY PRODUKTÓW ROLNYCH

W celu zapewnienia sprawnego wykonania przewozów produktów rolnych w II półroczu br. transportem samochodowym, Rada Ministrów zobowiązała ministra komunikacji do wyznaczenia przedsiębiorstw PKS koordynatorami przewozów tych produktów. Przedsiębiorstwa te mają bilansować potrzeby przewozowe ze zdolnością przewozową taboru samochodowego i wyznaczać zadania przewozowe dla PKS, transportu branżowego oraz transportu jednostek rolnictwa i spółdzielni kółek rolniczych.

Nadzór nad realizacją omawianych zadań przewozowych sprawować mają wojewodowie.

Przedsiębiorstwom wykonującym przewozy produktów rolnych zezwolono na przekraczanie limitów zatrudnienia w grupach pracowników biorących bezpośredni udział w realizacji tych zadań. (Sb)

DOSTAWY MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

Drugie półrocze br. ma być okresem intensywnego nadrabiania opóźnień, między innymi w dostawach materiałów budowlanych przeznaczonych na zaopatrzenie rynku.

W pierwszym bowiem półroczu br. dostawy cementu były o około 30 proc. niższe niż przed rokiem, a dostawy elementów ściennych były niższe o 17 proc. Na zbliżonym do ubiegłorocznego poziomie ukształtowały się natomiast dostawy eternitu (były o około 1 proc. wyższe niż w I półroczu ub. roku).

Nadrabianie opóźnień w wymienionych dostawach rynkowych jest hamowane przez trudności przewozowe i energetyczne. (Sb)

ZADŁUŻENIE WSI

Analiza zadłużenia gospodarstw chłopskich na początku br. wskazuje na duże jego zróżnicowanie regionalne. Przy średniej zadłużenia w granicach 6,5 tys. zł na 1 hektar użytków rolnych, w wielu województwach przekracza ono 8 tys. zł, a w woj. śląskim łódzkim przekroczyło 9 tys. zł. Na tym tle zwraca uwagę szczególnie niski stan zadłużenia rolników w woj. ciechanowskim (ok. 2,5 tys. zł na 1 hektar).

Pożądanie wydaje się więc, aby Bank Gospodarki Żywnościowej wydawną zintensyfikował pomoc kredytową dla rolników w woj. ciechanowskim. (Sb)

„JESIEŃ-79”

Już 38 Targi Krajowe w Poznaniu — „Jesień-79” odbędzie się w dniach 9-15 września. Podstawowym celem imprezy będzie załatwienie artykułów konsumpcyjnych przeznaczonych na rynek w 1980 roku. Jedynie w formie uzupełnienia zawierane będą umowy na IV kwartał br.

Jedną z istotnych funkcji tego gremialnego spotkania handlowców i producentów będzie (jeszcze przed otwarciem targów) zweryfikowanie posiadanych zapasów. Powinno to zapobiec dalszemu produkowaniu wyrobów znajdujących się w nadmiarze w magazynach. Miejsmy nadzieję, że nastąpi dalsze ukrócenie przemycania na rynek wyrobów nietrafionych, obłożonych nieproporcjonalnie do wartości użytkowych wysoką ceną, artykułów złej jakości. Ponadto zobligowano i handlowców i producentów do takiego zsynchronizowania dostaw, by można było maksymalnie wykorzystać środki transportowe.

Wzorem lat ubiegłych, dwa dni przed targami całą ofertę dostawców zweryfikują specjalne komisje. Przypominamy, że udział w nich biorą również dziennikarze (jest też przedstawiciel „Z.G.”). Będą one uprawnione do wykluczania z oferty tych wyrobów, które „wyróżniają” się będąc nieodpowiednią jakością, estetyką, wzornictwem, jak też i nieodpowiednimi cenami.

Wyróżnikiem tegorocznych targów będzie — w związku z XXXV-leciem PRL — przegląd rozwoju produkcji rynkowej. Drugim akcentem — wyodrębnienie i wyeksponowanie oferty szerokiej grupy wyrobów dla dzieci. Z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka spółdzielczość pracy ogłosiła konkurs na najbardziej udaną zabawkę — rostrzygnięty będzie on właśnie na „Jesieni-79”.

WINO CZY FASOLKA?

Na Targi Krajowe „Jesień-79” przemysł owocowo-warzyny oferuje o 2 miliony litrów więcej niż w ubiegłym roku... win owocowych! Może to i dobrze, ale chyba byłoby lepiej, gdyby przemysł ten skoncentrował się na maksymalnym wykorzystaniu owoców i warzyw, które w br. bardzo dobrze obrodziły. Jest wszak „kłęska urodzaju” ogórków, doskonale obrodziły porzeczki, jabłka, gruszkę, fasolka i pomidory.

A tymczasem przemysł zaplanował tzw. zagospodarowanie 19 tys. ton ogórków i 14 tys. ton fasolki. I tyle obiecuje zrobić.

Planuje się też przetworzenie 180 tys. ton pomidorów — podobno przy zrealizowaniu 85 proc. planu rynek będzie miał przetworów pomidorowych pod dostatkiem.

Zwróćmy uwagę, iż przemysł tego nie trapią w br. kłopoty z opakowaniami — uzyskał w tym względzie priorytet. Dostawy opakowań są realizowane. Dlaczego więc nie przeobrazić plan, zwłaszcza że surowiec jest?

Ponadto niektórych gatunków owoców i warzyw nie udało się skupić i przerobić tyle, ile zaplanowano. Przetworzono o 7 tys. ton mniej truskawek, o 4 tys. ton mniej groszku. A więc w zamian za to (choćby dla wykorzystania tzw. zdolności przerobowych), warto zrobić coś innego.

Pod jednym względem przemysł owocowo-warzyny wykazał inicjatywę: przerobił 20 tys. ton czarnej porzeczki, zamiast planowanych 15 tys. ton. Brawo! Niechże za tym „odstępstwem” od planu pójść też firmy przetwarzające fasolkę (już niedługo się skończy), ogórki, pomidory, sliwki itd. Również grzyby, których pokazało się w lasach sporo.

BLYSZCZĄCE DRESSY

Do konkursu „Dobre-Ladne-Pozszukiwane” na „Jesień-79” ze Zjednoczenia Przemysłu Dzieżowego zgłosiło się aż 26 zakładów. Przygotowano wiele nowości wzorniczych, a także wzorniczo-surowcowych.

Dostawcy zapowiadają, że szlagierem będą młodzieżowe kurtki typu battle-dress z nabylaszczanej tkaniny. Podobno oferta będzie tak duża, że starczy tych kurtek (producent „Luxpol”) dla wszystkich nastolatów. Drugim szlagierem ma być sztruksopodobna dzianina, z której robić można atrakcyjne pulowery, damskie bluzki i wdzianka dla panów.

A co kolejne nowości. „Milana” wykonała dziewczęce bluzki z anilany łączonej z mohairem. „Koral” — bluzki z dzianiny łączonej z koronką. „Sira” — kostiumy kąpielowe z lacy. Kilka firm przygotowało „super-skarpetki” dla mężczyzn: z elastylu łączonego z wełną oraz anilany z nulenem i elastikiem.

Wszystko to bardzo pięknie! Ale zwróć uwagę szanownym producentom, że większość nowości nie znajduje uznania nabywców ze względu na sztuczki stosowane przy okazji. W czerwcu br. nie mogliśmy kupić innych siłpek kapełowych dla szczeniaka syna, jak za 250 złotych! Dla piętnastoletniej, chudej córki kupić musiałem kostium (dwie małe szmatki i gumka) za 520 złotych. Musiałem, bowiem innych wyrobów (tych popularnych i tanich) wytwórcy nie raczyli dostarczyć na rynek.

Miejmy nadzieję, że zarówno Komisje Weryfikacyjne, jak też i sam handel wymusza także dostawy artykułów standardowych, popularnych.

NIE LUBIANI ALE POTRZEBNI

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

JESLI BY zajął się przeciętnie zaopatrzony łódzki w Warszawie czy Łodzi i porównał to z zawartością lodówek w Kopenhadze, Rzymie czy Belgradzie, to okazałoby się, że w naszych nie jest o wiele ubożej niż w tych za granicą. (Kto nie wierzy, niech sprawdzi w rocznikach statystycznych.) Gdyby natomiast porównał wkład pracy, wysiłku i czasu zużytych przy wyminie środków płatniczych na artykuły żywnościowe tam i u nas, to... nie, tego w ogóle nie da się porównać. Dodać to, że większe od różnic w podaży żywności są trudności spowodowane niesprawnie funkcjonującym systemem transmisji towaru od producenta do konsumenta. Wzrost produkcji rolno-spożywczej do poziomu pełnego nasycenia potrzeb wcale nie da jeszcze gwarancji, że codzienne zakupy przestaną być powściągliwą udręką. Te dysproporcje między wielkością produkcji a łatwością czynienia sprawunków szczególnie wyraźnie widać na zielonym rynku, gdzie nawet „kłęska urodzaju” z trudem dociera do naszych spiżarni.

Przykład z własnych doświadczeń. W piątek, 17 sierpnia daremnie szukałem kupić w Warszawie ogórków. Być może nie dość wytrwale szukałem, być może za szybko się zniechęciłem. Ale wydało mi się nonsensownym wysłać się na „złoty” parę kilometrów na wschód, gdzie był akurat szczyt ich podaży, kiedy rolnicy odstawiali ogórki po 2 zł/kg — jeśli w ogóle udało im się je sprzedać, bo prasa rolnicza donosiła o karmieniu bydła i trzody nadywkami (?) tego warzywa.

W paru sklepach społecznych (także agencji), które odwiedziłem, oferowano „twar”, z jakim żaden producent nie śmiałby nawet pokazać się w punkcie skupu. Ogórków było trochę, ale nie było ich widać, sparciałe, różnej wielkości. Jak rolnicy trafiali się szlaki wymiarowe i świeże, najwyraźniej nowe dostawy pomieszano ze starymi resztkami. „A co pan chce — za 5 złotych?” — powiedziała mi pewna sprzedawczyni z lekceważeniem w głosie o towarze, na którym zarabia pewnie tyle, co na ziemniakach, a który sprawia znacznie więcej kłopotów.

Jak zapobiec takim sytuacjom, powtarzającym się regularnie w przypadku wystąpienia dużych urodzajów nietrwałych gatunków owoców i warzyw — nie wiem. Wiem tylko, że w sprawozdaniach znajduje się zapewne zdanie o „pełnym nasyceniu rynku w okresie zbioru ogórków” i o tym, że ich cena była niższa niż w ubiegłym roku. Statystycznie wszystko O.K., ale ja wróciłem do domu bez kwaszenia ogórków.

Zarobić, a nie narobić się?

Kiedy komuś zależy na dobrej jakości zielonego towaru, wiadomo, musi się udać do prywatnego sklepu lub do agenta, ale tylko takiego który ma własne źródła zaopatrzenia. Ale także handel prywatny zawiódł mnie tym razem — prywatny stragan i prywatny pawilon z warzywami i owocami były zamknięte. Wiele prywatnych placówek uprzedziło bowiem w okresie najgorszej (!) koniunktury. Najgorszej, bo kiedy jest obfitość towaru, a ceny owoców i warzyw najniższe, trzeba się znacznie więcej nadzwiać wórków i skrzynek, dłuższe naciąg przy wadze, żeby zarobić tyle samo co na wiosnę, kiedy za kartofle można brać więcej niż teraz za papierówki. (Nie jest to pojedyncza obserwacja, np. „Kurier Polski” z 9.VIII. również pisał o zamykaniu prywatnych sklepów i kiosków.)

O prywatnym sektorze zielonego rynku było ostatnio dość głośno, sporo pisało o nim prasa — głównie w kontekście społecznych kontroli cen na bazarach i targowiskach. Jednak być by było, gdybyśmy problem prywatnego handlu rolnospożywczego widzieli tylko w płaszczyźnie tendencji spekulacyjnych, zapędów paskarskich itp. Rozpłenione powszechne dążenie do łatwych zarobków, chałturzenia, kombinowania nie omiło i tej grupy zawodowej. Może nawet zasada „zarobić, a nie narobić się” ma tu więcej zwolenników niż w innych środowiskach, których pieniężny ekwiwalent pracy uzupełnia satysfakcja i prestiż społecznego wykonywanego zawodu. Nie zostaje się sklepikarzem z porwy serca.

Kontrola są więc potrzebna, ale trzeba widzieć wszystkie okoliczności podwyższania cen na targowiskach. „Moja prywatna dostawa” — zwierza się reporterowi. Słowa powaszczonego (nr 152 z 6.VII. br.) właściciela prywatnego kiosku — żądają ode mnie znacznie więcej za kalafior niż wynosi ich oficjalna cena, chcąc więc mieć je w sprzedaży, muszę zapłacić drożej”. (W lipcu podał kalafiorów była bardzo słaba.)

W takich przypadkach — zaleca swoim członkom Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług — trzeba rezygnować z asortymentu nie miesz-

czącego się w cennikach. „Nie możemy być filantropami, nie chcemy być kryminalistami”. Nie są to w tym samym numerze „G.H.”, artykuł „Przeciw chaosowi i dezorganizacji”. Autora, M. Nowakowską, pisze: „przypisanie kupcom prywatnym uprawnień do zakupów towarów w innych województwach nie jest uzasadnione, gdyż, jak wykazuje dotychczasowa praktyka, nie są oni zainteresowani zakupami produktów występujących w danym okresie w nadmiarze („gnijących w sadach i na polach”), ponieważ w takie artykuły można na ogół zaopatrzyć się we własnym województwie bez straty czasu i potrzeby angażowania środków transportu na dalsze odległości”.

Jest to żelazny argument CZO we wszystkich rozmowach na ten temat — i prawdziwy. Nie jestem tak naiwny, żeby sądzić, iż prywatny handel pomoże w zażęganiu „kłęskom urodzaju”. Prywatny właściciel sklepu w Warszawie nie wybierze się po owe ogórki po 2 zł w skierniewickie, a sądząc po kłódkach na drzwiach sklepików, wykaże raczej całkowite desinteressment mało zyskownym letnim towarem. Ale jego inicjatywa, elastyczność i obrotowość są bardzo potrzebne w przypadku kłesk nieurodzaju. Czy trzeba przypominać, jak dwa lata temu, na wiosnę, kiedy był krach w zaopatrzeniu w ziemniaki, dano prywatnemu handlowi całkowicie wolną rękę — kupując, gdzie chcieli, płacąc po ile chcieli, bierzcie ile wam zapłać, byleby ziemniaki były. I ziemniaki znalazły się! Drogie, ale były. Gdzieś jakieś rezerwy, jakieś względne nadwyżki ziemniaków istniały i „prywatniacy” je wytopili.

Nie negując więc konieczności kontroli przestrzegania cen maksymalnych, ba, postulując nawet zwiększenie nadzoru nad prywatnym handlem artykułami rolnymi (choćby np. o wyłączenie go z epidemii chorób i skłonności do urlopowania wyłącznie w sezonie letnim) — pamiętajmy również, że pełni on funkcję „delikatosa” w odniesieniu do zielonego rynku, że jest to ponad 11,5 tys. placówek sprzedaży detalicznej, wielomiliardowe obroty i około 30-procentowy udział w ogólnym wolumenie dostaw świeżych owoców i warzyw na rynek. Uznajmy więc, że jest to ważny i potrzebny uczestnik rynku — choć może trochę niesforny i mniej zdyscyplinowany od innych. A skoro tak, to uznajmy też jego potrzeby i najistotniejsze interesy.

Wszyscy lub nikt

Prywatny handel od paru lat prowadzi batalię o zniesienie terytorialnych ograniczeń w zaopatrzeniu. Wydane w 1974 r. rozporządzenie MHWiU zakazuje prywatnym sklepom zaopatrywania się poza terenem własnego województwa — z wyjątkiem tych kupców, którzy uzyskali specjalne zezwolenia. Przed reformą administracyjną, w układzie „dużych” województw, był to rygor jeszcze do wytrzymania. Po miniaturyzacji województw, posypały się podania o wydanie dodatkowych zezwoleń. Otrzymali je nieliczni.

I jak zwykle wtedy, kiedy prawo nie jest jednakowe dla wszystkich, dopuszcza możliwość wyjątków i preferencji, dochodzi do deformacji intencji prawodawcy i różnych takich tam praktyk. J. S. Mac w artykule „Odcienie od źródeł zaopatrzenia”, opublikowanym na łamach „Gazety Handlowej” (nr 28 z 15.VII. br.), podaje, że „na 33 kupców woj. gdańskiego, którzy od 1976 r. ubiegają się o prawo zaopatrywania się u producentów z województwa ełbskiego, toruńskiego, bydgoskiego, wrocławskiego i ciechanowskiego, na terenie których są ewidentne nadwyżki podaży nad popytem, zezwolenie otrzymało tylko trzech. Z terenu woj. łódzkiego, które nieomal w ogóle nie posiada upraw warzyw i owoców, zgodę na zaopatrywanie się w województwach sąsiednich otrzymało zaledwie 9 kupców (w tym 8 — tzw. zezwolenia warunkowe) na ponad setkę starających się (...). Najistotniejsze, że nikt — łącznie z ową garstką wybrańców — nie jest w stanie wyjaśnić, dlaczego oni właśnie uzyskali zezwolenie, a pozostałym go odmówiono”.

Nieliczni, nie podlegający ograniczeniom terytorialnym mają możliwość odgrywania roli hurtowych pośredników. Zjawisko tzw. „drugiej ręki” i bez tego nadto jest rozpowszechnione w prywatnym handlu owocami i warzywami i jak dotychczas, nie znalazło skutecznego lekarstwa na te nielegalne praktyki. Po cóż więc ułatwiać ten proceder? Albo więc w ogóle nie robić wyjątków, albo w ogóle zrezygnować z próby administracyjnej określania, w której wsi właściciel kiosku może kupić warzywa, a w której tego mu robić nie wolno.

Ta pierwsza ewentualność nie wchodzi w grę. Jest oczywiste, że jak długo są luki w zaopatrzeniu dużych miast w warzywa i owoce, a równocześnie w różnych rejonach pojawiają się okresowe nadwyżki towaru, gdzie indziej deficytowy — tak długo ma rapę bytu każda forma obrotu, także kanałami prywatnymi.

Czy zatem rozszerzyć uprawnienia do zaopatrywania się poza własnym województwem na wszystkich, którzy tego chcą?

Broni się przed prywatną konkurencją spółdzielczość ogrodnicza. Do-

brze odzwierciedla stanowisko spółdzielczego potentata, zamieszany w tym samym numerze „G.H.”, artykuł „Przeciw chaosowi i dezorganizacji”. Autora, M. Nowakowską, pisze: „przypisanie kupcom prywatnym uprawnień do zakupów towarów w innych województwach nie jest uzasadnione, gdyż, jak wykazuje dotychczasowa praktyka, nie są oni zainteresowani zakupami produktów występujących w danym okresie w nadmiarze („gnijących w sadach i na polach”), ponieważ w takie artykuły można na ogół zaopatrzyć się we własnym województwie bez straty czasu i potrzeby angażowania środków transportu na dalsze odległości”.

Jest to żelazny argument CZO we wszystkich rozmowach na ten temat — i prawdziwy. Nie jestem tak naiwny, żeby sądzić, iż prywatny handel pomoże w zażęganiu „kłęskom urodzaju”. Prywatny właściciel sklepu w Warszawie nie wybierze się po owe ogórki po 2 zł w skierniewickie, a sądząc po kłódkach na drzwiach sklepików, wykaże raczej całkowite desinteressment mało zyskownym letnim towarem. Ale jego inicjatywa, elastyczność i obrotowość są bardzo potrzebne w przypadku kłesk nieurodzaju. Czy trzeba przypominać, jak dwa lata temu, na wiosnę, kiedy był krach w zaopatrzeniu w ziemniaki, dano prywatnemu handlowi całkowicie wolną rękę — kupując, gdzie chcieli, płacąc po ile chcieli, bierzcie ile wam zapłać, byleby ziemniaki były. I ziemniaki znalazły się! Drogie, ale były. Gdzieś jakieś rezerwy, jakieś względne nadwyżki ziemniaków istniały i „prywatniacy” je wytopili.

Życzenia i realia

Nowakowska maluje dalej straszliwy obraz kilkutysięcznej armii prywatnych kupców, jeżdżących wzdłuż i wszerz kraju, „dezorganizując wieloletnią pracę organizacji odpowiedzialnych za rozwój produkcji ogrodniczej”. Kończy zaś stwierdzeniem, że „ograniczając w tej sytuacji wydawanie zezwoleń na zakup i niekontrolowany wywóz przez jednostki handlu prywatnego, władze wojewódzkie mają na względzie zapewnienie planowego rozwoju produkcji „dużych” województw, był to rygor jeszcze do wytrzymania. Po miniaturyzacji województw, posypały się podania o wydanie dodatkowych zezwoleń. Otrzymali je nieliczni.

Kto zna realia tego „kontrolowanego”, i „uporządkowanego” rynku zieloniny, czyta te słowa z mieszaniną uczuć. Przede wszystkim przesadne wydają się obawy w stosunku do destrukcyjnej roli handlu prywatnego. Proszę mi wierzyć, dla producenta z prawdziwego zdarzenia, obracającego dziesiątkami i setkami ton warzyw czy owoców — a to jest najważniejszy partner spółdzielni ogrodniczych — sklepikarz, który przyjedzie po kilkanaście czy kilkadziesiąt skrzynek towaru, nie jest żadnym kontrahentem. „Rasowy” badylarz w ogóle taką transakcją nie będzie sobie głowy zawracał. Źródłem zaopatrzenia prywatnego handlu są marginesy produkcyjne — działki, małe gospodarstwa — w stosunku do nich prywatni odbiorcy mogą nawet spełniać rolę aktywną. Pamiętajmy, że 80 proc. towarowej produkcji warzyw i ponad 80 proc. owoców trafia do odbiorców upośledzonych przez system kontraktacyjny.

Sądź więc, że spółdzielnie ogrodnicze i zakłady przemysłu owocowo-warzyny, które przydzielają deficytowe środki produkcji, refundując część kosztów założenia plantacji czy sadu, dają w postaci długoterminowej umowy kontraktacyjnej gwarancję zbytu stanowiącą podstawę specjalizacji produkcji — wreszcie! — i tylko sprzedaż dla upośledzonej jednostki zalicza się do emerytury rolnika itd. — powołuje, że mają one dostateczną przewagę nad prywatnym handlem, żeby nie musiały uciekać się do administracyjnych sposobów utracania konkurencji.

Co się zaś tyczy „dobrze pojętej ochrony interesów konsumentów” — to obronią się sami. Niech tylko mają możliwość wyboru towaru.

POLA PACHNĄCE BENZYNĄ

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Liczba ciągników oraz normy określające częstotliwość przeglądów wskazują, że rocznie powinno się tych operacji dokonywać 2 miliony. Jeśli TOR wykonuje tylko ok. pół miliona tego rodzaju usług, oznacza to, że półtora miliona przeglądów jest robione przez ludzi niekompetentnych, w warsztatach niewystarczająco wyposażonych lub nie jest wykonywane w ogóle.

Kiedy placówki TOR organizują szeroko zakrojone i — dodajmy — bezpłatne akcje przeglądów, chętnych trzeba łapać siłą.

To prawda, że wiele jeszcze faktów wskazuje na niedostatek kultury technicznej i dobrej woli, ale zaważmy, że przed przyjęciem ustawy, że przeciętny współczesny wiejski traktorzysta to furman przesadzony na ciągnik, a kierownictwo POM-ów, PGR-ów i SKR-ów użytkujących sprzęt toleruje usterki i tylko na skutek lekkomyślności.

Wobec niedostatecznego wciąż usprętwienia naszego rolnictwa właściciel ciągnika z reguły staje wobec dylematu: dokonać w porę przeglądu bądź naprawy ciągnika czy za ważniejsze uznać wykonanie określonych prac polowych albo transportowych, nie w pełni nawet sprawnym sprzętem? I trudno się specjalnie dziwić rolnikom, że z reguły decydują się na tę drugą ewentualność. Związane, że co byśmy dobrego nie powiedzieli o rozwijającym się torowskim zapleczu, nie jest ono jeszcze w stanie obsłużyć rolnictwa na miarę jego potrzeb, a gdzie jak gdzie, ale tutaj właśnie czas często oznacza więcej niż pieniądź.

Tymczasem brakuje części zamiennych. Niedostateczne są zdolności produkcyjne zaplecza. Placówki torowskie naprawiają na przykład 100 tys. końcówek wtryskiwaczy rocznie, ale potrzebne okładają na 1,5 miliona. Wspomniane zakłady w Ciechanowie reperują rocznie 50 tys. pomp wtryskowych, ale sądzą, że pracy im nie zabraknie, gdy osiągną docelową przepustowość 180 tys. POM Stary Kisielin produkuje urządzenia do polowej diagnostyki układów zasilania, a więc bez czasochłonnej i wręcz niemożliwej w czasie akcji sprowadzania sprzętu do bazy, ale nie wykonuje planów, bo nie ma skąd wziąć lamp stroboskopowych. Nie wszystkie więc wozy pogotowia TOR-owskie są wyposażone w nie tylko potrzebny aparat, ale także materiały, formy działania, rozwija zakres i metody szkolenia, jest więc nadzieja, że przedziej niż później wysiłki te zaowocują pożadanymi oszczędnościami paliwa. Wydaje mi się tylko, że temu szeroko zakrojonemu programowi, którego realizacja wymagać będzie jeszcze milionów złotych dewizowych i czasu, nie by nie zaskodziło, gdybyśmy przy okazji nie tracił z oczu drobniaków, które efekty mogą przynieść zaraz.

Otoż przykładowo — klucz dynamometryczny. Wtryskiwacze, które decydują o zużyciu paliwa, trzeba przycięć do głowicy z określoną siłą. Za mocno docignięte nakrętki niewzajemnie efekt wszelkich regulacji i napraw, paliwo się „leje”. Do rzadkości należy, że do naprawy trafia ciągnik z prawidłowo dokręconymi nakrętkami tego elementu. Użytkownik tłumaczy się, że nie ma czasu, aby z takim „glupstwem” jeździć do bazy, mechanicy torowskiej mówią „złota raczka” i nie brmi to już w ich uszach jak pochwała. Naturalni partnerzy przemieniają się w przeciwników z dwóch stron barykady. Do głosu zaczynają dochodzić emocje i w końcu nikt już nie ma głowy, aby pomyśleć o produkcji zwykłego klucza dynamometrycznego...

Do rzadkości należy, że do naprawy trafia ciągnik z prawidłowo dokręconymi nakrętkami tego elementu. Użytkownik tłumaczy się, że nie ma czasu, aby z takim „glupstwem” jeździć do bazy, mechanicy torowskiej mówią „złota raczka” i nie brmi to już w ich uszach jak pochwała. Naturalni partnerzy przemieniają się w przeciwników z dwóch stron barykady. Do głosu zaczynają dochodzić emocje i w końcu nikt już nie ma głowy, aby pomyśleć o produkcji zwykłego klucza dynamometrycznego...

Dystrybucja

Do marnotrawstwa paliw w rolnictwie w istotny sposób przyczynia się fakt, że te dymiące i ciekące ciągniki nadmiernie często muszą zjeżdżać z pola, aby zaopatrzyć się w paliwo.

Specjaliści z Przedsiębiorstwa Generalnych Dostaw i Kompletowania Urządzeń Baz i Paliw w Kozierkach, patrolujący rozwiązania problemu w skali kraju, stan pożądaną przedstawiają następująco: każda gmina powinna dysponować bazą paliw zdolną pomieścić 200 metrów sześciennych oleju napędowego, każde zaś przedsiębiorstwo baza pozwalająca zgromadzić metr sześcienny na jeden ciągnik czy maszynę samobieżną. Ponieważ przeciętnie przedsiębiorstwo ma dzisiaj czterdzieści jednostek, to przy uwzględnieniu perspektywy rozwojowych powinna to być baza na 50 metrów sześciennych oleju. Z baz gminnych i zakładowych cysterny dowoziłoby paliwo na pola.

Nie są to jedynie ambitne rojenia fachowców, istnieje bowiem decyzja rządowa zobowiązująca zaintereso-

wanych do wybudowania do roku 1980 takiej bazy, która pozwoliłaby zgromadzić zapas paliwa na 30 dni.

Dzisiaj średnia baza w rolnictwie ma 20 metrów sześciennych pojemności, a dojazd do punktu, w którym można pobrać paliwo, kształtuje się w granicach 10-15 kilometrów. Skutki tego są rozmaite i nie zawsze jednakowo dokładnie wymierne, ale bez wyjątku niedobre.

Najłatwiej obliczyć jest straty bezpośrednie. Wspomniani wyżej specjaliści widzą je tak: w 1980 roku rolnictwo będzie miało około 700 tys. maszyn samobieżnych. Jeśli każda maszyna dziennie poświęci jedną godzinę na dojazd do punktu tankowania, da to rocznie 210 milionów godzin przepracowanych bezproduktywnie. Przyjmując współczynnik wykorzystania maszyn 0,75 i średnie zużycie oleju napędowego 8 l/godz., daje to ok. 900 mln litrów, czyli 720 tys. ton paliwa. Zakładając dalej, że tylko połowa maszyn pracuje w systemie brygad polowych, czyni to 360 tys. ton paliwa zużytkowane na przejażdżki.

Nie mniej oceniać ścisłości tych szacunków, ale 50 tys. ton w jedną czy drugą stronę nie czyni zasadniczej różnicy dla zilustrowania skali problemu.

Kiedy zbiornik jest mały, następuje szybka rotacja zapasów, paliwo nie ma kiedy się „odstać”, a na przykład żeby w poziomym zbiorniku o dwumetrowej średnicy osadziło się pożądaną 98 proc. zanieczyszczeń, potrzeba 10 dni. Paliwo o złej jakości, z domieszkami zawiesz i wody, ma ujemny wpływ na układ zasilania i powoduje przepały. Szacuje się, że z tego tylko powodu sięgają one 100 tys. ton rocznie.

Fachowcy twierdzą, że obecnie istniejąca sieć dystrybucji nie będzie w stanie dostarczyć oleju napędowego odpowiedniej jakości dla ciągnika licencyjnego, który ma większe wymagania niż „Ursus”.

Małe zapasy paliwa to także nieuchronne braki, wobec niespodziewanych trudności komunikacyjnych. Nie trzeba specjalnie rozbudzonej wyobraźni, by sobie dopowiedzieć, jakie to skutki powoduje w suszarniach czy w szklarniach i wyleganiach zimą.

Przecież zakładowa baza paliwowa powinna składać się z pięćdziesięciometrowego zbiornika na olej napędowy, z dwóch mniejszych zbiorników na benzynę oraz z pojemnika na przepracowane oleje. Stawia ona wówczas właściwe warunki dla rotacji paliwa, nie dopuszcza do marnotrawstwa oleju. W resorcie rolnictwa bazy takie dostarcza wymienione wyżej przedsiębiorstwo w Kozierkach oraz sześć innych. Ale dostawy idą jak po grudzie, bo producenci zbiorników nie mają ich z czego robić. Taki zbiornik jest to blaszany walec, z dwóch stron zamknięty wypukłym, lekko przetłoczonym wiekiem, które nazywa się dennicą. Dennice robią Zakłady Urządzeń Chemicznych i Aparatury Przemysłowej „Chemur” w Kielcach, tylko że oni z kolei, jak utrzymują, nie mają blachy na dennice.

Dyrektor Eugeniusz Kołodziejki z Kozierk należy do tych wyjątkowych dyrektorów, którzy mają odwagę narazić się kooperantowi. Nie chce więc dać wiary tłumaczeniom „Chemaru”, bo tenże „Chemur” dla przedsiębiorstw własnego resortu (Ministerstwo Przemysłu Maszyn Ciekich i Rolniczych) wytwarza dennie więcej, niż owe przedsiębiorstwa potrzebują. Dyr. Kołodziejki oczywiście mógłby odkupić owe dennice zbywając je innemu, ale mają one nie te, co trzeba, wymiary.

Są to niedobory znaczne. Np. dennie dla zbiorników 20 metrów sześciennych „Chemur” miał dostarczyć w tym roku 1700 sztuk, a do sierpnia przysłał 100.

To, że nie ma zbiorników na paliwo, nie jest zresztą jedynym problemem. Równie kłopotliwa sprawa jest z tymi zbiornikami, które już są, bo nie ma ich kto zczyścić, a jak powiedziałem — jakoś paliwa ma zasadniczy wpływ na wielkość zużycia, że nie wspomniemy tutaj już o trwałości rozmaitych elementów silnika.

Dążyć się będzie do tego, aby każdy zbiornik był czyszczony dwa razy w roku, choć na razie dyr. Kołodziejki gotowy jest uznać za wielki sukces, jeśli każdy zbiornik uda się odczyszczyć raz na rok. Takie roczne czyszczenie trwa dwa-trzy tygodnie i para się tym 300 zespołów pomocniczych. Praca jest ciężka, bo po pierwsze — łatwo się zatruć, po drugie — brak nieiskraczących narzędzi czyni ją niebezpieczną. Gdybyśmy mieli 17 urządzeń do mechanicznego czyszczenia zbiorników i 17 ludzi do ich obsługi, problem w resorcie rolnictwa przestałby istnieć. Ale urządzenia są drogie i zagraniczne, więc nie stać nas na ich kupno. Dla jakich przyczyn nie może ruszyć produkcja nieiskraczących narzędzi, według oryginalnej polskiej technologii opracowanej przez prof. Birkenfelda, tego nie wiem nikt.

Półki co — 1600 ton oleju napędowego i 130 ton oleju smarnego co roku wsiąka w ziemię, bo w istniejących bazach nie ma dostatecznej ilości blaszanych lejek.

JACEK BOLDOK

Gospodarka żywnościowa jako określony system, którego głównym i zasadniczym celem jest maksymalizacja i optymalizacja produkcji żywności — a następnie jej realizacja poprzez konsumpcję indywidualną i zbiorową — nie ma jednolitej struktury, a o jej organizacji decyduje szereg odrębnych podmiotów gospodarczych.

W samym rolnictwie mamy do czynienia z 3,1 mln indywidualnych gospodarstw rolnych, 2 tysiącami państwowych gospodarstw rolnych podległych Ministerstwu Rolnictwa, 1,7 tys. rolniczych spółdzielni produkcyjnych, 1,5 tys. kolektoryzacyjnych itp. Natomiast przemysł spożywczy skupia 488 przedsiębiorstw, w skład których wchodzi 13 223 zakłady.

Integracja, a nawet współdziałanie tych wielu zróżnicowanych podmiotów są niezwykle trudne i skomplikowane. Składa się na to zarówno niski jeszcze stopień uspołecznienia produkcji rolniej, zróżnicowany poziom nowoczesności, wyposażenia technicznego, jak i stopień koncentracji reprezentowanej przez poszczególne ogniska gospodarki żywnościowej. Nie ma możliwości bezpośredniego kierowania całym tym złożonym układem, można tu mówić jedynie o pośrednim oddziaływaniu, którego istota powinna się sprowadzać przede wszystkim do kształtowania odpowiednich proporcji w rozwoju gospodarki żywnościowej oraz harmonijnego rozwoju poszczególnych jej ogniw. Rozwój harmonijny nie wyklucza występowania nierówności w tempie rozwoju poszczególnych elementów gospodarki żywnościowej, wymaga jednakże wyprzedzania tempa wzrostu produkcji rolniczej przez dynamikę skupu i przemysłu spożywczego. Od tej generalnej zasady zdarzają się czasami odstępstwa, które należy jednak ocenić zdecydowanie negatywnie. W latach 1966—1968 tempo rozwoju przemysłu spożywczego ustępowało dynamice rolniczej produkcji, towarowej i przemysł spożywczy hamował wówczas rozwój rolnictwa. Narastały ogromne trudności w skupie, odbiorze i zagospodarowaniu surowców rolnych.

Elementem dynamizującym i wiążącym cały układ gospodarki żywnościowej musi być bowiem przemysł spożywczy.

Produkcja na zamówienie

Teza o wiodącej roli przemysłu spożywczego znalazła wyraz w polityce społeczno-ekonomicznej państwa. Opracowany w resortie program poprawy żywienia stał się jedną z przesłanek podjęcia Uchwały Sejmowej, której głównym założeniem jest teza, że przemysł spożywczy powinien stanowić jedną z ważniejszych gałęzi narodowej produkcji, ukierunkowanej i nastawionej na zaspokojenie wewnętrznych potrzeb kraju, a ponadto dysponującej możliwościami eksportu żywności.

We współdziałaniu przemysłu spożywczego z pozostałymi ogniwami gospodarki żywnościowej występuje jednakże wiele barier, zarówno na styku przemysłu przetwórczego z rolnictwem, jak i przemysłu i szeroko pojętego obrotu towarowego. Pokonanie tych barier wiąże się z koniecznością wprowadzenia instrumentów integrujących i dynamizujących poszczególne sfery działalności.

Do podstawowych elementów integrujących przemysł spożywczy z rolnictwem należy zaliczyć: organizację baz surowcowych, kontrakcję, system skupu, organizację służb surowcowych i agrotechnicznych oraz — jako najwyższą formę integracji — tworzenie kombinatów przemysłowo-rolnych.

Oddziaływanie przemysłu spożywczego na sferę szeroko pojętego obrotu towarowego można sprowadzić do gospodarki magazynowej i polityki zapasami (surowce, wyroby gotowe) oraz polityki zaopatrzenia rynku.

Dla większości rodzajów produkcji przemysłu spożywczego głównym czynnikiem decydującym o rozmieszczeniu, wielkości i w znacznej mierze profilu produkcyjnym zakładów jest istniejąca baza surowcowa bądź potencjalne możliwości tworzenia i rozwoju w danym rejonie produkcji rolniej, przeznaczonych na cele przetwórcze.

Szybki rozwój przemysłu spożywczego w latach 1971—1978 spowodował znaczną poprawę przestrzennego rozmieszczenia zakładów produkcyjnych, wyrażającą się przybliżeniem zdolności produkcyjnych do istniejących baz surowcowych. Występowało również zjawisko odwrotne: aktywizacji i organizacji tych baz przez nowo powstałe zakłady. O poprawie zgodności rozmieszczenia zdolności przetwórczych i źródeł surowca mówi wskaźnik lokalizacji Florence'a, który zmniejszył się w tym okresie z 0,233 do 0,171. Proces przemian w strukturze rozmieszczenia przemysłu spożywczego nie został jeszcze zakończony, przebiega on równoległe z postępującą specjalizacją poszczególnych gospodarstw rolnych, jak i całych regionów, w których podejmowana jest produkcja surowców. Działania te powinny doprowadzić do powstawania „zielonych zagłębi”, tzn. rejonów wysoko-
towarowej produkcji rolniej i intensywnej produkcji przemysłu spożywczego.

PRZEMYSŁ INTEGRUJĄCY

WŁODZIMIERZ KAMIŃSKI
WANDA SZTARBALLO

Wieloletnie doświadczenia w gospodarstwie rolnym i w przemyśle spożywczym

Podstawową metodą integracji produkcji rolniej z przemysłową produkcją żywności jest kontrakcja. Odnosi się to do współdziałania przemysłu spożywczego z indywidualnymi i uspołecznionymi gospodarstwami rolnymi. Rolnictwo coraz wyraźniej przechodzi do etapu produkcji na zamówienie, co wymaga odpowiedniego sterowania postępowaniem technicznym i organizacyjnym zarówno w samym rolnictwie, jak i w całym systemie jego obsługi. Poprzez system umów kontraktacyjnych przemysł nie tylko określa wielkość arealu, ilość dostarczanej surowca, lecz również — postępującą się normami — precyzuje wymagania jakościowe, terminy i formy dostawy. Zwiększa wieloletnie umowy kontraktacyjne wiąże dostawę rolnika z zakładem przemysłowym i w dłuższych okresach przyczynia się do zacieśnienia współpracy między kontrahentami oraz korzystnie dla obu stron wpływa na prawidłowe zapatrzenie surowców. I tak na przykład skup zwierząt rzeźnych prowadzony jest głównie w formie kontraktacji. Udział kontraktacji w ogólnym skupie trzody chlewnej z gospodarki chłopskiej wynosił w roku 1977 99 proc., a bydła około 70 proc.

Odbiór w zagrodzie czy w punkcie skupu?

W produkcji roślinnej przeważała większość upraw objęta jest kontrakcją. W niektórych uprawach, np. chmielu, tytoniu, buraków cukrowych itp. dotyczy to całej produkcji. W uprawach masowych, jak zboża, ziemniaki — kontraktowana jest część produkcji towarowej. Bezpośredni nadzór nad realizacją planu kontraktacji sprawuje naczelnik gminy. Odbiór i zagospodarowanie oferowanych przez rolnictwo surowców rolnych wiąże się z prawidłową organizacją systemu skupu. Dokończenie systemu odbioru produktów rolnych należy rozpatrywać w dwóch aspektach:

• stworzenia długofalowego programu, określającego model odbioru dostosowany do konkretnych warunków regionalnych i popartego odpowiednimi decyzjami inwestycyjnymi oraz

• techniki i organizacji samego odbioru.

W dotychczasowym trybie odbioru przeważał system stacyjny. Wiązał się on z budową punktów odbioru wymagających wielomiliono-

wych nakładów inwestycyjnych, a w wielu przypadkach organizowania nawet sieci tzw. skupowców. Obecnie coraz wyraźniej zaczyna się przejawiać tendencja zastąpienia systemu odbioru stacyjnego bezpośrednim, dokonywanym w gospodarstwie rolnym. Na przykład obecna organizacja skupu zwierząt rzeźnych opiera się na dwóch wymienionych wyżej zasadniczych formach. Skup stacyjny prowadzi 3185 punktów skupu rozmieszczonych na terenie całego kraju. Promień obsługi jednego punktu wynosi 5,6 km. Obecna sieć punktów skupu jest całkowicie wystarczająca do sprawnego odbioru oferowanych do sprzedaży zwierząt rzeźnych. Natomiast bezpośredni odbiór zwierząt rzeźnych, dokonywany przez Centralę Przemysłu Mięsnego, obejmuje w zasadzie 100 proc. żywa produkowanego przez państwowe przedsiębiorstwa gospodarki rolniej, spółdzielnie produkcyjne, tuczarnie przemysłowe CPM oraz spółdzielnie kółek rolniczych. Bezpośredni skup zwierząt rzeźnych z zagród producentów indywidualnych prowadzi obecnie 514 gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska” i średniorocznie w okresie 1977—1978 odbierano tą drogą około 15 proc. żywa z gospodarstw nie uspołecznionych.

Uchwała RM, formułująca ogólne zasady kontraktacji, przesądza już w pewnym stopniu kierunek działania co do sposobu odbioru surowców rolnych. Mówi ona, iż „przy określonej wielkości jednorazowej dostawy — jednostka kontraktująca zapewnia nieodpłatny odbiór z gospodarstwa producenta”. Powstaje więc problem wyważenia proporcji, jakie powstaną w przyszłości w wielkości skupu stacyjnego i bezpośredniego. Kierunek postępowania jest tu jasny, trzeba jednakże uwzględnić realia, od których zależać będzie intensywność działania, jak również brać pod uwagę lokalne warunki, decydujące o efektywności form skupu. Rozważenia wymaga kwestia, czy powstanie konieczność zagospodarowania istniejących punktów skupu bądź budowa nowych. Dla pewnej orientacji należy dodać, że w rezultacie rozwoju bezpośredniego odbioru zwierząt rzeźnych już w tej chwili przewiduje się, iż punkty skupu wykorzystywane będą przez gminy spółdzielnie na inne potrzeby — np. skup drobiu, królików rzeźnych, skór surowych itp.

Zarówno planowa organizacja baz surowcowych, rozmieszczanie zaściegów kontraktacji, jak i system odbioru w dużym stopniu zależą od właściwej organizacji i działania

służb surowcowych i agrotechnicznych. Służby te, zależnie od zadań, do których wykonania zostały powołane, można już dziś podzielić na dwie grupy: specjalistów pracujących w organach terenowej administracji państwowej oraz służby związane organizacyjnie z przedsiębiorstwami dokonującymi skupu, do których należy również zaliczyć zakłady przemysłu spożywczego. O podziale ich kompetencji decyduje, czy dany produkt jest w uprawie i chowie powszechnym, czy też uważany jest za uprawę specjalistyczną, bądź specjalistyczny kierunek chowu.

Już dziś jest bezsporne, że w miarę rozwoju zespołowych form gospodarowania na wsi i specjalizacji gospodarstw indywidualnych rola służb surowcowych będzie wzrastać. Trzeba będzie doskonalić metody współpracy między aparatem skupu, zakładami przetwórczymi i gospodarstwami rolnymi różnych typów i form własności. Rolę integratora spełniać tu powinna służba agrotechniczna i surowcowa. Przemysł spożywczy ze względu na skalę zadań w zakresie odbioru surowców rolnych (w 1970 r. 32 mln ton, w 1990 r. — 72 mln ton) dąży do wzmocnienia branżowych, a więc specjalistycznych służb surowcowych i agrotechnicznych, co zapewni bezpośrednią oddziaływanie, jak i możliwość lepszego dostosowania organizacji i form odbioru do lokalnych możliwości gospodarstw rolnych i potrzeb zakładu przemysłowego.

Jaskółki pełnej integracji

W przejściu na przemysłowe, wielkotowarowe formy produkcji rolniej upatruje się możliwość intensyfikowania i racjonalizacji przyszłej działalności w rolnictwie. Proces ten rozpoczęto w drobiarstwie, w którym z dniem 1.1.1973 r. nastąpiła integracja wszystkich dziedzin działalności produkcyjnej w ramach jednej organizacji gospodarczej. Połączono przedsiębiorstwa produkcji drobiarstwa (należące do resortu przemysłu spożywczego) z przedsiębiorstwami wytęgu produkcji hodowlanej i selekcji drobiu (z resortu rolnictwa). Oprócz tego w wielu zjednoczeniach przemysłu spożywczego podejmują się działania zmierzające do tworzenia pionowych powiązań z rolnictwem. Są one mniej lub więcej zaawansowane, a ich celem wspólnym jest zapewnienie dostaw surowców z rolnictwa do przetwórstwa nie tylko w określonej ilości, lecz i o odpowiedniej jakości, we właściwych terminach i rejonach.

Wyrazem pełnej integracji jest tworzenie kombinatów przemysłowo-

wo-rolnych. W przemyśle spożywczym funkcjonuje od 1 lipca 1978 r. jeden taki kombinat, utworzony na bazie przedsiębiorstwa przemysłu chłodniczego w Dębicy. Przedsiębiorstwo obejmuje swym zasięgiem 5 chłodzi (Kraków, Rzeszów, Dębica, Dwikozy, Tarnów), gospodarstwo rolne w Straszynie z oddziałem w Pustkowie oraz zakład metalowy i budowlany w Dębicy. Produkcję mrożonek owocowo-warzywnych, wyrobów kulinarnych i lodów prowadzi wszystkie chłodzi, występuje tu jednak specjalizacja. Gospodarstwo rolne zajmuje się tuczem przemysłowym, zakład metalowy produkuje środki transportu chłodniczego i specjalistyczne automatyczne drzwi chłodnicze, tunele fluidyzacyjne, zakład budowlany wykonuje roboty o charakterze budowlano — montażowym i modernizacyjnym dla potrzeb przedsiębiorstwa i budownictwa mieszkaniowego.

Niezwykle istotną funkcją spełnianą przez kombinat jest organizacja zbytu wyrobów gotowych — sprowadzająca się do bezpośrednich dostaw własnym transportem chłodniczym do sklepów detalicznych.

Pierwsze doświadczenia, wynikające z działalności kombinatu, wskazują na konieczność wprowadzenia zmian w jego organizacji, szczególnie w kierunku jeszcze głębszych powiązań ze specjalistycznymi gospodarstwami indywidualnymi (w drodze kontraktacji). Projektuje się również włączenie do kombinatu następnych chłodzi. Spodziewanymi efektami działania kombinatu jest: zwiększenie produkcji mrożonej żywności; pełne wykorzystanie odpadów produkcyjnych w tuczu zwierząt rzeźnych; dostawy surowca z własnego tuczu oraz własnej produkcji roślinnej.

Konieczność gromadzenia rezerw

Produkcja rolnicza i żywnościowa nie tylko jest zależna od sezonów i pór roku, ale również podlega znacznym i nieprzewidywanym wahaniom z roku na rok pod wpływem warunków przyrodniczych, opadów i temperatury. W związku z tym jest niezbędne utrzymanie rezerwy i zapasów żywności. Są one bardzo ważnym czynnikiem zwiększenia „bezpieczeństwa żywnościowego kraju”, a jednocześnie elementem integrującym kolejne sfery produkcji żywności ze sferą ich realizacji, czyli konsumpcji.

Zapasy mogą mieć charakter interwencyjny — zapobiegać wahanom cen czy aktywizacji rynku niezorganizowanego — bądź awaryjny, wynikający ze zmiennej sytuacji w rolnictwie, nagłych zmian koniunktury na rynkach zagranicznych. Są jednak również niezmiennie ważne z punktu widzenia przetwórstwa żywności — poprawiają bowiem stopień wykorzystania zdolności produkcyjnych w przemyśle spożywczym; pozwalają na lepszą gospodarkę pracą ludzką przez bardziej rytmiczne rozłożenie zadań produkcyjnych na dłuższy okres czasu, gwarantują rytmiczność i sprawność zaopatrzenia odbiorców, spełniają funkcję substytucyjną wobec nakładów inwestycyjnych, gdyż mając możliwość gromadzenia zapasów, nie trzeba rozbudowywać zdolności przetwórczych do poziomu pozwalającego przetwarzać surowce w okresie szczytu ich podaży.

Magazynowanie, zwłaszcza wyrobów gotowych, jest — według klasycznej nauki ekonomii — zaliczane do handlu, a nie przemysłu. Tymczasem w specyficznych warunkach przemysłu spożywczego magazynowanie zarówno surowców, półfabrykatów, jak i wyrobów gotowych jest znacznie silniej zintegrowane z działalnością produkcyjną przemysłu spożywczego niż w innych dziedzinach działalności przemysłowej. Tłumaczy to należy procesami integracji zachodzącymi w gospodarce żywnościowej, jak i nietrwałością i podatnością na zepsucie surowców i produktów spożywczych. Z tego samego względu niezwykle ważne jest również organizowanie własnych kanałów dystrybucji przez bezpośrednie dostawy z przemysłu własnym transportem do handlu detalicznego. W przyszłości dostawy bezpośrednie obejmą 90 proc. dostaw i obejmować będą zwłaszcza te artykuły, które odznaczają się największą trwałością.

Areal użytków rolnych w Polsce przy prowadzeniu intensywnej, nowoczesnej uprawy jest w stanie dostarczyć odpowiedniej ilości produktów rolnych potrzebnych do zaspokojenia potrzeb żywnościowych. O rozmiarach zadań w tym zakresie świadczy jednakże planowana wielkość skupu podstawowych produktów rolnych; w 1970 r. wyniosła ona 32 mln ton, a w 1990 roku zwiększyć się ma do 72 mln ton.

Pełne i racjonalne wykorzystanie surowców rolnych przez przemysł spożywczy wymaga około 3-krotnego zwiększenia wartości produkcji, co oznacza konieczność znacznej rozbudowy jego potencjału produkcyjnego.

Pomimo znacznych rozmiarów inwestowania w ostatniej i bieżącej pięcioletce, w latach 1981—1990 tempo to trzeba będzie utrzymać, a nawet przyspieszyć.

Alokacja nakładów inwestycyjnych powinna wspierać te kierunki działania, które staraliśmy się przedstawić w powyższym artykule, one bowiem dają największą szansę właściwego zdyktowania rozwoju produkcji rolniej dla zaspokojenia potrzeb społecznych w dziedzinie żywienia.

z życia SSM

KOMISJA d/s MARKETINGU W HANDLU ZAGRANICZNYM

Członków oraz sympatyków Stowarzyszenia Socjalistycznego Marketingu — działaczy gospodarczych przemysłu, handlu i usług — z pewnością zainteresuje powołanie przez Zarząd Główny SSM Komisji d/s Marketingu w Handlu Zagranicznym. Spełniając rolę ciała doradczego ZG SSM, będzie się ona zajmować:

1/ formułowaniu marketingowych problemów występujących w praktyce gospodarczej jednostek eksportujących naszego kraju, które należy rozwiązywać w celu zapewnienia wzrostu ekonomicznej efektywności przedsięwzięć podejmowanych na rynkach zagranicznych;

2/ sugerowaniu sposobów rozwiązywania rzeczywistych problemów i ułatwianie przez to Zarządowi Głównemu oddziaływania na praktykę gospodarczą oraz prezentowania ich władzom politycznym i gospodarczym w celu wniesienia przez Stowarzyszenie realnego wkładu w proces doskonalenia form i metod działania na rynku międzynarodowym;

3/ inspirowaniu badań podstawowych (społecznie przez zespoły ekspertów SSM lub zawodowo przez specjalizujące się w badaniach jednostki gospodarcze, takie jak Zakład Usług Marketingowych SSM, Centrum Badania Rynków PIHZ oraz instytuty resortowe i wyższe uczelnie), jeśli wyniki takich badań są niezbędne dla właściwego sformułowania problemu istotnego dla wdrażania marketingu w sferze handlu zagranicznego oraz dla zaproponowania sposobu rozwiązania danego problemu;

4/ podejmowaniu bezpośrednich wysiłków w kierunku wdrażania w politykę eksportującą jednostek gospodarczych zasad marketingu i proponowanych przez komisję rozwiązań w tym zakresie.

Dla realizacji wymienionych funkcji komisja podejmować będzie następujące formy działania: na plenarnych posiedzeniach komisji — formułowanie problemów, dyskusja nad nimi oraz określenie trybu i sposobów ich rozwiązywania; powoływanie zespołów ekspertów do opracowania tych problemów; wreszcie wykorzystanie Zakładu Usług Marketingowych SSM i Centrum Badania Rynków oraz innych jednostek badawczych do przeprowadzania badań dla jednostek gospodarczych przemysłu i handlu. Ponadto komisja organizować będzie seminaria, sympozja i spotkania dyskusyjne dla szerszej konsultacji sposobów rozwiązywania określonych problemów, a także popularyzacji proponowanych rozwiązań. Wszystkie wyniki prac Komisji d/s Marketingu w Handlu Zagranicznym przekazywane będą Zarządowi Głównemu SSM w celu dalszej ich prezentacji właściwym władzom politycznym i gospodarczym.

Nowo powstała komisja nakreśliła program prac na okres najbliższego półtora roku. Przede wszystkim zajmie się wyłonieniem zagadnień z dziedziny handlu zagranicznego mających węższe znaczenie dla naszej gospodarki. Ponadto ma zamiar zająć się następującymi kwestiami szczegółowymi:

— zbadaniem czynników hamujących rozwój i wdrażanie koncepcji marketingowej w praktyce gospodarczej;

— przeanalizowaniem stosowania innowacyjnej strategii ofensywnej;

— zasadami organizacji działalności marketingowej w jednostkach eksportujących;

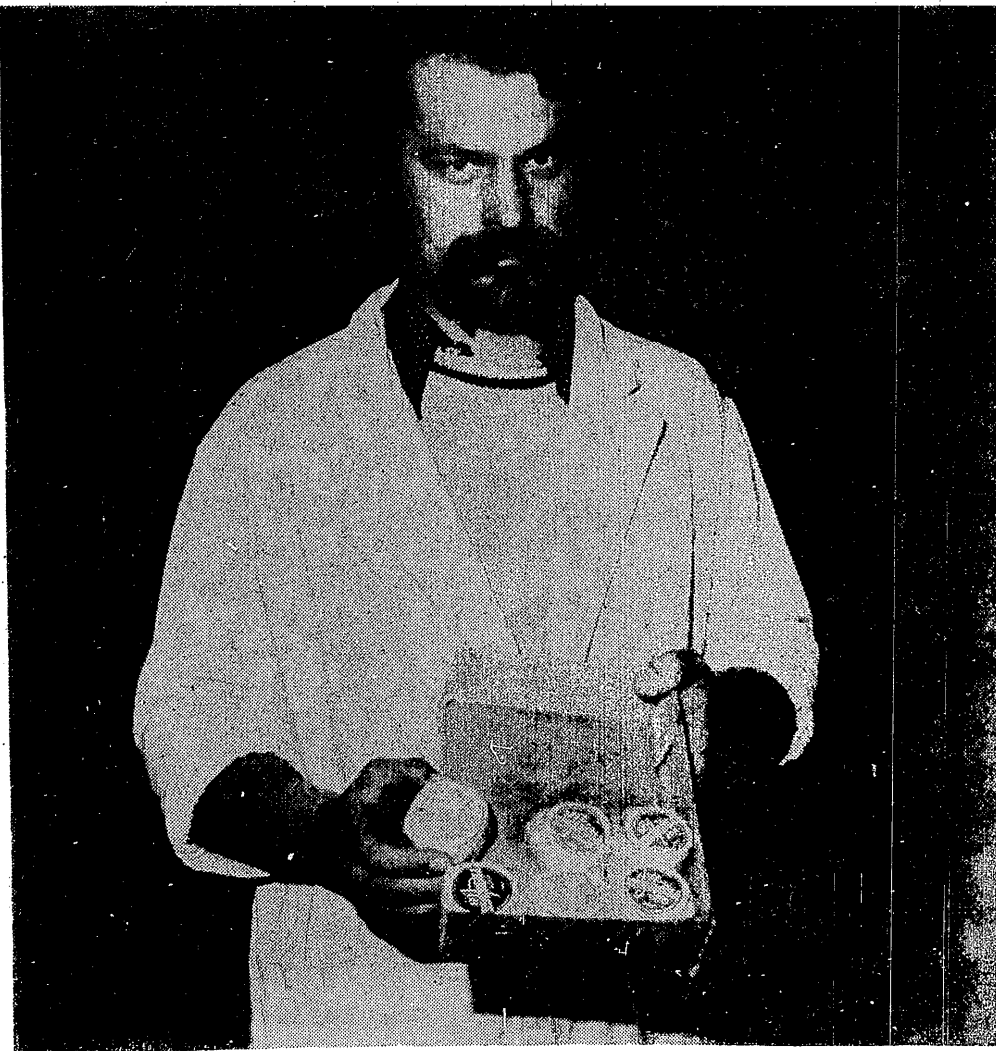
— metodologią i systemem badania cen dewizowych, jako częścią działalności marketingowej;

— jakością wyrobów eksportowanych;

— przygotowaniem specjalistycznej kadry marketingowej dla jednostek eksportujących.

W najbliższym czasie Komisja d/s Marketingu w Handlu Zagranicznym zajmie się organizacją ogólnokrajowego seminarium na temat marketingu maszyn i urządzeń. Planuje również przeprowadzenie wśród praktyków gospodarczych sondaży, którego celem będzie wyłonienie problemów marketingowych domagających się podjęcia i rozwiązania w pierwszej kolejności.

(S.B.)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Istnieje podobno 200 definicji i określeń, co to jest marketing. Tak jak trudna do sprecyzowania jest jego istota, tak szerokie wydają się możliwości zastosowań.

RYNKOWA RACJA STOŁU

PAWEŁ KAROLAK

RZYSŁUCHUJĄC się seminariom zorganizowanym przez Stowarzyszenie Socjalistycznego Marketingu na temat specyfiki marketingu rynku żywnościowego można było dojść do wniosku, że nie ma właściwie dziedziny w gospodarce żywnościowej, w której nie należałoby śmiało sięgać do marketingowych mechanizmów kształtowania i zarządzania działalnością gospodarczą. Nie wyłączała możliwości wpływania na model indywidualnego spożycia. Uznano bowiem, że najniższą, elementarną komórką gospodarki żywnościowej jest gospodarstwo domowe wraz z aktualnym wzorcem spożycia. Odziedziczyliśmy go po poprzednich pokoleniach, kształtował się w sposób niekontrolowany — nie znaczy naturalny — i coraz bardziej odbiega od zasad odżywiania racjonalnego, czyli optymalnego dla stanu psychofizycznego społeczeństwa i oczywiście zgodnego z racjami podniebienia. Współcześni żywnościowcy dalecy są od nakłaniania nas do ascezy, chcą natomiast spełniać rolę przewodników w gąszczu najrozmaitszych wyrobów przemysłu spożywczego, w którym zawodzi instynkt, czyhają zaś niebezpieczeństwa miążdżące, naciśnięcia, otyłość i wielu innych chorób cywilizacyjnych.

Przemysł spożywczy codziennie „oszukuje” nasze naturalne, atawistyczne odruchy. Chętnie na przykład sięgamy po coś słodkiego, ponieważ mamy przez pokolenia zakodowane skojarzenie tego smaku z dojrzałymi, bogatymi w witaminy owocami — tymczasem serwują nam sztucznie barwioną oranżadkę z kwasu cytrynowego, dostarczającą organizmowi co najwyżej tzw. „grych” kalorii.

Nie byłoby problemu wywoływania miążdżących przez tłuszcz mleczny, bezspornie najwartościowszy rodzaj tłuszczu, gdybyśmy jedli go w formie naturalnej — w mleku. Nie bardzo dalałoby się wówczas przekroczyć rozsądną wielkość spożycia masła, bo wypijając aż 2,5 l naturalnego mleka dziennie spożywalibyśmy w nim ekwiwalent zaledwie 50 g masła. Tego samego tłuszczu w formie handlowej, czyli pod postacią masła, łatwo zjeść dziennie 100 gram — a to już nie jest zdrowe. Żeby dostarczyć organizmowi tę samą kompozycję składników, jakie zawierała kiedyś pełna, naturalna mleczko (dziś już nie spotykane w obrocie handlowym), trzeba by zastąpić stół kompletem kilkunastu produktów wytwarzanych przez przemysł mleczarski — od „szampana serwatkowego” poczynając (zawiera białko rozpuszczone w wodzie, których brakuje np. w twarogach). Żywnościowcy oczekują od marketingu handlowego, że przynajmniej ułatwi konsumentom rozeznanie w tej pozornej obfitości artykułów spożywczych, grupując na jednej półce sklepowej towary o wymiennej wartości pokarmowej, zbliżonych cechach i pochodzeniu.

Warto by chyba w ogóle więcej uwagi poświęcić kierowaniu gospodarki żywnościowej w stronę docelowego modelu spożycia niezależnego od doraźnych potrzeb i warunków. Marketingowe badania profilu i kierunków przetworstwa rolnego mogłyby dać odpowiedź, na kwestię — czy w imię zapełnienia sklepów mnogością towarów spożywczych, czy w pogoni za dynamiką wzrostu dostaw żywności nie uprawiamy czasem działań pozorów, nie służących naczelnemu ce-

lowi, jakim jest poprawa wyżywienia narodu. Chodzi o przykład o praktykę przetwarzania cennego, smacznego białka mleka (i częściowe puszczenie jego wartości) na kazeiniany udające produkty mięsne. Czy słusznie ponoszone są społeczne koszty niektórych kierunków przetworstwa mleka, których efekty konsumenci i tak unieważniają, np. sporządzając z chudego twarogu i śmietany produkt nadający się do zjedzenia, czyli cofając się o kilka etapów przetworstwa, które coś tam pewnie kosztowały i nie były tak całkiem objęte dla świeżości i wartości biologicznej tej żywności. Czy zatem w prognozowaniu produkcji żywności, która powinna być oparta na rzetelnym rozeznaniu prawdziwych, autentycznych potrzeb rynku, nie przyznajemy zbyt skromnego miejsca metodom marketingowym?

Miałoby one znaczenie także dla uniknięcia produkcji nietrafionej, która również zdarza się na rynku żywnościowym — i to częściej niż przypuszczamy. Nie rzuca się tylko tak bardzo w oczy, jak podobne „wpadki” na rynku artykułów trwałego użytku. Nie ma tu bowiem zjawiska popytu odłożonego i niemożliwa jest produkcja bubli, ponieważ bardziej niż w innych sektorach rynku konsumenci postępują na zasadzie „jak się nie ma co się lubi, to itd.”

Wprowadzenie na rynek nowego produktu — w praktyce częściej jest to nowa forma lub postać artykułów znanych już naszym babciom — staje się jednak coraz trudniejsze. Ta trudność jest tylko maskowana łukiem w sklepach spożywczych. Mówił mi na przykład jeden z uczestników seminarium, że na wiosnę chłodnie składowe przechowywały ponad 7 tys. t mrożonych frytek, z którymi nie miały co zrobić. Czy źle oceniono elastyczność cenową popytu na ten artykuł (kosztujący 28 zł/kg), czy też nie uwzględniono faktu, że organizacje handlowe, nakłoniłone do gromadzenia wielkich zimowych rezerw ziemniaków, będą na wiosnę dążyły do opróżnienia własnych kopców i nie będą starały się o aktywizację sprzedaży detalicznej, a tym bardziej zbycia w gastronomii produktu konkurencyjnego. Zabrakło analizy marketingowej. A sama idea zróżnicowania form spożycia ziemniaków w naszym kraju i dostarczenia nam w naszym zabiegającym panom domu łatwego do przygotowania półgłotowego produktu — była przecież całkowicie słuszną.

Marketingowe, czyli prorynkowe — jeśli dobrze rozumiem to pojęcie — podejście do spraw produkcji rolnej, obrotu, przetworstwa i handlu żywnością ma tym większe znaczenie, im więcej się pojawia nianusów na rynku artykułów spożywczych, których nie da się już wymierzyć ani wyjaśnić na podstawie powierzchniowej obserwacji długości kolejek w sklepach. Marketing, jak każda nowa dyscyplina, weksla się w obszar graniczny, niezagospodarowany styk dziedziny, gałęzi, ogniw dużej istniejącej, ukształtowanej, wyraźnie rozgraniczonej. Ma więc duże pole do popisu w określeniu optymalnych stosunków między poszczególnymi członami gospodarki żywnościowej. Powinien być bardzo pomocny w badaniu różnych form integracji między produkcją surowców rolnych, ich przetworstwem i dystrybucją gotowej żywności; wskazywać rozwiązania rzeczywiste efektywne, pomnażające zaopatrzenie rynku, zasługujące na rozpowszechnieniu.

Otwarcie trzeba też będzie uwzględniać w marketingu żywności jego, potencjalnie bardzo silny instrument — system cen. Ze zrozumiałych względów odgrywa on obecnie podrzędną rolę, aczkolwiek są dziedziny, gdzie ma spore, choć jeszcze kiepsko wykorzystane pole do popisu, np. tzw. „zielony rynek” — skądinąd najelastyczniejszy i bodajże czy nie najefektywniej zorganizowany odcinek gospodarki żywnościowej.

Marketing staje się coraz bardziej nieodzownym elementem organizacji gospodarki żywnościowej. Jaką np. zastosować reklamę i formy sprzedaży, w jakiej postaci podać na rynek np. mięso drobiowe, żeby znalazło odbiorców w ilościach przewidzianych bardzo wysokimi planami produkcji? Już teraz dowiecnie się proponują wystawienie pomnika „Kurze — żywicieli narodu”. Jak zareaguje rynek w sytuacji, kiedy co czwartą, piątą kilogram mięsa i wszystkich jego przetworów stanowią będą mięso i wyroby z drobiu?

Jak wynika z tego krótkiego przeglądu obszarów działania marketingu — i zgodnie z tym co twierdzą biegli w tej dyscyplinie myślenia — nie ma właściwie w gospodarce żywnościowej takiego ognia i takiego szczybla zarządzania, które mogłoby się doskonale w oderwaniu od metod marketingowych. To np., że w Warszawie zostaje czasem kilkadziesiąt ton niesprzedanego pieczywa, a tego samego dnia ludzie ganiają po mieście za chlebem jest także winą złego marketingu — niedrożności kanałów informacyjnych między produkcją a handlem, nieefektywnym określeniem tras transportu itp.

Podkreślając znaczenie prorynkowego podejścia do całej sfery produkcji, przetworstwa i dystrybucji żywności, nie chciałbym stworzyć wrażenia, że potrzebne jest powołanie jakiegoś specjalnego „marketingowego” pionu z odpowiednimi komórkami na każdym szczeblu zarządzania. Po prostu on już jest w postaci różnych departamentów, biur bądź wydziałów — „studiów i programowania”, „rozwoju i organizacji”, „analiz ekonomicznych” itp. Istniejących w każdym resorcie, branży, czy zjednoczeniu związanych z kompleksem żywnościowym. Inna sprawa czy komórki te spełniają należycie funkcje marketingowe.

Nie istnieje również potrzeba wyodrębnienia czy powołania jakiegoś specjalnego instytutu, gdyż pomijać już to, że marketing nie jest oddzielną gałęzią nauki — jego elementy rozsiane są w działalności licznych placówek naukowych, resortowych bądź branżowych lub mających charakter ogólny.

Poza tym istnieje przecież formalna płaszczyzna skupiająca wszystkich, którzy zajmują się teorią lub praktyką marketingu — Stowarzyszenie Socjalistycznego Marketingu. Sądząc po wspomnianej sesji, wypracowało już sobie ono w miarę skuteczne sposoby propagowania marketingu.

Była to bardzo pożyteczna okazja do wymiany poglądów i doświadczeń przedstawicieli praktyki i teorii niemal wszystkich członów gospodarki żywnościowej — z tą uwagą wszakże, że precyzyjniejsze zakreszenie ram dyskusji i zbliżenie jej do najpilniej czekających na rozwiązania problemów wysłoby tego typu przedsięwzięciem bardzo na korzyść.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

HANDEL UPOŚLEDZONY

ZDZISŁAW WOŹNICZKO

WOJEWÓDZKIE spółdzielnie spożywców, zrzeszone w Związku „Społem”, współpracują z czterdziestoma zjednoczeniami produkującymi towary rynkowe, z którymi zawarły odpowiednie porozumienia regulujące tryb zawierania umów na dostawę towarów, przepływ informacji o sytuacji rynkowej, technikę dostaw, jakość opakowań, dostaw bezpośrednich itp.

Towary żywnościowe zaliczają się do niertworów, wobec tego pieczywo, mleko i jego przetwory, mięso i jego przetwory, ryby, owoce i warzywa, wyroby garmażeryjne, ciastkarskie, piwo, napoje bezalkoholowe — dostarczane są bezpośrednio z zakładów produkcyjnych do sklepów. Częstotliwość dostaw zależy od wielkości sklepu i ustalonego dla niego minimum asortymentowego.

Dostawy tych artykułów stanowią około 50 proc. ogólnej ilości towarów dostarczanych do sklepów spożywczych. Odbiór ich w sklepie jest uciążliwy i pracochłonny, co odbija się ujemnie na obsłudze klientów przez personel. Dziennie przypada 9—12 dostaw na jeden punkt sprzedaży detalicznej. Wprowadza się więc dostawy nocne i poza godzinami otwarcia sklepów, tam zaś gdzie to jest niemożliwe, wymaga się od dostawców przestrzegania godzinowych harmonogramów dostaw.

Formy dostaw są ciągle udoskonalane, mimo trudności związanych z nierynkową produkcją niektórych towarów, jak również niedoborem środków transportowych w dyspozycji dostawców.

Dostawy z magazynów własnych „Społem” do sieci detalicznej stanowią pozostałe 50 proc. towarów. Od kilku lat przysrost powierzchnia magazynowej nie nadąża za wzrostem obrotów w sieci detalicznej i za zwiększaniem się powierzchni sklepów.

Obiekty magazynowe użytkowane przez wojewódzkie spółdzielnie spożywców nie pokrywają potrzeb w zakresie zdolności załadunkowej, niezbędnej do przetrzymywania właściwych rezerw towarów. Powierzchnia użytkowa magazynów „Społem” wynosi około 1400 tys. m kw., w tym powierzchnia składowa 860 tys. m kw. Około 20 proc. obiektów stanowią magazyny o dużych halach, w których warunki techniczne pozwalają na prowadzenie pełnej paletyzacji i nowoczesną organizację pracy. Jednakże około 60 proc. obiektów to magazyny wielokondygnacyjne — z pierwszego pięterka budownictwa — o ograniczonej wytrzymałości stropów. Ta grupa magazynów charakteryzuje się dużym rozdrobnieniem powierzchni. Około 20 proc. użytkowych obiektów stanowią magazyny nietypowe, niedostosowane do funkcji przechowywania towarów. W obiektach tych nie można składować towarów na paletach. Średnia powierzchnia użytkowa jednego magazynu wynosi 850 m kw., podczas gdy w Czechosłowacji 1800 m kw., w WRL — 1400 m kw., w NRD — 3400 m kw.

Ujemne skutki rozdrobnienia ponoszą sklepy oraz transport. Sklepy bowiem otrzymują tyle przesyłek do-

warowych, ile działa odrębnie rozliczanych jednostek magazynowych.

Mimo daleko posuniętej akcji łączenia rozdrobnionych magazynów w większe jednostki rozliczeniowe o szerszym asortymencie — układ pomieszczeń nie zawsze pozwala na łączenie przesyłek w jedną całościową dostawę. Powoduje to mało efektywne wykorzystanie środków transportu. Systemem paletowym składowane są ok. 70 proc. ilości towarów będących w obrocie magazynowym, a systemem ręcznym około 30 proc.

Dotychczasowa lokalizacja sieci magazynów żywnościowych odpowiada — w większości — potrzebom zaopatrywanej sieci detalicznej. W zasadzie na terenie każdej wojewódzkiej spółdzielni spożywców zlokalizowano po kilka zespołów magazynowych w większych skupiskach miejskich.

Jednakże tylko 25 proc. użytkowanych magazynów ma warunki do przyjmowania przesyłek dostosowane do nowoczesnych technik przewożenia, a więc: konteneryzacji, paletyzacji, konfekcjonowania zestawów w jednostki ładunkowe dowiezione do sieci detalicznej systemem bezpośrednim.

Przy zawieraniu umów z dostawcami „Społem” wprowadza klauzule dotyczące wprowadzenia „nowych” technik przewożonych przy dostawach do magazynów dysponujących odpowiednimi warunkami, ale przemysł w nieznacznie stopniu stosuje się do ich postanowień. Dostawy kontenerowe wynoszą około 3 proc. Najbardziej zaawansowane są dostawy z przemysłu cukrowniczego: około 8 proc. przesyłek dociera do magazynów na paletach. Spore postępy poczynił tu też przemysł owocowo-warzywny. Natomiast przemysł cukrowniczy i zbożowo-młynarski — w ogóle nie zaferowały dostaw paletyzowanych, mimo, że ich produkty najbardziej się do tego nadają. Dostaw w systemie bezpośrednim w ogóle jeszcze nie zapoczątkowano.

Towary sypkie, wymagające paczkowania talce, jak maki, kasze, cukier, sól w 85 proc. przemysł dostarcza luzem. W paczkowaniu wyręcza go handel.

W magazynach „Społem” zorganizowano 170 paczkarni, pracujących w bardzo prymitywnych warunkach. Paczkarnie towarów sypkich zajmują około 10 proc. powierzchni składowej. W wyniku czynionych przez MHiU i „Społem” starań — powołany został w roku 1977 międzyresortowy zespół do opracowania programu sukcesywnego przejmowania paczkowania towarów przez przemysł. Zgodnie z jego założeniami, resort przemysłu spożywczego i skupu przejmie całkowicie paczkowanie towarów sypkich do roku 1982. Zależy to jednak od uzyskania przez ten resort odpowiednich środków na inwestycje — rozbudowy zapleczy magazynowych oraz zakup maszyn i urządzeń do paczkowania towarów.

Mając bezpośredni wpływ na organizację i technikę dostaw z własnych magazynów wojewódzkie spółdzielnie spożywców starają się je stale ulepszać. Zastosowano aktywny system zamówień umożliwiający do-

tarcie z informacją o towarze do sklepu (czynność tę spełnia wyspecjalizowany pracownik zaopatrzenia) oraz pozwalający realizować zasadę odciążania sklepu od czynności niezwiązanych bezpośrednio z obsługą nabywców.

Pracownik zaopatrzenia magazynu ma obowiązek czynnego włączenia się do opracowania zamówienia sklepu na najbliższą dostawę towarów.

Dostawy realizowane są w zasadzie raz na tydzień (z wyłączeniem sobót oraz dni poprzedzających wolne od pracy), co pozwala na nieodrywanie załóg sklepowych od obsługi nabywców. Dostawy dokonywane są według z góry założonej rejonizacji i w określone dni tygodnia. Przesyłki towarów są przygotowywane w hali ekspedycyjnej magazynu w formie zestawów, zawierających artykuły drobne w pojemnikach, towary butelkowane w skrzynkach oraz pakiety. Tak przygotowane towary umożliwiają szybkie przekazanie ich przewoźnikowi na drogę magazynu oraz skrócenie do minimum czasu potrzebnego do przekazania przesyłki w sklepie.

Sklepy wyposażone w wydzielone pomieszczenia (tzw. komory przyjęć) otrzymują dostawy po zamknięciu sklepów i to bez udziału załogi sklepowej. Przesyłka, wraz z dokumentacją, zdeponowana jest w wydzielonym pomieszczeniu. Towary są przyjmowane po otwarciu sklepu.

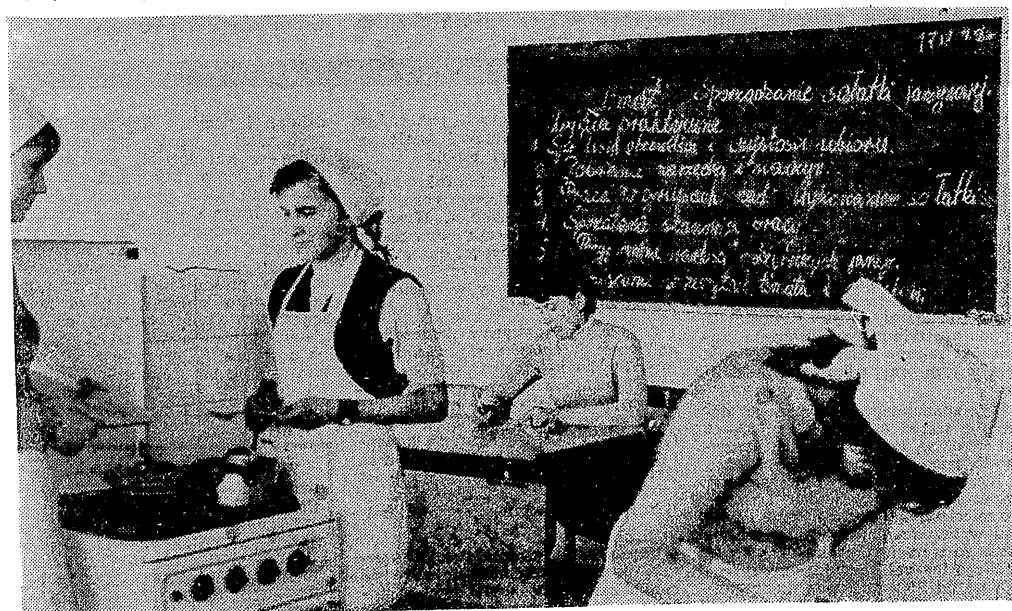
W magazynach posiadających odpowiednie warunki przestrzenne — umożliwiające wprowadzenie kontrolowanego ruchu osób i pojazdów — zastosowano system odpowiedzialności materialnej za winę udowodnioną, zamiast opartego na winie domniemanej. Pozwoliło to na bardziej racjonalne wykorzystanie sprzętu mechanicznego, na uniknięcie zbędnych remanentów kontrolnych oraz na bardziej ekonomiczne gospodarowanie ludźmi.

Przystąpiono również do łączenia rozdrobnionych jednostek magazynowych w większe zespoły, co pozwala zmniejszyć zatrudnienie w grupie magazynierów i kierowników magazynów.

Ostatnio stosuje się paletyzację na 45 proc. użytkowanej powierzchni magazynowej. Pozwoliło to w większym stopniu na wykorzystanie pojemności magazynów — przez składowanie wyżej, do pełnej wysokości użytkowej.

Wszystkie te poczynania nie są jednak w stanie zlikwidować deficytu powierzchni magazynowych. Niezbędna jest w najbliższym dziesięcioleciu rozbudowa magazynów zwłaszcza, że podaż żywności będzie rosła i nie wolno dopuścić do tego, by produkty wytworzone wielkim nakładem kosztów w rolnictwie marnowały się w części w drodze do konsumenta.

Wszystkie wojewódzkie spółdzielnie spożywców mają już gotowy program rozwoju sieci magazynów, opracowany z myślą o tworzeniu nowoczesnych, dobrze zorganizowanych i właściwie zlokalizowanych obiektów i jak najracjonalniejszym wykorzystaniu nakładów na ten cel.



Fot. A. JALOSIŃSKI

Rozważania dotyczące badań rynku, a ostatnio również badań marketingowych koncentrują się na ogół wokół możliwości i sposobów ich wykorzystania przez pośrednie szczeble zarządzania (zjednoczenia, centrale handlowe itp.) oraz przez regionalne (wojewódzkie) przedsiębiorstwa handlowe. Na uboczu pozostawia się kwestię upowszechnienia badań w przedsiębiorstwach przemysłowych, jeśli pominąć częste, ogólnikowe stwierdzenia o przydatności, a nawet niezbędności badań dla prawidłowego zarządzania przedsiębiorstwem.

A JEDNAK RATUNEK W MARKETINGU

ADAM KOCHANE

NIE TRUDNO określić przyczyny tego stanu. Jest nią niedostateczne zainteresowanie przedsiębiorstw przemysłowych badaniami, w szczególności zaś — wprowadzeniem systemu badań marketingowych zapewniającego stały dopływ informacji wykorzystywanej przy podejmowaniu strategicznych i taktycznych decyzji rynkowych. Stan ten utrzymuje się m. in. wskutek niedużego zakresu decyzji rynkowych pozostających praktycznie w gestii przedsiębiorstwa, niewielkiego ryzyka rynkowego ponoszonego przez producenta oraz dominacji strony sprzedającej na rynku. Trwały wzrost zainteresowania badaniami marketingowymi i ich intensyfikacja idą zazwyczaj w parze ze zmianami opisanymi wyżej sytuacji przedsiębiorstwa.

Potwierdza tę tezę m. in. dynamiczny rozwój działalności badawczej w Zakładach Zmechanizowanego Sprzętu Domowego „Predom-Polar”. Zakłady te, jak powszechnie wiadomo, wytwarzają domowy sprzęt chłodniczy (w ostatnich latach zaspokajały, uwzględniając eksport, około 55 proc. krajowego popytu) oraz automatyczne pralki bębnowe (udział w dostawach na rynek krajowy systematycznie wzrasta i osiągnął w 1978 r. 93 proc.).

Wielkie zmiany i wielkie zaskoczenie

Wypożyczenie gospodarstw domowych w sprzęt chłodniczy i pralniczy wyniosło w Polsce w roku 1970 odpowiednio 28 i 67 jednostek na 100 gospodarstw¹⁾. W tym drugim przypadku były to praktycznie wyłącznie pralki wirnikowe (niezautomatyzowane). Na początku lat siedemdziesiątych rynek wymienionych wyrobów cechowała duża chłonność, niewielkie różnicowanie potrzeb oraz niewygórowane wymagania nabywców. W następstwie znacznego wzrostu krajowej produkcji w latach 1970-78 i dużego importu, zwłaszcza sprzętu chłodniczego²⁾, zanotowano szybkie podnoszenie się stanu posiadania gospodarstw domowych. W 1977 r. wyposażenie w sprzęt chłodniczy gospodarstw pracowniczych wahało się — w zależności od poziomu dochodu na głowę — od 38 do 84 jednostek na 100 gospodarstw, osiągając wartość średnią równą 77. Analogiczne dane dla gospodarstw chłopskich wynosiły: 12, 44, 27.

Stosunkowo więcej gospodarstw domowych posiadało natomiast pralki. W 1977 r. wyposażenie gospodarstw pracowniczych mieściło się w granicach 89—94 (w zależności od poziomu dochodu na głowę), przy czym wartość średnia wynosiła 92 pralki na 100 gospodarstw. Gospodarstwa chłopskie pozostawały nieco z tyłu: od 74 do 93 na 100 posiadało pralkę, średnia była zaś równa 81,3).



Na początku lat siedemdziesiątych dominowały pralki wirnikowe
Fot. R. SIENKO

Przytoczone dane świadczą o znacznych zmianach rynkowych, które zaszły w latach 1970-78. Stanowią one poza tym pozytywne tło, na którym łatwiej będzie przedstawić przesłanki i zakres badań marketingowych prowadzonych na początku oraz, osobno, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. W tym samym celu scharakteryzuję pokrótce trudności sprzedaży niektórych wyrobów.

Szybkim wzrostowi produkcji krajowej chłodziarek w latach 1970-78 towarzyszył znaczny import o charakterze konkurencyjnym. Niewystarczająca znajomość wielkości i struktury krajowego popytu stała się w tej sytuacji przyczyną stosunkowo szybkiego pojawienia się nadwyżek niektórych wyrobów, zwłaszcza w dwóch ostatnich latach. W rezultacie wprowadzenia zasady tzw. wolnej kontraktacji w odniesieniu do większości produktów wytwarzanych przez ZZSD „Predom-Polar”, konsekwencje pewnych rozbieżności między popytem a podażą w znacznej części przeniesione zostały na producenta. W pierwszych miesiącach po wprowadzeniu wymienionej zasady, działania producenta znajdowały się pod prężną presją powstałej sytuacji i polegały przede wszystkim na zmniejszaniu niektórych przyjętych w planie asortymentowych zadań ilościowych, a nawet — na wycofywaniu z produkcji pewnych wyrobów. Dla utrzymania wartości produkcji na nieobniżonym

poziomie, ZZSD „Predom-Polar” zwiększył równocześnie podaż najbardziej poszukiwanych wyrobów (np. pralek automatycznych). Skierowały dodatkowe ilości produktów na eksport (ewentualnie kupowali te wyroby, których nie można było sprzedać w kraju) oraz wcześniej niż zaplanowano, uruchomiły produkcję nowych wyrobów (np. chłodziarko-zamrażarki cieszącej się ostatnio na rynku największym powodzeniem).

Trudności w sprzedaży niektórych wyrobów zastrzyżyły się w związku z narastającą dekonjunkcją na rynkach zagranicznych. Sprzedanie dodatkowej ilości wyrobów za granicę, pierwotnie przeznaczonej dla rynku wewnętrznego, było przedsięwzięciem znacznie trudniejszym, aniżeli w poprzednich latach — sprzedaż nadwyżek eksportowych nabywcom krajowym.

Przyczyny pojawienia się trudności w sprzedaży wyrobów nie były jednakowe. Ustalono, że:

● w pierwszym przypadku łopoty producenta wynikały ze zmniejszenia się popytu na rynkach zagranicznych, co spowodowało przesunięcie znacznej ich ilości do sprzedaży na rynku wewnętrznym i wobec niskiego popytu w kraju (faza regresji sprzedaży) zmusiło do ograniczenia produkcji w następnych latach, i jednocześnie — do zaferowania wyrobów tym segmentom rynku, które dotąd nie były objęte działalnością przedsiębiorstwa,

● w drugim — perturbacje wiązały się ze zbyt długim okresem

produkowania nie zmienionego modelu wyrobu, co spowodowało przedwczesne, z punktu widzenia przedsiębiorstwa, nasytanie rynku krajowego,

● w innym przypadku ustalono cenę wyrobu na zbyt wysokim poziomie w stosunku do konkurujących z nim produktów, a ponadto nie uwzględniono w rozwiązaniach konstrukcyjnych wszystkich istotnych życzeń konsumentów, wobec czego wyrób ostatecznie wycofano z produkcji,

● w ostatnim przypadku doszło do nadmiernego zwiększenia produkcji wyrobu: w ciągu roku wzrosła ona z trzydziestu kilku do ponad dwustu dwudziestu tysięcy sztuk i nie mogła być wchłonięta przez rynek w normalnym czasie; błąd ten skorygowano, obniżając cenę oraz zmniejszając o kilkadziesiąt tysięcy roczną produkcję tego wyrobu.

Wnioski z trudnej lekcji

Doświadczenie zdobyte w latach 1977-1978 skłoniło kierownictwo przedsiębiorstwa do przeanalizowania możliwości rozwoju badań marketingowych, które zmniejszyłyby w przyszłości rozmiary ryzyka rynkowego. Do tej pory zakres prac badawczych prowadzonych na rzecz przedsiębiorstwa był skromny. Zajmowali się nim pracownicy Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Chłodziarek Domowych, zlokalizowanego na terenie zakładów, który również nadzorowali i koordynowali prace prognostyczne realizowane w ramach zleceń przedsiębiorstwa przez wyspecjalizowane krajowe instytucje badawcze.

Pierwszym badaniem marketingowym, prowadzonym w 1974 r. na zlecenie przedsiębiorstwa były „Prognozy popytu na chłodziarki, zamrażarki, pralki i zmywarki do naczyń”. Kolejne, bardziej rozwinięte opracowanie „Tendencje popytu na sprzęt pralniczy i chłodniczy” powstało w 1978 r. Składa się ono z czterech części, z których pierwsza poświęcona jest ogólnej charakterystyce rozwoju produkcji i sprzedaży zmechanizowanego sprzętu pralniczego i chłodniczego używanego w gospodarstwach domowych w Polsce, druga zajmuje się wyposażeniem gospodarstw w wymieniony sprzęt, trzecia określa czynniki determinujące popyt na sprzęt, ostatnia zaś zawiera prognozy popytu na sprzęt pralniczy i chłodniczy w Polsce w latach 1978—1986.

Obydwe prace wykonane zostały przez wyspecjalizowane instytucje badawcze. Druga z nich służyć będzie przez pewien czas jako podstawą innych badań marketingowych.

Ośrodek Badawczo-Rozwojowy wziął na siebie obowiązek przeprowadzenia badań preferencji oraz testów akceptacyjnych nowych wyrobów, a także innych form badań przewidzianych w „Zasadach polity-

ki innowacyjnej” opracowanych w przedsiębiorstwie. W ciągu dwóch lat zorganizował on pięć dużych sondażi ankietowych, w tym dwukrotnie na Targach Poznańskich, raz — w Warszawie oraz dwukrotnie — we Wrocławskiej sieci sprzedaży. Z wynikami badań zapoznali się wszyscy członkowie kierownictwa przedsiębiorstwa, były one również prezentowane na zewnątrz. Miarą przydatności opracowań jest częste powoływanie się na nie w trakcie narad i posiedzeń odbywających się w przedsiębiorstwie, a niekiedy i poza nim. Warto przy okazji zwrócić uwagę na nieco odmienny zakres i formy badań obydwu rodzajów wytwarzanego sprzętu, wynikające z istnienia rynku nabywców w przypadku sprzętu chłodniczego (z pewnymi wyjątkami) oraz rynku sprzedawcy w przypadku sprzętu pralniczego. Przyjęcie założenia niezmienności tego stanu prowadziło, przez ograniczenie zakresu badań, do znacznego zwiększenia prawdopodobieństwa rychłego pojawienia się trudności sprzedaży sprzętu pralniczego.

Największe nadzieje, po części już spełnione, wiązano w przedsiębiorstwie z organizacją panelu gospodarskich, które dostarczałyby stale niezbędnej informacji, m.in. o kształtowaniu się sprzedaży i zapasów wyrobów (w czasie i przestrzeni) oraz o przewidywanym popycie i preferencjach nabywców w odniesieniu do proponowanych wersji nowych wyrobów. Potrzeba organizacji tego rodzaju badań wynikała z:

● wspomnianej już zmiany sytuacji bilansowo-rynkowej,

● wprowadzonej zasady wolnej kontraktacji większości wyrobów wytwarzanych przez ZZSD „Predom-Polar”, co spowodowało przeniesienie znacznej części ryzyka rynkowego na producenta,

● ujawnionych niedoskonałości dystrybucji wyrobów na terenie kraju (w niektórych regionach występowały znaczne nadwyżki tych samych wyrobów, których brakowało gdzie indziej),

● konieczności stałego i pogłębianego analizowania potrzeb odbiorców w celu lepszego ich zaspokajania,

● konieczności doskonalenia metod strategicznego planowania, m.in. w sferze B+R,

● dążenia do podwyższenia skuteczności metod promocji sprzedaży oraz obsługi posprzedażnej.

Koncepcja badań panelowych uwzględniała potrzeby przedsiębiorstwa oraz możliwości ich prowadzenia. W przypadku badań panelu sklepów zdecydowano się na wybranie po ok. 100 sklepów z dwóch podstawowych sieci: handlu państwowego i spółdzielni rolniczych. Kierownicy tych sklepów czterokrotnie w ciągu roku otrzymują ankietę zawierającą 3-4 pytania, dotyczące zarówno poszczególnych elementów kompozycji marketingowej, jak i reakcji na nie ze strony klientów. Co miesiąc zaś przekazują oni dane na temat ilości wyrobów produkcji ZZSD Predom-Polar sprzedanych w ciągu poprzedniego miesiąca oraz stanu zapasów na koniec miesiąca.

Wyniki ankiety są poddawane analizie przez niezależną instytucję badawczą, która przekazuje ciekawostki raporty, stanowiące podstawowy materiał wykorzystywany przy podejmowaniu decyzji rynkowych. Równie ważne są dane liczbowe. W celu zwiększenia wartości informacji ilościowej zdecydowano się rozszerzyć jej zakres o dane dotyczące sprzedaży konkurujących wyrobów w tych samych sklepach,

wszystkie zaś dane są przetwarzane w przedsiębiorstwie w ramach systemu elektronicznego przetwarzania danych „Analiza rynku wewnętrznego”. System pozwala wykrywać odchylenia sprzedaży od normy, zarówno w przekroju czasowym, jak i przestrzennym. Rozwiązuje on w sposób radykalny problem kontroli i sterowania przebiegiem sprzedaży.

Panel gospodarstw domowych znajduje się w stadium organizacji. Ponieważ będzie to panel dostarczający danych zjednoczeniu PREDOM, wyniki badań docierać będą do przedsiębiorstwa drogą pośrednią. Przewiduje się dwukrotnie badania w ciągu roku.

W przedsiębiorstwie rozważa się możliwość intensyfikacji badań marketingowych przez odpowiedni rozwój struktury organizacyjnej. Chodzi w tym przypadku przede wszystkim o prowadzenie badań we wcześniejszym okresie rozwoju nowych wyrobów, badań prowadzących do eliminacji gorszych modeli i wersji, badań akceptacyjnych i testów rynkowych, poznanie preferencji klientów na poszczególnych rynkach zagranicznych, metod dystrybucji i obsługi (głównie zagranicą) oraz skuteczności reklamy.

Przyjęto zasadę, że korzyści z badań powinny zdecydowanie przewyższać ich koszty. Ustalono, że badania masowe na zlecenie przedsiębiorstwa przeprowadzać będą wyspecjalizowane instytucje badawcze, przy czym w miarę możliwości dążyć się będzie do prowadzenia wspólnych badań z niektórymi jednostkami przemysłowymi i handlowymi. Badania typu półmasowego oraz wywiady grupowe i indywidualne będą realizowane przez pracowników przedsiębiorstwa oraz Ośrodka Badawczo-Rozwojowego.

Przygotowane zostały założenia systemu badań marketingowych oraz oddziaływania na rynek. Przewiduje się opracowywanie rocznych planów dotyczących obydwu wymienionych rodzajów działalności. Plany te będą zintegrowane z istniejącym systemem planistycznym przedsiębiorstwa. Oznacza to między innymi, że plany wieloletnie będą opracowywane na podstawie wyników badań prognostycznych rynku, z uwzględnieniem ustalonych strategicznych zadań rynkowych przekazanych przedsiębiorstwu.

Do podstawowych warunków powodzenia przedsięwzięcia należy zapewnienie dopływu odpowiedniej informacji pochodzącej z badań marketingowych, tj. informacji pełnej, wiarygodnej i aktualnej. Spełnienie tego warunku w znakomitym stopniu ułatwia wprowadzenie w życie zwyczajów wykorzystywania informacji marketingowej przy podejmowaniu decyzji rynkowych, ponieważ stwarza warunki sprzyjające ich optymalizacji nawet w złożonej sytuacji rynkowej. Z tego też względu na wspomnianym odcinku koncentrują się obecnie wysiłki organizatorów i osób zajmujących się w przedsiębiorstwie badaniami rynku.

¹⁾ Dane Głównego Urzędu Statystycznego.

²⁾ Eksport sprzętu chłodniczego w tym czasie oscylował wokół 50 proc. wolumenu importu; Polska była zatem importem netto tego sprzętu, szczególnie zaś w zakresie obrotu z krajami socjalistycznymi.

³⁾ Zaledwie około 6 gospodarstw na 100 posiadało wówczas pralki automatyczne, z tym że nieco więcej przynależało do 100 gospodarstw pracowniczych aniżeli chłopskich (dane GUS).

ROZWAŻNI OSTROŻNI OSZCZĘDNI

LECHOSŁAW GARBARSKI

KWESTIA, jakimi przesłankami kierują się konsumenci, dokonując zakupów, jest ważna dla producentów i handlowców, którzy chcą autentycznie zaspokajać potrzeby społeczne. Przeprowadzone na ten temat badania dostarczają interesujących wniosków. Obserwacją objęto grupę 450 konsumentów, a jej przedmiotem były sposoby ich postępowania przy zakupie takich pro-

duktów, jak herbata, mydło toaletowe, obuwie, odbiornik telewizyjny.

Okazuje się, że najliczniejszą grupą badanych nabywców (34,9 proc.) kieruje się przy wyborze marką produktu i objawia przywiązanie do „swojego” sklepu. Konsumenci ci dość skrupulatnie planują swoje wydatki, można ich określić jako klientów rozważnych.

Druga grupa (24,7 proc. badanych) chętnie nabywa pojawiające się na rynku nowości, aczkolwiek kupuje je nie pod wpływem impulsu, ale z pewną rozważą. Również ci konsumenci dość rozsądnie dysponują swoimi dochodami, choć nie zawsze zakupione przedmioty spełniają później te wymagania, których oczekiwali. Można ich określić mianem ostrożnych innowatorów.

9,9 proc. badanych to konsumenci konserwatywni. Podstawą ich postępowania są silnie wykształcone nawyki i przyzwyczajenia; stąd też cechuje ich wysoka lojalność wobec znanych towarów, a nieufność — często nawet niechęć do nowych produktów, zasadniczo zmieniających sposoby zaspokojenia potrzeb.

Impulsywność w dokonywaniu zakupów, ich planowaniu oraz wydatkowaniu dochodów stanowi charakterystyczną cechę kolejnej grupy nabywców. Określone bodźce zewnętrzne, wywołujące spontaniczne reakcje oraz podatność na te bodźce z reguły prowadzi do wewnętrznego konfliktu; stąd też występuje w tym

przypadku duża liczba zakupów „nie trafionych”. Grupa konsumentów „konfliktowych”, bo tak można ich określić, stanowi 7,3 proc. ogółu nabywców.

I wreszcie ostatni z wyróżnionych — typ konsumenta „oszczędnego”, reprezentowany przez 4,7 proc. nabywców, charakteryzuje dominacja decyzji, związanych ze sposobami wydatkowania dochodu nad pozostałymi rodzajami decyzji. Podstawowym kryterium formułowania zamiarów zakupu oraz ich dokonania jest w tym przypadku cena produktu.

Typ konsumenta „rozważnego” dominuje wśród osób w wieku 35—45 lat oraz w gospodarstwach domowych trzy-, czterosoobowych.

Liczba „ostrożnych innowatorów” wzrasta wraz ze wzrostem średniego miesięcznego dochodu oraz poziomu wykształcenia, natomiast maleje wraz ze wzrostem wieku nabywców. Nieco inaczej kształtuje się sytuacja wśród konsumentów „konserwatywnych”. Ich liczba wzrasta wraz ze wzrostem poziomu wykształcenia

oraz wieku; największa jest zaś w gospodarstwach jedno- i wielosoobowych (5 i więcej osób).

Typ konsumenta „konfliktowego” jest bardziej charakterystyczny dla mężczyzn niż dla kobiet. Wraz ze wzrostem wieku oraz liczebności gospodarstwa domowego, liczba konsumentów „konfliktowych” rośnie; maleje natomiast przy wzroście poziomu wykształcenia.

Z kolei typ nabywcy „oszczędnego” częściej spotyka się wśród kobiet. Liczba konsumentów „oszczędnych” rośnie wraz ze wzrostem poziomu wykształcenia, maleje zaś wraz ze wzrostem średniego dochodu. Bardziej oszczędnymi są konsumenci młodzi (poniżej 35 lat) oraz starsi (powyżej 45 lat); natomiast udział osób w wieku 35—45 lat w tym typie zachowania jest minimalny.

Każda próba sformułowania typologii postępowania konsumentów na rynku zawiera w sobie pewien stopień ogólności rozważań, wynikający m.in. z agregacji jednostkowych

działań i decyzji. Użyteczność tych prób należy rozpatrywać jednak nie tylko w kategoriach poznawczych, lecz również praktycznych wniosków dla działalności przedsiębiorstwa na rynku. Mogą się one stać podstawą tzw. segmentacji rynku, a więc wyróżnienia takich grup nabywców, których sposoby postępowania przy zakupie produktów są takie same lub bardzo zbliżone. Wyróżnienie segmentów rynku pozwala na różnicowanie sposobów oddziaływania na poszczególne grupy nabywców, a tym samym na stworzenie możliwości lepszego zaspokojenia ich potrzeb.

Wkładkę redaguje: Stowarzyszenie Socjalistycznego Marketingu i „Życie Gospodarcze”.
Zespół redakcyjny: STANISŁAW BRYLKA, ZOFIA JŁUGOSZ, ANDRZEJ NAŁECZ-JAWIECKI, JAN NAPOLEON SAJKIEWICZ, WOJCIECH WRZOSK.

z obrad Prezydium Rządu

JAK informuje rzecznik prasowy rządu, na posiedzeniu 31 sierpnia Prezydium Rządu dokonało wspólnej oceny zbioru zbóż i pasz, a na tym tle rozwoju hodowli zwierząt.

Stwierdzono, iż w świetle dotychczasowych i spodziewanych wyników w produkcji roślinnej sytuacja paszowa kształtuje się korzystnie dla chowu bydła. Zbiór siana z pierwszego pokosu przebiegał w warunkach sprzyjającej pogody, co wpłynęło na jego dobrą jakość i wartość pokarmową. Wyższe niż w roku ubiegłym będą zbiory kukurydzy i poplonów, mniejsze zaś wysokości buraka cukrowego oraz słomy. Z szacunków tych wynika, że rolnictwo będzie dysponowało w tym roku większymi zasobami pasz dla przeżuwaczy.

Mniej korzystnie przedstawiają się zasoby paszowe dla trzody chlewnej. Już obecnie wiadomo, że zbiory zbóż są w tym roku niższe niż w roku ubiegłym. Powstałe z tego tytułu niedobory w bilansie paszowym częściowo zrekomensować zostaną spodziewanymi dobrymi zbiorami ziemniaków.

Prezydium Rządu uznało, że dla utrzymania dotychczasowych trendów wzrostu hodowli, co jest obecnie najważniejszym zadaniem rolnictwa, niedożadne są staję, obok dalszego importu zbóż, pełne zrealizowanie programu produkcji pasz własnych w gospodarstwach, ograniczenie strat w paszach przez właściwą ich konserwację i przechowywanie, a także zwiększenie ilości kiszzonej z roślin zielonych i okopowych.

Stanowczo lepiej trzeba też gospodarować paszami treściwymi. Do ważnych obowiązków kadry kierowniczej i inżynierino-technicznej w gospodarstwach upowszechnionych należy systematyczna kontrola przestrzegania w praktyce ustalonych przez Ministerstwo Rolnictwa norm zużycia pasz treściwych. Szerszej niż dotychczas należy wykorzystywać w żywieniu zwierząt produkty uboczne przemysłu rolno-spożywczego.

Przedmiotem obrad były także sprawy inwestycyj. Prezydium Rządu oceniło stan przekazywania do eksploatacji obiektów szczególnie ważnych dla gospodarki. Plan tego roku, obejmujący 52 zadania, jest najwyższy z dotychczasowych. W pierwszym półroczu nie uzyskano zaplanowanych efektów gospodarczych z tego rodzaju inwestycji. Z 18 zadań planowanych oddano do użytku 12. Stanowisko pomysłu przebiegała realizacja planu w przemyśle: spożywczym oraz w przemyśle surowcowo-energetycznym, niekorzystnie natomiast w przemyśle chemicznym. Trudności utrzymujące się na froncie inwestycyjnym wynikają — niezależnie od złych warunków atmosferycznych na początku roku — z nienależytego przygotowania inwestycji, a przede wszystkim z małej skuteczności działania uczestników procesu inwestycyjnego, zwłaszcza przedsiębiorstw wykonawczych i dostawczych.

Prezydium Rządu zobowiązało resort budownictwa, a także resorty inwestujące do zintensyfikowania prac na budowach, a jednocześnie do starannego przygotowania frontu robót inwestycyjnych na rok 1980, aby zapewnić pełne wykonanie planu inwestycyjnego w bieżącym pięcioletniu.

Prezydium Rządu rozpatrzyło i aprobało projekt rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie kwalifikacji jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych. W rozporządzeniu prawnych rozporządzenia, stanowiącego akt wykonawczy do sejmowej ustawy z 8 lutego br., wykorzystano doświadczenia wynikające ze stosowania dotychczasowych zasad kwalifikacji jakości i oznaczania wyrobów. Przyjęte przepisy tworzą podstawę do aktywnego oddziaływania na jakość wyrobów, ich niezawodność i trwałość, a także do zwiększania oszczędności surowców i energii. W rozporządzeniu reguluje się zasady kwalifikowania jakości wyrobów przez producentów, jak też zasady działań kwalifikacyjnych od nich niezależnych. Obowiązek prowadzenia kwalifikacji niezależnej, jej organizowania i koordynowania powierzono Komitetowi Normalizacji, Miar i Jakości. Kwalifikację taką prowadzi będzie komitet, podległy jednemu jednostki organizacyjnej, a także ustalone organizacje społeczne i społeczne. Obejmuje ona wyroby nowe i modernizowane o wysokim stopniu złożoności technicznej, wyroby produkowane na podstawie zakupionych licencji, a także produkty seryjne o dużym znaczeniu dla rynku i eksportu. Istotne znaczenie ma przepis zobowiązujący do wstrzymania produkcji wyrobów, które nie spełniają wymagań ustalonych norm.

Prawidłowo stosowana kwalifikacja powinna stać się instrumentem podnoszenia jakości wyrobów oraz wymuszania na producentach oszczędności energii i materiałów. Prezydium Rządu przyjęło uchwałę w sprawie skupu i dostaw ziemniaków jesienią br. na zaopatrzenie ludności oraz dla potrzeb przemysłu przetwórczego i eksportu. Uchwała tworzy warunki do sprawnego przeprowadzenia skupu ziemniaków, co jest niezbędne dla pokrycia bieżących potrzeb rynku i zakładów pracy, a także zgromadzenia niezbędnych rezerw handlowych na zimę.

PRZED trzema laty na łamach „Życia Gospodarczego” (nr 35/78 r.) przedstawiłam w syntetycznym skrócie koncepcję wprowadzenia analizy kosztów jakości w przemyśle polskim, jako specjalnej techniki rachunkowej, pozwalającej na stwierdzenie prawidłowości różnego typu procesów zachodzących w przedsiębiorstwie.

W przeciągu tych 3 lat wiele się w naszym przemyśle zmieniło. Powstały nowe przedsiębiorstwa wytwarzające nowe wyroby, pojawiły się nowe ambicje i potrzeby, ale przede wszystkim nabrały szczególnego wyrazu problemy jakości. Jest sprawą oczywistą, że maksymalny, możliwy do uzyskania na danym etapie rozwoju gospodarczego poziom jakości, zależy przede wszystkim od posiadanej potencjału wytwórczego, maszyn, technologii, know-how, surowców, podzespołów, wreszcie — od kwalifikacji zatrudnionych pracowników. Jest również powszechnie znany fakt, że faktycznie realizowany przez wiele naszych przedsiębiorstw standard jakości różni się znacznie in minus od potencjalnych możliwości. Wiele czynników składa się na tę niekorzystną sytuację, wśród których dwa wydają się szczególnie istotne.

Pierwszy — to niedostatek odpowiedniej motywacji do rzetelnej roboty, drugi — to brak zakorzenionego nawyku zweryfikowanych w praktyce metod dla przeprowadzenia rachunku ekonomicznego uzasadniającego wybór optymalnego, w określonych warunkach społeczno-gospodarczych, poziomu technicznego wyrobu oraz dopuszczalnego zakresu rozbieżności między pierwotnym a egzemplarzem seryjnie wykonanego wyrobu.

W artykule tym ograniczam się do problemu drugiego. Bez obawy o przesadę można sformułować twierdzenie, że im bardziej daje się zauważyć brak równowagi między stale rosnącymi potrzebami i możliwościami ich zaspokojenia, tym ostrzej zarysowuje się konieczność konfrontacji uzyskiwanego efektu użytkowego z poniesionymi nakładami.

Konieczność dokonywania rachunku ekonomicznego występuje we wszystkich fazach kształtowania i wykorzystywania jakości, w pełnym cyklu ekonomicznego życia wyrobu, które rozpoczyna akceptacja pomysłu, idei konkretyzowanej w projekcie wyrobu, a kończy odzysk części i materiałów nadających się do ponownego wykorzystania po zakończeniu eksploatacji.

Rachunek ekonomiczny towarzyszy podejmowaniu wszelkich decyzji dotyczących jakości wyrobu powinien być przeprowadzany w dwu przekrojach:

● Po pierwsze, dla uzasadnienia wyboru optymalnej relacji między kompleksem umiowanym efektem użytkowym i globalnym kosztem jego „uzyskania” w celu wprowadzenia do produkcji i użytkowania najbardziej efektywnych wariantów nowych wyrobów.

● Po drugie, dla stwierdzenia prawidłowości działań podejmowanych w trakcie procesów technologicznych w celu zachowania cech przewidzianych w dokumentacji, wyboru optymalnego poziomu odstępstw, uzasadnionego wzajemną proporcją wydatków ponoszonych na kontrolę procesu, działania prewencyjne zapobiegające wadom produkcyjnym oraz strat z tytułu wadliwych wewnętrznych i zewnętrznych.

Ewidencja i analiza wydatków związanych z jakością wykonania nazywana jest powszechnie, zwłaszcza w praktyce przedsiębiorstw dyskutujących światowy standard jakości — analizą kosztów jakości.

Doświadczenia tych przedsiębiorstw wskazują, że z punktu widzenia skali kosztów kontroli i nadzoru nad prawidłowością przebiegu procesu technologicznego oraz strat spowodowanych wadliwością wykonania, zachowanie w trakcie produkcji pełnej zgodności parametrów jakościowych wyrobu jest ekonomicznie nieopłacalne.

Oczywiście, rachunek optymalizacyjny nie może dotyczyć cech krytycznych, których niedotrzymanie może zagrażać zdrowiu czy życiu użytkownika. W odniesieniu do wszystkich innych cech jakości pełna zgodność wykonania wyrobu z dokumentacją wymaga na ogół znacznych nakładów ponoszonych na kontrolę procesu wytwórczego, przy czym wartość tych nakładów przewyższa na ogół straty spowodowane wadliwością wykonania. Stąd szanujący się producenci, dbający o dobre imię firmy, pozyskanie klientów, a także swe własne zyski, prowadzą bardzo dokładną analizę opłacalności wydatków na aparaturę pomiarową-kontrolną oraz zatrudnienie pracowników kontroli, której efektem jest wyznaczenie optymalnej relacji między stratami z tytułu braków wewnętrznych i zewnętrznych oraz kosztów zapewnienia 100 proc. zgodności wykonania z dokumentacją. Warto przy tym zwrócić uwagę na dwa problemy.

Po pierwsze, zakres rozbieżności między cechami pierwotnymi i standardem jakości wyrobu opuszczającego taśmę produkcyjną, nie jest dozwolony. Jest określony przez szczegółowy rachunek nakładów i efektów. Wyznaczenie optymalnego poziomu wadliwości wewnętrznej stanowi wspólny przedmiot działań pracowników służby kontroli jakości i służby ekonomicznej w przedsiębiorstwie. Należy do stałych instrumentów podejmowanych w ramach sterowania jakością dla realizacji strategii wybranej świadomie przez producenta.

CZY UCZCIWOŚĆ SIĘ OPŁACA?

KRYSTYNA CHOLEWICKA-GOŹDIK

Po drugie, prowadzenie rachunku optymalizacyjnego w dziedzinie jakości wykonania, świadome dopuszczanie do ekonomicznie uzasadnionych odstępstw wcale nie musi oznaczać próby nadużyć w stosunku do odbiorcy czy przekazywania odbiorcy wyrobów z ukrytymi wadami. Dbający o swą reputację producenci określają na ogół dopuszczalny poziom wadliwości w dostarczanej odbiorcy partii wyrobów już w momencie zawierania umowy, a także precyzują w umowie zakres regresji ceny czy innego typu bonifikaty udzielonej odbiorcy w przypadku dostarczenia wyrobów o niższym standardzie jakości wykonania.

Rachunek optymalizacyjny w dziedzinie jakości wykonania wyrobu łączy więc dobrze pojęte interesy producenta i odbiorcy.

Potrzeba wyznaczenia optymalnego poziomu wadliwości zrodziła konieczność analizy kosztów jakości wykonania. Nadrzednym celem tej analizy jest:

● stwierdzenie bieżącej struktury wydatków ponoszonych na działalność prewencyjną, zapobiegającą powstawaniu wad wykonania, kosztów kontroli, oceny i nadzoru procesu technologicznego i wyrobu finalnego oraz strat ponoszonych z tytułu wadliwości wewnętrznej i ujawnionych na zewnątrz, po przekazaniu wyrobu do eksploatacji;

● umożliwienie (na podstawie znajomości aktualnej struktury tych kosztów) podejmowania bądź rozszerzenia zakresu działań prewencyjnych, których efektem jest obniżenie łącznych strat z tytułu wadliwych wewnętrznej i zewnętrznej następujące w konsekwencji wzrostu wykrywalności przyczyn wad produkcyjnych, usuwania tych przyczyn oraz likwidacji wad w miejscu ich powstania.

Należy w tym miejscu przypomnieć powszechnie znany, lecz niedoceniany często fakt, że ta sama wada produkcyjna wykryta w miejscu jej powstania i odpowiednio usunięta jest źródłem znacznie niższych strat dla producenta niż ujawniona w dalszych fazach procesu technologicznego, gdyż może spowodować niepotrzebne marnotrawstwo surowca czy energii. Jeszcze większa różnica zachodzi między stratą związaną z wykrytą i usuniętą w trakcie procesu, a ujawnioną i naprawioną u odbiorcy. W przypadku uznanej reklamacji handlu czy klienta, producent powinien nie tylko wyrobów przeprosić czy wymienić, co na ogół jest źródłem relatywnie wyższych kosztów, ale również ponieść dodatkowe straty wskutek płacenia kar umownych, udzielania bonifikat czy opustów, pokrywania kosztów napraw, przejazdów, nie licząc pomijanych w tym rachunku kosztów utraconej reputacji producenta na rynku, podważenia autorytetu firmy.

Finalnym efektem ewidencji i analizy wszystkich tych grup kosztów jakości wykonania (prewencji, kontroli oraz strat z tytułu wadliwości) jest, przy niezbędnym rozszerzeniu zakresu stosowanych działań prewencyjnych, obniżenie łącznych kosztów jakości o mniej więcej połowę. Jak wykazały doświadczenia przedsiębiorstw anglosaskich, japońskich, hiszpańskich czy amerykańskich, łączna kwota kosztów jakości wynosi przeciętnie 8-10 proc. wartości sprzedaży. Po wprowadzeniu analizy kosztów jakości i rozszerzeniu działań prewencyjnych, zapobiegających wadom — kwota kosztów jakości ulega na ogół obniżeniu do 4-5 proc. wartości sprzedaży. Efekt ten jest możliwy dzięki:

● podjęciu lub rozszerzeniu działań zapobiegających powstawaniu wad produkcyjnych (wzrost kosztów prewencji);

● wzrostowi wykrywalności braków w miejscu ich powstania (wzrost kosztów kontroli oraz strat z tytułu braków wewnętrznych);

● spadkowi strat z tytułu wadliwości zewnętrznej (spadek kosztów napraw, wymian, reklamacji, kar umownych, przecen, bonifikat itp.).

Z przedstawionego to w niezbędnym skrócie wywodu wynikają dwa generalne wnioski:

1. Źródłem poważnych oszczędności w przedsiębiorstwach produkcyjnych może i powinna być analiza kosztów jakości wykonania. Oszczędność ta, wahać się w granicach 4-5 proc. wartości sprzedaży w ce-

nach zbytu, wyniosłaby w skali całego polskiego przemysłu państwowego w roku 1978 — około 130 mld zł.

2. Niezbędnym warunkiem powstania tych oszczędności jest wzrost wykrywalności braków, a więc i strat z tytułu wad ujawnionych w trakcie procesu technologicznego.

Wobec tego powstaje pytanie, czy w dotychczasowej naszej praktyce gospodarczej występują warunki sprzyjające zainteresowaniu kierownictwa przedsiębiorstwa, jednocześnie czy resortu wdrożeniem analizy kosztów jakości.

Odpowiedź na to pytanie jest, niestety, negatywna. Doświadczenia kilku przedsiębiorstw przemysłu maszynowego, w których dzięki entuzjazmowi garstki „zapaleńców” zaczęto prowadzić ewidencję kosztów jakości według wytycznych opracowanych przez Ośrodek Badań i Metod Kontroli Jakości MPM, wskazują na następujące trudności, których przezwyciężenie jest niezbędne dla prowadzenia całego przedsięwzięcia.

Przed wszystkim, jak to wyraża nie podkreślono na konferencji Komisji Ekonomicznej Jakości i Postępu Technicznego Zarządu Głównego PTE poświęconej, między innymi, wdrożeniu rachunku kosztów jakości, potrzebne są odwaga i rozsądek. Przy znacznych kłopotach z jakością, z jakimi boryka się wielu odbiorców wyrobów przemysłowych codziennego użytku, oficjalnie ewidencjonowany poziom braków kształtuje się w zdecydowanie większej liczbie przedsiębiorstw na niezwykle niskim poziomie. Gdyby nie powszechne odczucie szerokiego rzeszy użytkowników samochodów, pralek, butów, przedwczesnie zużywających się tkanin, niskiej jakości niektórych artykułów spożywczych, mielibyśmy z pewnością powód do dumy.

Niestety, rzeczywisty poziom wykonywania wyrobów przemysłowych daleko różni się nie tylko od potencjalnie możliwego do osiągnięcia, ale i od oficjalnie ewidencjonowanych wskaźników. Dawno temu były Centralny Urząd Jakości i Miar przeprowadził kontrolę w magazynie wyrobów gotowych, przygotowanych do wysyłki do odbiorców, w jednym z przedsiębiorstw przemysłu maszynowego.

Okazało się, że ponad 75 proc. wyrobów ma wady. Ich usunięcie w trakcie eksploatacji byłoby relatywnie znacznie droższe, nie mówiąc o niepotrzebnym marnotrawstwie materiałów, energii, robocizny, środków transportu. W tym samym okresie oficjalnie ewidencjonowany poziom braków wynosił w tym przedsiębiorstwie setne części procenta w stosunku do ogólnej wartości sprzedaży. Mimo upływu lat, sytuacja podobna charakterystyczna jest dla zdecydowanej większości przedsiębiorstw. Wady powstające w trakcie procesu nie są w pełni ewidencjonowane. Co więcej, nie są wykrywane w miejscu ich powstania, w których ich usunięcie byłoby relatywnie najtańsze. Wybrakowane elementy i podzespoły przechodzą „spokojnie” do kolejnych faz procesu technologicznego, a w końcu do użytkownika, stając się źródłem niepotrzebnych rozgorznień nabywców.

Stosowane obecnie mechanizmy motywacyjne, a przede wszystkim rozliczanie producentów z wykonania stale rosnącego planu sprzedaży, przy wciąż jeszcze niedostatecznie silnej pozycji odbiorcy, nie zgłaszającego reklamacji nawet wówczas, gdy byłby do tego uzasadnione powody, nie sprzyjają wykrywaniu i ewidencjonowaniu braków, zwłaszcza powstających w trakcie produkcji.

Co więcej, wskaźnik strat na brakach traktowany jest jako jeden z mierników oceny przedsiębiorstwa. Rokrocznie przedsiębiorstwa otrzymują zadania poprawy (tzn. obniżenia) wskaźnika braków, są rozliczane z wykonania tego zadania. Z poprawą tego wskaźnika związana jest część premii pracowników i kierownictwa.

Pełne ewidencjonowanie wskaźników braków mogłoby się stać źródłem kłopotów dla kierownictwa przedsiębiorstwa, które musiałoby się tłumaczyć z „nagłego pogorszenia” poziomu jakości.

Idea rachunku kosztów jakości — nakazująca nie tylko w pełni ewidencjonować wszystkie straty z tytułu wadliwości, ale przede wszystkim wykorzystywać tę ewidencję dla zarządzania przedsiębiorstwem, dla optymalizacji jego wyników, poprawy efektywności gospodarowania, dla kształtowania prawidłowych re-

lacji między nakładami na zapobieganie przyczynom złej jakości, na kontrolę oraz straty z tytułu wad — zaprawiała, jak dotychczas, nieliczne grono. Wnioski wynikające z ich dotychczasowych świadczeń, w pełni potwierdzają obserwację charakterystyczne dla przedsiębiorstw zagranicznych. Pełna ewidencja strat umożliwia kierownictwu przedsiębiorstwa podejmowanie określonych środków zaradczych, jest opłacalna i pożyteczna z każdego punktu widzenia.

Wobec tego, co należy robić dla upowszechnienia analizy kosztów jakości?

Jeśli pominąć najłatwiejszy (do wykonania w praktyce) warunek popularyzacji tej techniki, przekonania kadry kierowniczej przemysłu o merytorycznej słuszności stwierdzenia „pokaż mi swą strukturę kosztów jakości, a powiem ci, jakim jesteś dyrektorem czy szefem kontroli” — to pierwszoplanowym postulatem jest zaniechanie wyznaczania dyrektywnego zadania poprawy wskaźnika strat na brakach wewnętrznych i związania z realizacją tego zadania premii dla kierownictwa przedsiębiorstwa czy ustalania ceny kredytu udzielonego przez NBP przedsiębiorstwu.

Wprowadzenie analizy kosztów jakości oznacza więc potrzebę nie tylko „rewolucji” poglądów na prawidłowości poziomu tradycyjnie ukształtowanego wskaźnika strat na brakach, ale również potrzebę dostosowania do wymagań tej analizy systemu rachunkowości i sprawozdawczości. Dotychczas przedsiębiorstwa stosujące rachunek kosztów jakości podwójnie księgowały straty i wydatki związane z ich usuwaniem. Wydaje się, że korzyści wynikające z szerokiego upowszechnienia rachunku kosztów jakości są tak ewidentne, że nie ma powodów dla podwójnej księgowości, przynajmniej w przedsiębiorstwach przemysłowych, w których powinien być wprowadzony system księgowości odpowiadający rachunkowi kosztów jakości.

Do wniosków, zarysowujących się na podstawie skromnego, lecz znanego doświadczenia, należy również stwierdzenie konieczności prowadzenia stałych obserwacji w przedsiębiorstwach wdrażających analizę kosztów jakości.

Istnieje jeszcze wiele nieporozumień w związku z prawidłowością klasyfikacji różnego rodzaju wydatków ponoszonych na kontrolę jakości wykonania, a zwłaszcza na działalność zapobiegającą powstawaniu wad produkcyjnych. Wydaje się, że szczególnie wytyczne w tej dziedzinie muszą być opracowane z uwzględnieniem branżowej specyfiki i stopniowo w kilku etapach weryfikowane z każdorazowym wykorzystaniem gromadzonych doświadczeń.

I wreszcie kwestia najważniejsza. Rachunek kosztów jakości wykonania nie może być traktowany jako sztuka dla sztuki. Jego głęboki sens ekonomiczny ujawnia się wówczas, gdy wyniki analizy znajdują w przedsiębiorstwie szerokie zastosowanie. Przede wszystkim do korekty dotychczasowego systemu zapewnienia właściwej jakości wykonania, bądź do wprowadzenia nowych przedsięwzięć prewencyjnych, pozwalających na obniżenie łącznej sumy kosztów jakości do pożądanego poziomu 4-5 proc. wartości sprzedaży.

Wewnętrzna struktura poszczególnych grup wydatków tworzących koszty jakości oraz strat związanych z wadliwością wykonania jest najlepszym sprawdzianem efektywności pracy.

**) Reminisceńca z konferencji „Bank i jakość”, zorganizowanej przez Komisję Ekonomiczną Jakości i Postępu Technicznego ZG PTE w dniu 22.03.1978 r. w Warszawie.*

W redakcji: W momencie przygotowania artykułu do druku dowiedzieliśmy się, że analiza kosztów jakości wprowadzana jest w resortie przemysłu maszynowego. Informację na ten temat zamieściliśmy w numerze 36 na str. 2.

orzecznictwo

SKUTKI NIEREALNEJ UMOWY KOOPERACYJNEJ

Kombinat PGR w B. zawarł z Pawłem B. wieloletnią umowę kooperacyjną w przedmiocie tuczu trzody chlewnej. Na podstawie tej umowy Paweł B. zobowiązał się do tuczu warchlaków, dostarczanych mu przez Kombinat, we własnym gospodarstwie rolnym i do ich dostawy po osiągnięciu przez warchlaki wagi 100-120 kg. Natomiast Kombinat — obok warchlaków — zobowiązał się dostarczać Pawłowi B. na warunkach kredytu także paszę treściwą w ilości 3,5 kg na 1 kg przyrostu wagi oraz zapłacić mu umówioną kwotę za 1 kg przyrostu odtawionego tuczniaka.

Na tle nie wykonania przez Pawła B. zawartej umowy kooperacyjnej Kombinat PGR wystąpił przeciwko niemu na drogę sądową z żądaniem odszkodowania.

Sąd Wojewódzki ustalił, że Kombinat, dostarczył Pawłowi B. (pozwanemu) 190 sztuk warchlaków o wadze ok. 35 kg każdy. Stosownie do § 2 umowy kooperacyjnej dostawa paszy miała odbywać się według ściśle opracowanego harmonogramu. Do tuczu warchlaków w pierwszym okresie właściwą paszą powinna być mieszanka „L”, ale pogwany otrzymał mieszankę „T”. Poza tym nie otrzymał paszy w określonych terminach, tak że interweniował u dyrektora Kombinatoru i u różnych władz. Zdarzały się wypadki, że z powodu braku dostawy paszy (karmii) świnie wyłączały paszami dostarczającymi przez Kombinat warchlaki nie były karmione paszami, lecz otrzymywały tylko serwatke.

W okresie od grudnia do maja warchlaki zaczęły chorować. Pięć warchlaków padło na chorobę płuc, pięć — na niezbyt jelit, a 48 — na niezbyt jelit i chorobę obrzękową.

Zdaniem Sądu Wojewódzkiego, przed którym toczyła się sprawa, świnie padły z powodu złych warunków hodowlanych, gdyż z jednej strony budynek był chłodny i wilgotny, z drugiej zaś ponieważ Kombinat nie dostarczał paszy w terminach zgodnie z zamówieniami, a ponadto nie dostarczał paszy właściwej. Jak to wyjaśnił Sąd Wojewódzki, Kombinat wiedział, że Paweł B. nie ma możliwości uzupełnienia paszy z własnego gospodarstwa i że z braku własnej paszy oraz niedostarczenia jej przez Kombinat świnie nie jady po kilka dni!

W tych okolicznościach Sąd Wojewódzki uznał, że powstała szkoda jest następstwem niedbalstwa, obu stron umowy, toteż podzielił szkodę między strony po połowie i zasądził od Pawła B. na rzecz Kombinatoru tylko 74 913,50 zł.

Wyrok powyższy zaskarżyły obie strony.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, wyrokiem z dnia 18 maja 1978 r. nr II CR 130/78 skorygował tylko zasadzoną na rzecz Kombinatoru sumę do 75 535,50 zł, poza tym rewizje obu stron oddalił, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Na obu stronach stosunku prawnego, niezależnie od tego co jest jego przedmiotem, spoczywa obowiązek prawidłowego współdziałania przy wykonywaniu zobowiązania, zgodnie ze społeczno-gospodarczym celem umowy oraz zasadami współzycia społecznego.

Dlatego przy zawieraniu umowy kooperacyjnej podstawowym obowiązkiem stron jest zbadanie realności wykonania umowy przez każdą ze stron. Uchybienie temu obowiązkowi pociąga za sobą taki skutek, że w razie powstania szkody każda ze stron ponosi jej ciężar w granicach swojego przyczynienia się do jej powstania.

2. Umowy kooperacyjne mają charakter umów nie nazwanych i są najbardziej zbliżone do umów kontraktacji. Pociągają do nich taki skutek, że w razie pominienia pewnych kwestii we wzorach umów oraz w razie powstania sporu dopuszczalne jest stosowanie w drodze analogii przepisów o kontraktacji.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in. „(...) Ustalenia faktyczne poczynione przez Sąd Wojewódzki oraz dokonana przez ten Sąd ocena zebranego w sprawie materiału dowodowego jest prawidłowa w odniesieniu do przyjęcia, że powstała szkoda jest następstwem niedbalstwa i lekkomyślności obu stron. Stosownie do art. 354 k.c. na obu stronach stosunku prawnego niezależnie od tego, co jest jego przedmiotem, spoczywa obowiązek prawidłowego współdziałania przy wykonywaniu zobowiązania zgodnie ze społeczno-gospodarczym celem umowy oraz zasadami współzycia społecznego. Dlatego przy zawieraniu umowy kooperacyjnej podstawowym obowiązkiem stron było zbadanie realności wykonania umowy przez każdą ze stron. Wierzyciel nie zbadał należyte, czy powód posiada odpowiednie kwalifikacje fachowe do prowadzenia tuczni w indywidualnych gospodarstwach rolnych, czy producent ma odpowiednie warunki budynkowe do tuczu dużej liczby świń, a w szczególności czy dysponuje on własnymi paszami paszowymi, umowa bowiem przewidywała określenie ilości pasz treściwych, lecz w rozmiarach uzupełniających zasoby paszy producenta. Dyrektor powołanego Kombinatoru wprawdzie udał się do gospodarstwa pozwanego celem zbadania jego

DOKONCZENIE NA STR. 12

DOKONCZENIE ZE STR. 11

zdolności produkcyjnej, lecz nie do-
konali dość wnikliwie oceny warun-
ków pozwanego gwarantujących na-
leżące wykonanie obowiązków wy-
nikających z umowy kooperacyjnej.
Kwalifikacje powoda do prowadze-
nia hodowli świń w rozmiarach
określonych umową nie zostały na-
leżycie zbadane. Budynek przeznac-
zony do hodowli był zimny i wilgo-
tny, rozmiary zaś powierzchni gos-
podarstwa i jego ogólna zdolność pro-
dukcyjna wykluczały wykonanie
umowy zgodnie z jej treścią, w szcze-
gólności przy dostawie pasz przez po-
woda w rozmiarach określonych
umową i braku własnych pasz pro-
ducenta. Przy tym należy podkreślić,
że organizacja dostawy pasz była
wadliwa, nietykalna, a ponadto
nieodpowiedniej jakości.

Podobnie pozwany lekkomyślnie
zawarł umowę z rąkającym narusze-
niem wydolności produkcyjnej wlas-
nego gospodarstwa. Bez odpowied-
niej praktyki, zaplecza budynkowego
i zasobu własnych pasz podjął się
on hodowli w rozmiarach określo-
nych umową. Dlatego uchybienie
obowiązkowi zbadania realności wy-
konania umowy kooperacyjnej przez
każdą ze stron pociąga za sobą taki
skutek, że w razie powstania szkody
każda ze stron ponosi jej ciężar w
granicach swojego przyczynienia się
do jej powstania. Sąd Wojewódzki
zasadnie przyjął, że obie strony w
równym stopniu przyczyniły się do
powstania szkody i swoje stanowisko
przekonująco uzasadnił. Umowy ko-
operacyjne nie znajdują się w kate-
gorii umów nazwanych w kodeksie
cywilnym — podobnie jak to miało
miejsce przed kodyfikacją odnośnie
do kontraktacji.

Umowy kooperacyjne więc mają
charakter umów nie nazwanych i są
najbardziej zbliżone do umów kon-
trakcyjnych. Pociąga to za sobą
taki skutek, że w razie pominięcia
pewnych kwestii we wzorach umów
oraz w razie powstania sporu, do-
puszczalne jest stosowanie w drodze
analogii przepisów o kontraktacji.
Mając to na uwadze oraz równy sto-
pień przyczynienia się stron do po-
wstania szkody, Sąd Wojewódzki sto-
sownie do treści umowy i art. 613 k.c.
oraz art. 362 k.c. uwzględnił w po-
łowie powództwo, lecz po skorygowa-
niu błędów rachunkowych szkoda wy-
nosi 75 535,50 zł (...)

nowe przepisy i zarządzenia

NOWE PRZEPISY O SPÓLKACH WODNYCH I ICH ZWIĄZKACH

W nr 17 Dziennika Ustaw uka-
zało się rozporządzenie Rady Mini-
strów z dnia 20 lipca 1979 r. w spra-
wie spółek wodnych i ich związków
(poz. 109).

Utworzenie spółki wodnej nastę-
puje na mocy porozumienia zainte-
resowanych osób fizycznych i zakła-
dów albo na podstawie decyzji na-
czelnika gminy, z dniem wpisania
spółki do księgi wodnej.

Księgę wodną prowadzi wojewoda.
Treść rozporządzenia ujęta została
w następujące rozdziały: 1. Orga-
nizacja spółek wodnych, 2. Zasady
gospodarki finansowej spółek, 3. Za-
sady i tryb udzielania przez Państwo
pomocy spółkom, 4. Zasady ustalania
składek i innych świadczeń na rzecz
spółek, 5. Rozwiązanie i likwidacja
spółek, 6. Związek spółek wodnych
i 7. Przepisy końcowe.

Utracił moc dotychczasowe prze-
pisy z lat 1964—1966, dotyczące spół-
ek wodnych.

WODNE URZĄDZENIA POMIAROWE ORAZ ZNAKI ŻEGLUGOWE

Minister Rolnictwa wydał zarzą-
dzenie z datą 11 lipca 1979 r. w spra-
wie wodnych urządzeń pomiarowych
oraz znaków żeglugowych (Monitor
Polski Nr 17, poz. 108).

Zarządzenie określa rodzaje wod-
nych urządzeń pomiarowych, warun-
ki ich ustawiania i utrzymywania
oraz warunki ustawiania i utrzymy-
wania znaków żeglugowych.

Wodne urządzenia pomiarowe słu-
żą do kontroli przestrzegania warun-
ków pozwolenia wodnoprawnego oraz
do prowadzenia hydrograficz-
nej obserwacji wód.

Znaki żeglugowe na wodach
śródlądowych ustawiają i utrzymu-
ją jednostki organizacyjne, do któ-
rych należy oznakowanie szlaku że-
glugowego.

Nowe zarządzenie wejdzie w życie
1 października 1979 r. i z dniem tym
utracił dotychczasowe zarządze-
nie w tym przedmiocie z 1964 r.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

WSPÓŁPRACA KRAJÓW RWPG

DRUGI w tym roku numer
„Ekonomisty” otwiera dwa
artykuły poświęcone proble-
mom współpracy krajów RWPG.

Pierwszy z nich, pióra Henryka
Chojaty, zatytułowany jest: „Ugrup-
powanie integracyjne krajów RWPG
i jego tendencje rozwojowe”. Na
wstępie autor stwierdza, że powsta-
nie światowego systemu gospodar-
ki socjalistycznej jest rezultatem
współdziałania gospodarek narodo-
wych państw socjalistycznych, pro-
wadzącego do ukształtowania się
międzynarodowego podziału pracy i
kooperacji. Główną materialną pod-
stawą światowego systemu gos-
podarki socjalistycznej jest rozwój sił
wytwórczych do takiego stopnia,
kiedy międzynarodowy podział pra-
cy prowadzi do ukształtowania się
określonych więzi ekonomicznych.

H. Chojata pisze: „Jakośkolwiek cha-
rakterystyka socjalistycznego syste-
mu gospodarki światowej sprowa-
dza się przede wszystkim do tego, że
jest to międzynarodowy socjalistycz-
ny sposób produkcji, a więc — jak
każdy system ekonomiczny — stan-
owi on jedność sił wytwórczych i sto-
sunków produkcji nowej wspólnoty
państw, a więc nie może być trak-
towany tylko jako aparat produk-
cyjny niezależny od formy społecz-
nej, ani nie ogranicza się on jedyn-
nie do stosunków produkcji, jak
twierdzą niektórzy ekonomisci. Rów-
nocześnie stanowi on jedność gos-
podarek narodowych uczestniczą-
cych w nim krajów oraz więzi eco-
nomicznych pomiędzy nimi, zacho-
dzących w poszczególnych sferach
reprodukcji społecznej, tj. w sferze
produkcji, podziału, wymiany i kon-
sumpcji. Światowy system gospodar-
ki socjalistycznej jest nie do pomy-
ślenia zarówno bez gospodarek na-
rodowych państw socjalistycznych,
jak i bez jakościowo nowego typu
stosunków, pomiędzy nimi, jakow-
kolwiek więzi ekonomiczne nie są
ogarniane wszystkie kraje zalicza-
ne do systemu”.

Uformowane przez trzydzieści lat
coraz intensywniejszej współpracy
ugrupowanie integracyjne RWPG
jest — stwierdza H. Chojata — uzgle-
dnie odosobnioną wspólnotą, która
nie pokrywa się ze światowym sys-
temem gospodarki socjalistycznej.
RWPG jest najbardziej rozwinię-
tym elementem światowego systemu
gospodarki socjalistycznej.

Od strony ekonomicznej wspólno-
ta państw socjalistycznych jest u-
grupowaniem integracyjnym, znaj-
dującym się wciąż w procesie sta-
nowienia się. Zarówno bowiem ulega-
jąca się doń nowe państwa, jak i dotjer-
wa socjalizm jako ustrój oraz uma-
wiający się organiczne więzi między
krajami członkowskimi.

Autor pisze, że: „Istnienie wspól-
noty państw socjalistycznych nie o-
znacza zniesienia samodzielnych, su-
werennych i równoprawnych naro-
dowych kompleksów gospodarczych.

Wspólnota staje się wyodręblio-
nym systemem, a nie konglomera-

tem gospodarek narodowych; mamy
tu do czynienia ze szczególnie wy-
sokim stopniem powiązania i zbli-
żenia — w odróżnieniu od silnego
różnicowania krajów nie należą-
cych do wspólnoty.

Wspólnota państw socjalistycznych
kształtuje się jako rezultat między-
narodowego podziału pracy i inter-
nacionalizacji sił wytwórczych, re-
prezentuje nowy typ międzynarodowe-
go podziału pracy kształtujący się
nie tylko z uwzględnieniem ekono-
micznych zadań poszczególnych kraj-
ów, ale i interesów wspólnoty jako
całości.

Jest ona jednością sił wytwórczych
i stosunków produkcji i charaktery-
zuje się jedynotą swoimi stosunkami
produkcyjnymi.

Wspólnota państw socjalistycznych
wyraża specyficzne międzynarodowe
stosunki produkcji tego samego typu,
co stosunki wewnątrz gospodarek
narodowych; jest to wyższy niż w
kapitalizmie typ międzynarodowych
więzi ekonomicznych.

Specyficznym organem wspólnoty
państw socjalistycznych jest między-
narodowy rynek socjalistyczny.

Wspólnota jest nie tylko organem
produkcyjnym, który wytwa-
rza dobra materialne i usługi, ale
także tworzy samego człowieka, co
więcej — formułuje główny cel dzia-
łalności gospodarczej zrzeszonych
społeczeństw.

Wspólnota może emanować z sie-
bie różne formy nadbudowy insty-
tucjonalnej, jest to jednak cecha
fakultatywna, a nie obligatoryjna.

Wspólnota państw socjalistycznych
ukształtowana w ramach RWPG ja-
ko jądro światowego systemu gos-
podarki socjalistycznej spełnia okre-
śloną funkcję w gospodarce światowej.

W omawianym artykule H. Chojaty
rozważa także kwestie, jak: różnicowa-
nie i integracja jako kategorie
rozwoju; internacionalizacja życia
społeczno-gospodarczego jako obiek-
tywna podstawa socjalistycznej in-
tegracji gospodarczej; rozwój mię-
dzynarodowej własności socjalistycz-
nej; współzależność między budową
rozwinętego socjalizmu a socjali-
styczną integracją gospodarczą.

Paul Bolyk w artykule pt. „30
lat RWPG: Etapy i formy współpra-
cy” stwierdza, że dotychczasowy roz-
wój współpracy krajów RWPG po-
dzielić można na dwa etapy. Pier-
wszy — to współpraca w warunkach
autonomicznego rozwoju gospodar-
ek; drugi — to współpraca w wa-
runkach „otwierania” gospodarek
tych krajów. Etap autonomicznego
rozwoju obejmował w przybliżeniu
pierwsze dwadzieścia lat istnienia
RWPG. Etap drugi zapoczątkowany
został przyjęciem przez kraje RWPG
w 1971 r. w Bukareszcie komplekso-
wego programu integracji.

Po omówieniu dotychczasowych
stapów rozwoju oraz ewolucji mecha-

nizmów współpracy krajów RWPG
autor stwierdza, że „kraj socjali-
styczny po trzydziestu latach współ-
pracy w ramach Rady Wzajemnej
Pomocy Gospodarczej zwiększył
przebieg swój wyrażając swój po-
tencjał przemysłowy. W roku 1978 w
porównaniu z 1949 podwoiły one z
górną swoją udział w produkcji prze-
mysłowej świata. Było to w głównej
mierze rezultatem zmiany struk-
tury społeczno-gospodarczej poszcze-
gólnych krajów RWPG. Kraje rolni-
czno-surowcowe (Rumunia, Bułgaria)
stały się rolniczo-przemysłowymi.
Kraje rolniczo-przemysłowe (Polska,
Węgry) awansowały do grupy prze-
mysłowych, zaś kraje o rozwiniętym
przemysle (Czechosłowacja i NRD)
podniosły zdecydowanie poziom roz-
woju swojego przemysłu.

Cechą charakterystyczną rozwoju
krajów RWPG w okresie trzydzie-
stolecia istnienia tej organizacji było
zmniejszenie różnic w poziomie
ich rozwoju społeczno-gospodarcze-
go. W roku 1949 różnica między po-
ziomem rozwoju kraju najwyższej i
najniższej uprzemysłowionej była w
RWPG dwa razy większa niż obec-
nie. Nie oznacza to, że została ona
już zlikwidowana; kształtuje się je-
dnak obecnie w przedziale 1:1,5—2,0.
Zmniejszenie tej różnicy było przede
wszystkim rezultatem zmiany struk-
tury społeczno-gospodarczych w kra-
jach RWPG; w krajach o tradycy-
jnie najniższym poziomie rozwoju
zmiany te były największe, w kra-
jach o najwyższym poziomie rozwoju
— najmniejsze.

Rumunia i Bułgaria zwiększyły
w minionym trzydziestolecu w naj-
większym stopniu udział przemysłu
w tworzeniu dochodu narodowego.
W największym stopniu zwiększyły
one też udział zatrudnionych w prze-
mysle w ogólnej liczbie zatrudnio-
nych w gospodarce narodowej. W re-
zultacie w Rumunii i Bułgarii naj-
większemu przyspieszeniu uległa
społeczna wydajność pracy, a w ślad
za tym dynamika rozwoju społecz-
no-gospodarczego.

Polska i Węgry oraz Związek Ra-
dziecki dokonały w analizowanym o-
kresie również ważnych przeobrażeń
w strukturze tworzenia dochodu na-
rodowego. Jakkolwiek wzrost udziału
przemysłu w tworzeniu dochodu
narodowego był tu mniejszy niż w
Rumunii i Bułgarii, poziom tego u-
działu zbliżył się do poziomu cha-
rakterystycznego dla krajów o roz-
winiętym przemysle. Podobna uwa-
ga dotyczy również zatrudnienia. W
rezultacie dynamika rozwoju spo-
łeczno-gospodarczego była w Polsce,
na Węgrzech i w Związku Radziec-
kim również znaczna, choć nieco niż-
sza niż w przypadku krajów należą-
cych tradycyjnie do najniższej upre-
mysłowanych.

Czechosłowacja i NRD dokonały w
minionym trzydziestolecu istnienia
RWPG relatywnie mniejszych prze-

obrażeń w strukturach społeczno-go-
spodarczych; jako kraje tradycyjnie
o największym udziale przemysłu w
tworzeniu dochodu narodowego i
najwyższym udziale zatrudnionych w
przemysle w ogólnej liczbie zatrud-
nionych, zasadniczą uwagę zwróciły
one na modernizację wewnętrznych
struktur przemysłu i rolnictwa.

Ważnym czynnikiem przemian w
strukturze społeczno-gospodarczej
krajów RWPG był rozwój wzajem-
nej współpracy w ramach Rady
Wzajemnej Pomocy Gospodarczej;
tak zasadnicze zmiany w strukturze
społeczno-gospodarczej, zwłaszcza w
krajach tradycyjnie najniższej upre-
mysłowanych, nie były możliwe bez
dostaw maszyn i urządzeń inwesty-
cyjnych, bez pomocy naukowo-tech-
nicznej, bez pomocy kredytowej itp.
ze strony krajów o wyższym po-
ziomie rozwoju społeczno-gospodarcze-
go, zwłaszcza ze strony Związku Ra-
dzieckiego. Nie bez znaczenia był
także rozwój handlu i innych form
współpracy z krajami spoza RWPG;
przypada na nie trzecia część ogół-
nych powiązań gospodarczych kra-
jów RWPG. Udział krajów RWPG w
handlu światowym jest jednak trzy-
krotnie mniejszy od ich udziału w
produkcji przemysłowej świata i wy-
nosi około 10 proc. Oznacza to, że
zasadniczą rolę w dotychczasowym
rozwoju społeczno-gospodarczym
krajów RWPG odgrywają czynniki
wewnętrzne.

Cechą charakterystyczną dotych-
czasowego rozwoju krajów RWPG
był ponadto wzrost komplemen-
tarności ich struktur gospodarczych.
W oparciu o zblizną gałęziową struk-
turę produkcji stworzono szerokie
możliwości międzynarodowej spe-
cjalizacji i kooperacji produkcji w
zakresie podzespołów, zespołów i
części. Innymi słowy, zbliżanie ma-
krostruktur w okresie autonomicz-
nego rozwoju krajów RWPG umo-
żliwiło pogłębienie komplementarno-
ści mikrostruktur. Powstały tym sa-
my korzystne warunki dla pogłę-
bienia integracji gospodarczej kra-
jów RWPG w latach 1980-tych. Wy-
magają tego potrzeby intensywnego
rozwoju krajów RWPG.

★

Prócz tego w omawianym nume-
rze znajdującego następujące pozycje:
Bartłomiej Kamiński, Marek Oko-
lski — „Teoria ekonomii a entropia”;
Mieczysław Rakowski — „Prognozo-
wanie rozwoju w świetle kategorii
poziomu życia”; Michał Dobroczyński
— „Mechanizm stosunków go-
spodarczych Wschód-Zachód”; John
Langrish, Kazimierz Poznański —
„Innowacje w gospodarce kapitali-
stycznej — przesłanki i warunki za-
stosowania” oraz Irena Rutkowska
— „Ludność świata i jej wykorzystanie
— kierunki zmian po kryzysie żywno-
ściowym lat siedemdziesiątych”.

K.S.

nowości wydawnicze

„KSIĄŻKA I WIEDZA”

A. STROŃSKA — „DROGA DEWOTA
JAK ROSJA”, s. 274, zł 35.

Tom reportaży — esejów o życiu i kul-
turze Rosji, Moldawii, Łotwy i Białe-
rusi, z którego wyłania się ciekawy obraz
współczesnego życia w ZSRR, życia oka-
zanego w związku i na jej warunkach
przeżyci — w kulturze, mentalności, oby-
czajach.

„XV PLENUM KC PZPR”. 12 czerwca
1979. Podstawowe dokumenty i materiały,
s. 48, zł 6.

Praca zawiera: referat Biura Politycz-
nego „O aktualnej sytuacji w rolnictwie”,
wygłoszony przez I sekretarza KC PZPR
Edwarda Gierka, dyskusję nad referatem,
treść uchwały XV Plenum KC PZPR
w sprawie zadań w związku z ak-
tualną sytuacją w rolnictwie oraz uchwa-
lę XV Plenum KC PZPR w sprawie
zwolnienia VIII Zjazdu PZPR.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
EKONOMICZNE

„INDEKS TYPOWYCH KSIĘGOWAŃ
DLA PAŃSTWOWYCH PRZEDSIĘ-
BIORSTW PRZEMYSŁOWYCH”. Wyd. 2.
Stowarzyszenie Księgowych w Polsce,
s. 628, zł 120. B-ka Stowarzyszenia Księ-
gowych w Polsce.

MIROSLAW KRZYŻEWOJAK, AN-
DREJ LUSZNIEWICZ — „Statystyka”.
Wyd. 2, s. 412, zł 58.

Podręcznik akademicki obejmujący
podstawowe metody opisu i wnioskowa-
nia statystycznego w zakresie analizy
struktur, współzależności i dynamiki
zjawisk ekonomiczno-społecznych oraz
wybrane problemy statystyki poziomu
życia ludności.

ANDRZEJ Z. IDZIEWICZ — „OCH-
RONA INFORMACJI W PROCESIE
PRZETWARZANIA”. s. 148, zł 28. In-
formatyka w Praktyce.

Autor podejmuje problem zapewnienia
bezpieczeństwa informacji znajdujących się
w fazie przetwarzania. Daje przegląd po-
tencjalnych zagrożeń, poprzez metody
i środki zabezpieczające stosowane w posze-
czonych fazach APD (automatyczne
przetwarzanie danych), aż do szcze-
gółu i utrzymania systemu ochrony.
Wskazuje praktyczne.

STANISŁAW KOWALEWSKI — „PRZE-
ŁOŻONY — PODWADNY”. W świetle
socjalistycznej teorii organizacji. Wyd. 4,
s. 440, zł 65.

Problematyka stosunków między pra-
cownikami a podwładnymi. Tematyka pra-
cy dotyczy teorii organizacji i zagadnień
kierowania ludźmi. Omówiono następują-
ce fazy kierowania: decydowanie, prze-
kazywanie decyzji, tworzenie warunków,
w których splanowanie jest możliwe, ob-
sługa, kontrola. Indeks nazwisk i rzeczowy.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
NAUKOWE

FRANCISZEK BUDZIŃSKI — „EKO-
NOMICZNE IMPLIKACJE MIĘDZY-
NARODOWYCH UMÓW LICENCYJNYCH”.
Uniw. Jagielloński, s. 127, zł 28.

Zeszyty Naukowe Uniw. Jagielloń-
skiego. 118. Międzynarodowy Inst. Wyna-
lazczości i Ochrony Własności Intellektu-
alnej. Prace z Wynalazczości i Ochrony
Własności Intellektualnej, t. 19.

Celem pracy jest zwiekszenie przedstawi-
nie najważniejszych zagadnień ekono-
micznych dotyczących międzynarodowych
umów licencyjnych. Omówiono istotę,
przedmiot i rodzaj licencji, podstawowe
elementy umów licencyjnych, terytorialny
zakres działania umów licencyjnych, ich
czas trwania, formy płatności oraz czyn-
niki wpływające na międzynarodowy ob-
rót licencyjny.

WYDAWNICTWA SZKOLNE
I PEDAGOGICZNE

N. I. DUMCZENKO — „PROGRAMO-
WANIE KSZTAŁCENIA ROBOTNIKÓW
W SZKOLACH ZAWODOWO-TECHNI-
CZNYCH”. Tł. z ros., s. 203, zł 25.

Inst. Kształcenia Zawodowego. B-ka
Kształcenia Zawodowego.

Omówiono różnorodne związki i czyn-
niki wpływające na konieczność nie-
ustannego doskonalenia i modernizacji
treści kształcenia robotników. Podano
składniki procesu doskonalenia treści
programu nauczania i charakterystykę
dokumentacji dydaktycznej średniej
szkoły zawodowo-technicznej.

BOLESŁAW PRUS — „GÓRNICSTWO”.
s. 87, zł 12.

Fomajemy Zawody.

Książka przeznaczona dla młodzieży
starszych klas szkoły podstawowej. Au-

tor omawia znaczenie górnictwa dla go-
spodarki narodowej i jego rozwój w Po-
lsce. Wszelkierne informacje o zawo-
dach górniczych, wymaganych kwalifi-
kacjach, warunkach pracy w poszcze-
gólnych branżach zawodowych górnictwa.

HALINA SŁOWIŃSKA — „PRZEMYSŁ
SPOŻYWCZY”. s. 71, zł 1.

Fomajemy Zawody.

Książka przeznaczona dla młodzieży
starszych klas szkoły podstawowej. Za-
pomaga z rozwinięciem przemysłu spoży-
wczy, warunkach pracy w tej
branży i kierunkach kształcenia w szko-
łach dla tego przemysłu.

HENRYK SMACZYŃSKI — „KLASA —
PRACOWNIA GOSPODARSTWA PRZEDSIĘ-
BIORSTW PRZEMYSŁOWYCH”. s. 215,
1 tabl., zł 10.

Autor daje przegląd dotychczasowego
dorobku w dziedzinie organizacji pra-
cowników przedsiębiorstw prze-
mysłowych. Przedstawia własną koncep-
cję w tym zakresie, ilustrującą pracę lic-
nymi planami i tabelami. Podaje moż-
liwość przemysłowej produkcji tego wy-
posażenia.

FILIP TRZASKA — „PRZEMYSŁ PO-
LIGRAFICZNY”. s. 73, zł 10.

Fomajemy Zawody.

Książka przeznaczona dla młodzieży
starszych klas szkoły podstawowej. Za-
pomaga z rozwinięciem przemysłu poligra-
ficznego i znaczeniem poligrafii dla oś-
wiaty, kultury i gospodarki oraz z głów-
nymi procesami technologicznymi i su-
rowcami używanymi w produkcji. Trak-
tuje o szkolnictwie zawodowym tej ga-
łęzi przemysłu oraz warunkach przyjęcia
do szkół poligraficznych.

OSOLINEUM

„NAUKA A REWOLUCJA NAUKOWO-
TECHNICZNA”. s. 201, zł 35. Wszel-
kierne informacje o problemach współcze-
sności.

Na tom składają się prace z zakresu
 nauk społecznych, ścisłych i technicz-
nych, i to zarówno poruszające zagad-
nienia ogólne, jak i o polu i istocie
rewolucji naukowej-technicznej. Rozwój

techniki a kultura symboliczna, jak i
szeregowo (m. in. Fizyka w dobie re-
wolucji, Administracja państwa socja-
listycznego wobec rewolucji naukowo-
technicznej, Społeczne skutki rozwoju nau-
kowo-technicznego medycyny).

WYDAWNICTWA KOMUNIKACJI
I ŁĄCZNOŚCI

MICHAŁ I. SZMULEWICZ — „ZAUTO-
MATYZOWANE SYSTEMY KIEROWA-
NIA TRANSPORTU W PRZEMYSLE”.
Tł. z ros., XIV, s. 368, zł 50.

Omówiono ogólne zasady budowy pod-
systemów kierowania transportem w ra-
mach zautomatyzowanych systemów kie-
rowania przedsiębiorstwami w podsta-
wowych gałęziach przemysłu: górnictwie
odrywkowym, hutnictwie, przemyśle
maszynowym i chemicznym, górnictwie
węglowym i rud żelaza, a także w mię-
dzyzakładowych kompleksach transpor-
towo-technologicznych.

ZBIGNIEW KWASNIEWSKI — „UMO-
WA SPEDYCYJNA”. s. 220, zł 40.

Książka porusza problem spedycji z
prawniczego punktu widzenia. Omawia
istotę i wykonanie umowy spedycji,
uprawnienia spedytora do działania za-
zlecającego oraz jego odpowiedzialność
wobec podwykonawców. Analizuje rolę
i znaczenie umowy spedycji na tle zmian
w organizacji przewozów ładunków.

INSTYTUT WYDAWNICZY
CRZZ

MAREK PIĄTKOWSKI — „UPRAW-
NIENIA SPOŁECZNE PRACOWNIKÓW”.
Wg stanu prawnego na dzień 31 marca
1979 r., s. 224, zł 45. Seria z Paragrafem

Próba zestawienia i usystematyzowania
dotychczas ujętych w literaturze prawniczej
prawy z zakresu socjalnych przy-
stąpiących pracowników i ich rodzinom
wg stanu prawnego na dzień 31 marca
1979 r. M. in. uprawnienia w zakresie
wypoczynku, ochrony zdrowia, upra-
wnienia pracowników utrzymujących ro-
dziny, pracujących kobiet, pracowni-
ków chorych, młodych małżeństw, pra-
cowników chorych. Uprawnienia emery-
talne rentowe oraz z tytułu wypadku
przy pracy.

DECYZJE

Staraniem Państwowego Wydaw-
nictwa Naukowego ukazała się pra-
ca zbiorowa pod redakcją Andrzeja
K. Koźmińskiego pt. „Decyzje. Ana-
liza systemowa organizacji”. (War-
szawa 1979 r.). Autorami tej pracy
są: Marek Kostrzewski, Andrzej K.
Koźmiński, Maciej Ranus i Andrzej
M. Zawislak.

W części I autorzy prezentują pod-
stawy analizy, a więc przede wszyst-
kim system organizacyjny jako zbiór
powiązanych problemów. Funkcjono-
wanie i rozwój tak rozumianego sys-
temu wyraża się w procesach in-
formacyjno-decyzyjnych. Procesy te
mają swoją wewnętrzną logikę, wy-
nikającą z zewnętrznej zawartości
organizacji (jej wyodrębnienia ze
środowiska). Równocześnie jednak
proces funkcjonowania organizacji
podlega silnemu oddziaływaniu
dwóch elementów zewnętrznych: sys-
temu społecznego, w którym orga-
nizacja działa, oraz systemu ekono-
micznego, który reguluje wymianę
energetyczną ze środowiskiem. Pro-
cesy informacyjno-decyzyjne i struk-
tury, w których odbywają się procesy,
muszą być zaprojektowane w ten
sposób, aby pozwalały osiągnąć wła-
ściwą (zmianą w czasie) proporcję
dwóch cech zorganizowanego dzia-
łania: produktywności i elastyczności,
czyli zdolności przystosowania się
do zmieniających się warunków śro-
dowiska. Takie podejście pozwala
spójrzeć w nowy sposób na „klasyc-
zną” problematykę centralizacji i
decentralizacji w zarządzaniu. Pro-
blematyka ta w różnych ujęciach i
postaciach jest jądrem ekonomicz-
nych analiz zarządzania w gospodar-
ce socjalistycznej. Prezentując swój
punkt widzenia na decyzję jako ka-
tegorię ekonomiczną, autorzy ana-
lizują różne warianty przebiegu pro-
cesów decyzyjnych, w których u-
czestniczy Centrum i organizacje
gospodarcze, oraz klasy decyzji istot-
nych z punktu widzenia gospodarki.

W części II autorzy zajmują się
metodami badania procesów decy-
zyjnych. Konsekwencją przyjęcia
przedstawionego w części I podej-
ścia systemowego jest użycie analizy
systemowej za podstawową metodę
badania oraz projektowania proces-
ów i struktur. Z kolei omawiają oni
nieco dokładniej dwa podstawowe
narzędzia analizy systemowej: bada-
nia empiryczne typu socjologicznego

ELEKTRONICZNI POMOCNICY

W stosunku do 1939 r. produkcja przemysłowa Bułgarii powiększyła się około 55 razy. Udział przemysłu w tworzeniu dochodu narodowego przekroczył w ub. roku 58 proc. Jest to wymowną miarą gruntownych przeobrażeń, jakie w powojennym okresie dokonały się w Bułgarii. Szczególną dynamiką odznacza się bułgarski przemysł maszynowy i chemiczny.

Prócz wysokiego tempa rozwoju Bułgarię charakteryzuje jeszcze jedna cecha: śmiałe wkraczanie w najbardziej nowoczesne dziedziny produkcji, będące zwykłym przywilejem krajów o długiej tradycji rozwoju przemysłowego. Przykładem tego jest elektronika. Przed dziesięć laty bułgarska elektronika praktycznie nie istniała. Dziś Bułgaria jest znanym producentem maszyn matematycznych i innych urządzeń techniki obliczeniowej, uczestniczącym wespół z innymi partnerami z RWPG w realizacji maszyn cyfrowych systemu „Riad”. Przy pomocy specjalistów radzieckich Bułgarij opanowali produkcję komputerów JS-1020 i JS-1022, wchodzących w skład jednolitego systemu maszyn matematycznych produkowanych w RWPG. Obok tego rozwinięto produkcję pamięci magnetycznych, procesorów i innych urządzeń techniki obliczeniowej, skupionej w znanym obecnie zjednoczeniu IZOT, w ramach którego wytwarza się 2/3 produkcji elektronicznej Bułgarii. Najważniejszym partnerem zagranicznym w tej dziedzinie jest ZSRR, który w ciągu bieżącego pięcioletcia zakupił bułgarskie urządzenia ETO za sumę 1 mld rubli. Bułgaria jest też dostawcą tych urządzeń do pozostałych krajów RWPG, w tym Polski. Obok techniki obliczeniowej Bułgaria stała się znaną w świecie producentem kalkulatorów. W 1973 wyeksportowano zaledwie 300 bułgarskich kalkulatorów, w ub. roku eksport ten wyniósł ponad 15 tys. szt. Wśród odbiorców znalazły się także kraje, jak Wielka Brytania, Francja czy Belgia.

Ambicje bułgarskich elektroników sięgają jednak wyżej. Zmierzają oni do opanowania innej nowoczesnej gałęzi produkcji elektronicznej — robotów przemysłowych. Można wyróżnić trzy główne kierunki rozwoju produkcji tych urządzeń: jeden — dominujący w USA — zmierzający do opracowania możliwie najbardziej uniwersalnych robotów naśladujących działalność człowieka, drugi — do skonstruowania zespołów robotów wąsko wyspecjalizowanych (ten kierunek dominuje w Japonii) i trzeci — do oparcia produkcji na zunifikowanych modułach, z których da się zestawiać różne urządzenia w zależności od potrzeb. Do tego właśnie zmierzają konstruktorzy bułgarscy.

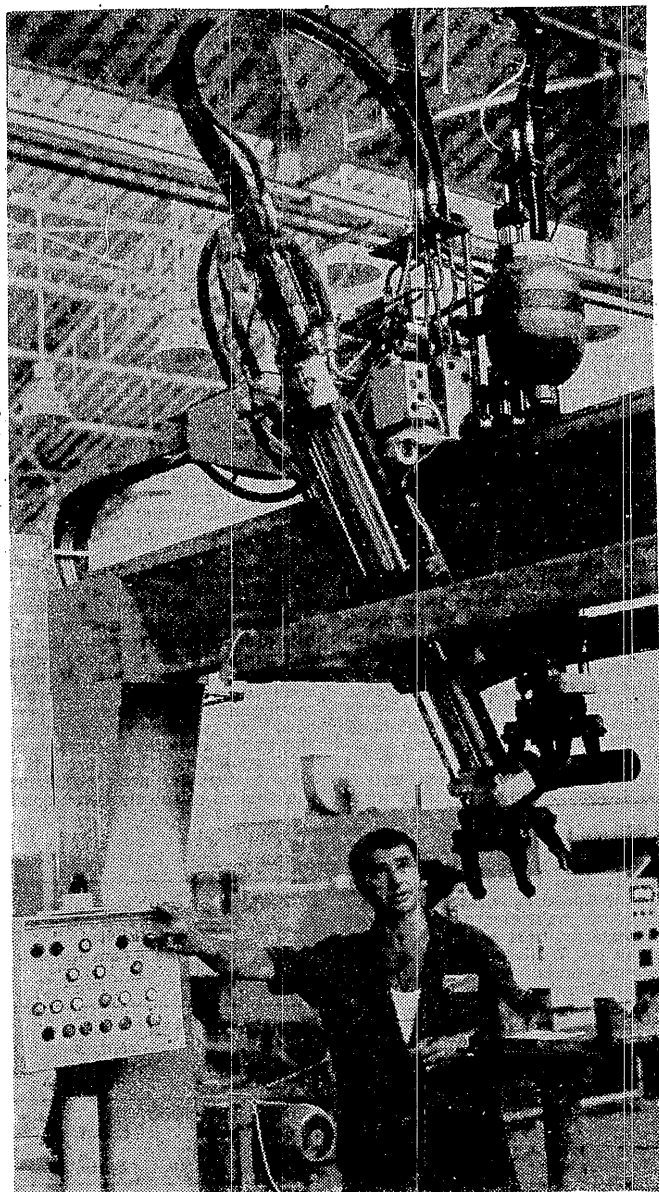
W Bułgarii pojawiły się na razie dwie rodziny robotów — „Pirin” i „Beret”, produkowanych w zakładach w Starej Zagorze, znanej również jako siedziba zakładów produkujących pamięci magnetyczne. Nie przypominają one jednak „człowieka” elektronicznego, lecz zachowują raczej tradycyjny wygląd maszyn wyposażonej w manipulatory zdolne do wykonywania mniej lub bardziej skomplikowanych czynności, i do dźwigania ciężarów do 160 kg. Podstawą programu produkcyjnego zakładów w Starej Zagorze jest rodzina „Pirin”, głównie robot RB-110 o udźwigu do 10 kg, wykonujący ruchy po trzech przecinających się osiach. Tego rodzaju urządzenie nadaje się do obsługi zautomatyzowanych linii technologicznych. Bułgarskie roboty tego typu pracują już w radzieckich zakładach samochodowych „Kamaz”.

Do drugiego pokolenia robotów należy „Beret”, które mają znacznie większą „swobodę” ruchów, pozwalając im sięgnąć do każdego punktu na ich stanowisku pracy. Mogą one być wykorzystane do bardziej złożonych czynności, np. malowania karoserii. Przedstawicielem tej rodziny jest RB-210 mogący udźwignąć do 60 kg. Seryjna produkcja tych maszyn zostanie uruchomiona do końca przyszłego roku.

Aby móc myśleć o produkowaniu na skalę przemysłową tak skomplikowanych urządzeń, bułgarska elektronika musiała w niezwykle krótkim czasie przejść wszystkie podstawowe fazy rozwoju, opanowując stopniowo przede wszystkim produkcję podstawowych elementów, z których składa się każde urządzenie elektroniczne. Zaczęło się to właśnie przed dziesięć laty, kiedy pojawiły się pierwsze bułgarskie półprzewodniki, a później obwody scalone i płytki drukowane, będące podstawą produkcji urządzeń techniki obliczeniowej. Jest ona też niezbędnym elementem produkcji robotów przemysłowych, których pracą kierują maszyny matematyczne. Opanowanie poszczególnych rodzajów produkcji elektronicznej musiało być poprzedzone szkoleniem kadry fachowców i stworzeniem niezbędnej bazy naukowo-badawczej. Jak na to wskazują wyniki, zadania te zostały pomyślnie wykonane. Do znanych bułgarskich instytutów naukowo-badawczych należy Instytut Elektroniki Bułgarskiej Akademii Nauk, Instytut Radioelektroniki, Instytut Półprzewodników, Instytut Mikroelektroniki i inne. W ostatnim okresie wielkie znaczenie przywiązuje się do osiągnięcia postępów w miniaturyzacji elementów elektronicznych.

Bułgarscy elektronicy mają znaczne osiągnięcia także w innych dziedzinach, jak budowa urządzenia diagnostycznego dla potrzeb medycyny. Nad tym tematem pracuje się od połowy lat sześćdziesiątych, a od dwóch lat trwają prace nad skonstruowaniem w pełni zautomatyzowanego urządzenia diagnostycznego opartego na technice mikroprocesorowej. Elektronika wkracza w wiele dziedzin produkcji. Znajduje coraz szersze zastosowanie w rolnictwie. Dziełem bułgarskich konstruktorów jest np. zautomatyzowany kombajn do zbioru buraków SAW-2 produkowany w czterech wersjach. Elektroniczne systemy kierowania zastosowano w wielu zespołach maszyn rolniczych.

E.M.



Fot. BTA

z krajów socjalistycznych

BULGARSKIE SPECJALNOŚCI W RWPG

Bułgaria bierze udział w 66 porozumieniach specjalizacyjno-kooperacyjnych dwustronnych i wielostronnych. Dotyczą one głównie przemysłu maszynowego i obejmują m. in. maszyny podnośnikowo-transportowe, ciągniki, maszyny rolnicze, sprzęt elektroniczny i elektrotechniczny, urządzenia kompleksowe dla przemysłu lekkiego i spożywczego. Bułgaria wyspecjalizowała się w produkcji ponad 600 rodzajów maszyn, urządzeń, środków transportowych, jak również w 200 rodzajach wyrobów chemicznych. Udział towarów objętych specjalizacją w eksporcie do krajów socjalistycznych wynosi 30 procent. Trzy czwarte tego eksportu stanowią wyroby elektroniczne i elektrotechniki. Duże znaczenie dla bułgarskiej ekonomiki ma współpraca dwustronna z krajami socjalistycznymi. W ramach porozumień ze Związkiem Radzieckim Bułgaria w budowie na terenie ZSRR 11 wielkich obiektów. Do większych wspólnych przedsięwzięć inwestycyjnych, w których uczestniczy LRB, należy budowa wspólnie z Rumunią kompleksu hydroenergetycznego na Dunaju; zakładów niklu na Kubie, zakładów sodu kalcyonowanego na terenie Węgier. W ramach zjednoczenia „Agromasz” Bułgaria dostarcza Węgrom, NRD i ZSRR maszyny potrzebne w sadownictwie, warzywnictwie, traktory, kombajny do zbioru tytoniu, winogron, papryki. Dla potrzeb NRD, Czechosłowacji i Węgier produkuje się wiele specjalistycznych wyrobów z zakresu elektroniki i elektrotechniki. Podpisano również kilka umów dwustronnych dotyczących przemysłu chemicznego. NRD Bułgaria dostarcza różne produkty powszechnego użytku, do Polski eksportuje farby i odczynniki chemiczne, do Czechosłowacji i Rumunii wyroby przemysłu farmaceutycznego. Ważną bułgarską specjalnością jest również produkcja rolna. Bułgaria eksportuje na rynki socjalistyczne około 15 procent swych produktów rolnych.

MONGOLSKA ŁĄCZNOŚĆ

W szybkim tempie rozwija się w Mongolii nowoczesna łączność. Przy pomocy ZSRR powstały ośrodki łączności w Ulan-Bator i Darchanie, stacje radiowe, w mieście Alatak, Dałan-Dzadgad, Czoibasan oraz radiowęzły „Orbita”. W najbliższych latach powstanie centrum łączności także w Erdenet, gdzie budowany jest wielki kompleks górniczo-przemysłowy. Przeprowadzono dotychczas około 1000 km międzymiastowych i miejskich linii łączności, zwiększyła się pojemność central telefonicznych. Przystępuje się także do budowy stacji przekładniczych, które pozwolą mieszkańcom ajmaków i osad rolniczych oglądać programy telewizyjne.

SYSTEM „MEDINFORM”

Od pewnego czasu wymiana informacji medycznej między krajami RWPG dokonuje się przy pomocy systemu „MEDINFORM”. Decyzja o powołaniu do życia tego ośrodka informacyjnego podjęta została w 1976 roku na naradzie ministrów zdrowia państw socjalistycznych w Moskwie. Podczas pierwszego posiedzenia Rady zunifikowanego systemu „Medinform”, które odbyło się w 1977 roku w Berlinie z udziałem przedstawicieli Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Kuby, Mongolii, Polski, Węgier i Związku Radzieckiego omawiano przede wszystkim zagadnienia dotyczące współpracy krajów członkowskich „Medinformu” z innymi państwami w zakresie wzajemnego przekazywania sobie naukowych informacji medycznych. Pierwszy praktyczny krok to wykorzystanie, przetransmisowanie i zmagazynowanie w komputerze, zaistniałym w sofijskim centrum „Medinformu”, informacji medycznych, zawartych w około 500 fachowych czasopiśmie tej branży ukazujących się w krajach socjalistycznych. Innym kierunkiem działania systemu jest dążenie do zapewnienia lekarzom, naukowcom i służbie zdrowia w krajach RWPG szybkiego dostępu do światowej literatury fachowej. Dziedzina, priorytetowo obejmowanymi przez system „Medinform”, są przy tym takie zagadnienia, jak najnowsze wyniki badań w poszczególnych dyscyplinach medycznych, nowe metody diagnostyczne, najnowsze zdobycze terapii i rehabilitacji. Aby podoląć tym zadaniom od strony organizacyjnej i technicznej, specjaliści z „Medinformu” opracowali specjalny system poszukiwania i magazynowania informacji. Niedawno napłynęły do ośrodka sofijskiego pierwsze partie taśm z nagraniami najważniejszych, wyselekcjonowanych na podstawie tego systemu, danych. Gotowy jest już także system katalogowy. Jak się przewiduje, do końca 1980 roku w komputerze sofijskim zmagazynowana będzie „na bieżąco” cała fachowa literatura medyczna, a lekarze i zainteresowani naukowcy ze wszystkich krajów RWPG będą mogli za pomocą bezpośrednich łączy otrzymywać na poczekaniu każdą żądaną informację.

W EDUG rocznika statystycznego opublikowanego w ubiegłym roku przez Izbę Handlowo-Przemysłową Rumunii, w latach 1966—1970 udział akumulacji w dochodzie narodowym tego kraju wynosił 28,8 proc. W kolejnym pięcioletniu 1970—75 udział ten wzrósł do 34,1 proc. i utrzymuje się nadal na mniej więcej tym samym poziomie. Rumunia inwestuje w szybkie tempo, przede wszystkim w przemysł ciężki, w produkcji przemysłowej brutto oscyluje wokół 72—73 proc., przy czym w ostatnich latach jeszcze nieco wzrósł. Buduje się, pracując już, wielką hutę w Gałaczu, wielkości mniej więcej naszej huty Katowice, rozwija się hutnictwo metali nieżelaznych, koło Konstancy powstaje, przy zaangażowaniu kapitałów arabskich, ogromna rafineria ropy naftowej, buduje się inne, wielkie obiekty. Stwarza to m. in. konieczność importu ogromnych ilości surowców i półfabrykatów, bowiem Rumunia — wbrew utartym opiniom — nie jest krajem zbyt bogatym w surowce, poza ropą naftową, której wydobywa się około 14 milionów ton rocznie. Znaczną część tego importu transportowana jest drogą morską, stąd między innymi niebawem szybki wzrost przeładunków w portach morskich Rumunii.

Największy rumuński port morski w Konstancy, który w roku 1965 przeładował 8,7 milionów ton ładunków, w 1970 roku zwiększył przeładunek do 14,5 mln ton, w 1975 roku do 24 mln ton, by w roku 1980 osiągnąć około 40 mln ton. Już obecnie port ten jest większy od każdego z naszych portów morskich. Wspomniałem w poprzedniej korespondencji, że Rumunia w ostatnim okresie przeorientowała kierunki inwestowania w swoją gospodarkę morską, preferując właśnie porty i system połączeń transportowych z resztą kraju.

Niezależnie bowiem od sytuacji w stoczniach morskich, inwestycje portowe stały się koniecznością, bowiem niedorozwój potencjału przeładunkowo-skladowego zaczął wpływać hamująco na rozwój całej gospodarki. O tempie tych przemian może świadczyć dynamika inwestycji w porcie Konstancy. Jeżeli nakłady w roku 1970 przyznać za 100, to w 1975 roku wyniosły one 367, w roku ubiegłym 382, rok bieżący 1979 przyniósł dalszą intensyfikację prac, zaś nakłady wzrosły do 623, by w roku przyszłym osiągnąć 897 proc. Warto przy tym podkreślić, że baza owego wzrostu wcale nie jest mała. Szybki rozwój portu w Konstancy zapoczątkowany został już w latach sześćdziesiątych, ale liczba ponad dwudziestu statków oczekujących na miejsce na redzie portu, która obserwowana w trakcie mojego pobytu w tym mieście w maju br. świadczy, że dalsza rozbudowa portu jest zadaniem pilnym. Potwierdza to także częsty w porcie widok statków

RUMUŃSKIE OKNA NA ŚWIAT

WŁODZIMIERZ WODECKI

cumujących przy nabrzeżach burta-

mi po dwa, a nawet trzy. Port w Konstancy notowany jest w świecie jako port kongestyjny, w którym statki tygodniami czekają na rozładunek. Są to dla kraju straty milionowe, stąd właśnie ten lawinowy przyrost inwestycji portowych. Sądzę, że z naszego polskiego punktu widzenia najbardziej interesującym problemem jest kompleksowość inwestycji portowo-morskich. Kompleksowość polegać ma zarówno na tym, co robi się obecnie w Konstancy i okolicach tego miasta, jak i uzupełniającym jej potencjał zespołu portów ujścia Dunaju.

Ta ogromna rzeka jest niezwykle ważną arterią transportową Rumunii, choć nie jest jeszcze wykorzystywana w należyłym stopniu. Dunaj jest od wieków drogą transportową łączącą basen czarnomorski z Europą Zachodnią: Regensburg, Linz, Wiedeń, Bratysława, Budapeszt, Belgrad i skupione wokół tych miast ogromne centra przemysłowe. Nad brzegami Dunaju już w połowie ubiegłego wieku rozwijały się rumuńskie stocznie, obecnie modernizowane i rozbudowywane. W ostatnich latach władze Rumunii wiele uwagi przywiązują do pełnego wykorzystania dunajskiej szlasy tego kraju. „Scintela” podaje, że żegluga śródlądowa, która w 1970 roku przewiozła 3,4 miliony ton ładunków, w ubiegłym roku zwiększyła przewóz do 8,3 milionów ton.

Zetknąłem się z opinią wśród naszych fachowców w kraju, że niektóre porty obsługujące morskie statki nad Dunajem są nadal małe, słabo uzbrojone i o niskiej wydajności. Sądzę, że Rumuni przyjęli jedynie racjonalne rozwiązanie inwestując w potencjał przeładunkowy Konstancy, zaś porty dunajskie wykorzystując o tyle, o ile jest to potrzebne kompleksowi przemysłowemu rozwijanemu u ujścia Dunaju. Kiedy pokazywano mi port w Gałaczu, a właściwie trzy odrębne administracyjnie porty, byłem zaskoczony słabym wyposażeniem portu przeładunków drobnicowych. Niewielkie baseny, stare, mało wydajne dźwigi liczące sobie po ponad 20 lat, o niewielkim udźwigu. Oprawadzały mnie inżynier — notabene władający czterema językami — jako o sukcesie mówił o paletach, slingach itp. technikach, dawno już nie będących rewelacjami w pracach przeładunkowych. Ale w tymże samym Gałaczu rejon, który obsługuje kombinat metalurgiczny, zdumiewa nowoczesno-

ścią rozwiązań: statek pełnomorski — taśmociąg — składowisko w hucie. W tym przypadku rozwiązania są naprawdę nowoczesne, a ich wydajność zaskakująca. Widać na każdym kroku, że dla sprawnego działania tego rejonu przeładunkowego nie szczędzono środków. Jest to coś w rodzaju naszego Portu Północnego.

Gałac jest wielkim ośrodkiem hutniczo-metalowym, zaś niedaleka Tulcza to z kolei kombinat produkujący aluminium, ferostopy, posiadający potężną celulozową pracownię na nieprzebranych zapasach trzciny rosnącej w delcie, przemysł rolnospożywczy itp. Port Tulczy, wielkości naszego Kołobrzegu — 0,5 mln ton przeładunków — ma być rozbudowany do potencjału 1,2 mln ton, przede wszystkim dla obsługi tamtejszego przemysłu.

Na terenie RFN buduje się obecnie Kanał Ren-Men-Dunaj. Jest to dla Rumunii, na której terytorium leży ujście Dunaju, wielka szansa przechwylenia zysków z obsługi ogromnego potoku ładunków transportowych, które niewątpliwie skierowane zostaną z całej Zachodniej Europy tym najtańszym i rzeczonym środkiem transportu na Bliski Wschód, a kto wie, czy i nie w dalsze rejony. Będzie to bowiem bezpośrednio połączenie drogi wodną okręgów przemysłowych RFN, Austrii, CSRS, Węgier i innych krajów z portami morskimi, leżącymi nad Morzem Czarnym, w bezpośrednim sąsiedztwie Morza Śródziemnego, wyściele na Kanał Sueski i dalej na wschód — do Azji. Dlatego też w czerwcu ubiegłego roku prezydent N. Ceausescu podpisał dekret o stworzeniu w porcie Sulina, małym miasteczku, leżącym u samego ujścia Dunaju do morza, portu wolnocłowego.

W chwili obecnej Sulina jest właściwie wsią, zaś ów port wolnocłowy składa się z niewielkiego basenu, uzbrojonego w stare dźwigi, w którym zaczynają się dopiero prace porządkujące. W latach 1880—1902 port ten został połączony z nurtem żeglownym rzeki kanałem stanowiącym dzisiaj jedyną drogę wodną w głąb kraju. Dzisiaj niewiele znaczący dodatek do portów istniejących w rejonie Gałacza zyskał szansę rozwoju. Planowana jest rozbudowa Suliny do potencjału 3 mln ton przeładunków rocznie, budowa stoczni remontowej, pozwalającej na remonty statków do 15 tys. DWT i wiele innych inwestycji.

Doprowadzenie tego portu do pełnej sprawności, stworzenie warunków do obsługi dunajskiego transportu, wymaga ogromnych nakładów kapitałowych. Praktycznie bowiem nie ma tu nic. I nie bez kozery dyrektor S. Nister prosił mnie, polskiego dziennikarza, bym napisał, że strona rumuńska bardzo jest zainteresowana we współpracy z nami w budowie tego portu, w wyposażeniu go w dźwigi i inne urządzenia. Sądzę, że jest to propozycja warta zastanowienia; kto bowiem wie, czy Sulina w przyszłości nie byłaby dogodnym portem transzportowym i dla nas. Regulacja Wisły, kanał Odra-Dunaj, to przecież nie tak odległa przyszłość, a ciągi ładunkowe na Bliski Wschód można bardzo dogodnie kierować właśnie drogami wodnymi. Innym elementem tego problemu jest niepełne wykorzystanie naszego potencjału budowlanego w zakresie portów, dla których Sulina i prace tam prowadzone mogłyby być szansą przetrwania i uratowania umiejętności kadry dla potrzeb naszych przyszłych inwestycji.

Sulina to przyszłość. Porty dunajskie to potencjał dla potrzeb lokalnych. Preferencje w gospodarce portowo-morskiej Rumunii przyznano na razie Konstancy i kompleksowi portowo-przemysłowemu wokół tego miasta. Portem morskim staje się też Mangalia, znana dotychczas jako ośrodek wypoczynkowy; w niedalekiej od Konstancy Midii, koło przylądka o tej samej nazwie, powstaje wielka rafineria ropy naftowej z potężnym portem naftowym. W tym kompleksie międzynarodowe znaczenie ma jedynie Konstancja, port, który w ubiegłym roku przeładował 33 miliony ton ładunków, z czego poważną część przypada na ropę naftową, importowaną dla potrzeb rumuńskiej petrochemii.

Konstancja nie jest obecnie portem najbardziej ulubionym przez armatorów. Kongestia, niska stonowisko wydajność dokerów, ciasnota w porcie, wszystko to razem nie ułatwia życia armatorom ani kapitałom statków. Dodatkowym problemem jest, podobnie jak i u nas, wzięcie ładunków z portu. Nie jest to spowodowane brakiem wagonów, lecz po prostu maksymalnym obciążeniem jedynej linii kolejowej, łączącej Konstancję z resztą kraju.

Ta cała struktura transportowa po prostu pęka w szwach, mimo że na przykład port w Konstancy posiada doskonałe uzbrojenia techniczne.

Oglądałem tam, wożony motorówką po basenach, terminal kontenerowy, bazy przeładunku rudy i ich nowoczesne dźwigi, place postojowe zaopatrzone w sprzęt, dźwigami samobieżnymi, wózkami widłowymi itp., czekającymi, kiedy będą potrzebne portowcom. Wszystko to nosi znaki firmowe znakomitych firm angielskich czy niemieckich. Dziś i to nie wystarczy. Dlatego też 90 hektarów terenów portowych powiększone zostanie trzykrotnie o nowe baseny, nabrzeża, dziesiątki magazynów i hektary placów składowych.

Dzięki zyczliwości sekretarza ekonomicznego Komitetu Miejskiego RPK w Konstancy, Dana Nicolae, miałem możliwość obejrzeć tereny budowy nowego portu. Ciągnie się on wiele kilometrów poza obecnym obszarem, aż do miejscowości Agiea. W tym rejonie w teren portu Konstancy wchodzić będzie kanał łączący Dunaj z Morzem Czarnym. Jest to kolejne ogromne przedsięwzięcie inwestycyjne, realizowane obecnie dla potrzeb transportu. Kanał ten, długości 64 km, szerokości od 70 do 90 m i głębokości 7 m, pozwoli na transportowanie znacznie tańszą i krótszą drogą ładunków masowych z portu do głównego nurtu Dunaju, nawiązując jednocześnie tysiące hektarów żyznej ziemi Dobrudży. Wychodzić on będzie w porcie o średniej głębokości basenów 20 metrów.

Obecnie buduje się koryto kanału w rejonie Agiea, a także system potężnych śluz w odległości kilkukilometrów od brzegu morza, które pozwolą pokonać pasmo wznieście na trasie kanału.

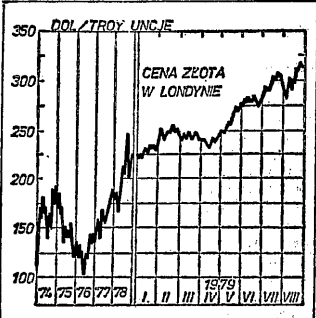
Oba porty satelitarne Konstancy, łącznie z budową kanału, drugim mostem kolejowo-drogowym przez dwa ramiona Dunaju, budowanym aktualnie równoległe z już istniejącym mostem w Czarnej Wodzie oraz samą budową portu w Konstancy stwarza za kilka lat atrakcyjny bardzo rejon przeładunkowy w basenie Morza Czarnego.

My, Polacy, wybrzeże rumuńskie znamy przede wszystkim z jego walorów wypoczynkowych. Interesowałem się więc, w jaki sposób usiłuje się pogodzić rozwój portów, przemysłu przyportowego z zachowaniem wypoczynkowo-urlopowych walorów tego regionu. Przyznam, że nie wyzyłem się sceptycyzmu, mimo że wszyscy odpowiadali mi, że to rymy na ten temat rozmawiałem, przekonywali mnie, że jedno nie kłóci się z drugim.

na rynkach
pieniężnychCENA ZŁOTA
(w dolarach za troy uncję*)

	24.VIII.	28.VIII.	30.VIII.	31.VIII.
Londyn	313,8	316,8	319,2	315,1
Zurych	314,6	316,1	319,6	315,4
Paryż	330,7	332,8	336,5	334,6

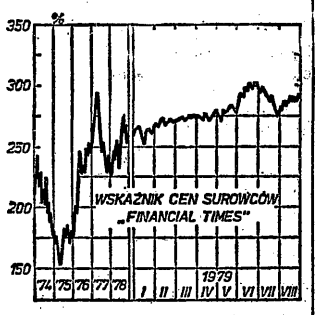
*) 1 troy uncja = 31,1 grama



W czwartym tygodniu sierpnia nastąpiła dalsza zmiana ceny złota. Już w dniu 28.VIII. osiągnęła ona

na rynkach
towarowychWSKAŹNIK CEN SUROWCÓW
„Financial Times”
(I.V.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
23.VIII.	285,7
28.VIII.	286,3
30.VIII.	290,7
Przed miesiącem	279,3
Przed rokiem	243,7



W czwartym tygodniu sierpnia ogólny wskaźnik cen surowców „Financial Times” wzrósł z 285,7 w dniu 23.VIII. do 290,7 w dniu 30.VIII. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten ukształtował się na poziomie wyższym: o 5,0 punktu niż przed tygodniem, o 11,4 punktu niż przed miesiącem i o 42,0 punktu niż przed rokiem (por. tabela 1 i wykres). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców siewniemy — jak zwykle do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny złota i pasz wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia. Wśród przyczyn tej zmiany wymienić należy pogorszenie warunków atmosferycznych w USA (deszcze i zima), utrzymujący się wysoki popyt na import (mimo braku informacji o no-

w Londynie nowy, rekordowo wysoki poziom 316,8 dolara za troy uncję, a w dniu 30.VIII. nowy rekord 319,2 dolara. W końcu omawianego okresu cena złota w Londynie obniżyła się wprawdzie do 315,1 dolara za troy uncję (por. tabela 1 i wykres), co jednak tłumaczy się względami technicznymi (sprzedaż dla zrealizowania zysków).

Zdania dotyczące dalszego ruchu ceny złota są podzielone. Nie brakuje opinii, że trzeba się liczyć z obniżką ceny złota, w związku z wzrostem stopy procentowej czy możliwością ponownego zwiększenia ilości złota oferowanego do sprzedaży na aukcjach organizowanych przez Ministerstwo Finansów USA (por. poprzedni przegląd). Przeważa jednak pogląd, że cena złota utrzyma się na obecnym poziomie, a nawet może wykazać dalszą zwykłość.

Wśród argumentów, które przytacza się za tym ostatnim poglądem na czoło wysuwa się wspomniany już w poprzednim przeglądzie pogląd, że w ostatnim tygodniu obserwowanego ostanio wzrostu popytu na złoto są zakupy dokonywane przez kraje eksportujące ropę naftową. Wśród innych argumentów wymieniana się: rosnące zapotrzebowanie ze strony przemysłu jubilerskiego związane ze wzmożonym popytem na biżuterię wobec nowej fali inflacji; zwykłość — z tych samych względów — popyt na złote monety, który powoduje, że RPA rosnąć może część swego eksportu złota realizuje w formie monet (kruggerandy) czy wiadomości, że comiesięczne aukcje złota organizowane przez MFW, na których sprzedaje się 450 tys. uncji zostaną zakończone wiosną przyszłego roku.

wych, dużych zakupach ze strony ZSRR) oraz informację, że zbory złota w Kanadzie, będącej drugim po USA ich największym na świecie eksporterem, będą w br. najbliższym od pięciu lat. Według oceny ogłoszonej ostatnio przez kanadyjskie United Grain Growers przewiduje się, że wyniosą one w br. 15 mln ton, a więc będą o 6 mln ton niższe niż w ubiegłym roku. Wobec wysokich zapasów złota (szacuje się je na 15 mln ton) w ocenie tej nie przewiduje się jednak, by w związku z znacznym spadkiem produkcji Kanada miała trudności w wywiązaniu się ze swych zobowiązań eksportowych (udział eksportu złota w wartości ich produkcji wynosi około 63 proc.). Czynnikiem oddziałującym negatywnie na dotychczasowy eksport złota z Kanady były trudności transportowe.

Według szacunków amerykańskich, światowe ceny złota w ciągu następnych 12 miesięcy będą o około 33 proc. wyższe w stosunku do ubiegającego okresu. Wzrost cen złota może mieć istotny wpływ na sytuację na rynku mięsa. Według oceny Ministerstwa Rolnictwa USA, jego produkcja w głównych krajach importujących wzrosnąć ma wprawdzie w br. o 2 proc. (do 49,2 mln ton wobec 47,5 w ubiegłym roku), wzrost ten będzie jednak wynikiem zwiększenia produkcji wieprzowiny i drobiu po roku 1980. Jest ona bowiem — jak wiadomo — silnie uzależniona od cen trzcinowych i stonokowo szybko (z uwagi na krótszy cykl produkcji) reaguje na pogorszenie relacji między cenami mięsa i pasz.

● Ceny innych artykułów żywnościowych wykazały — jak zazwyczaj — zróżnicowane zmiany.

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, kształtując się na poziomie wyższym niż przed tygodniem, przed miesiącem i przed rokiem (por. tabela 2). Warto jednak przypomnieć, że jest to wciąż poziom niższy niż osiągnięty już w br. W czerwcu i pierwszej połowie lipca ceny kawy oscylowały bowiem powyżej 2 tys. £ szt. za tonę, w związku z zima,

W rozwoju sytuacji na rynkach walutowych na odnotowanie zasługują przede wszystkim pewne osłabienie kursu dolara, które nie dotyczy jednak wszystkich walut innych, głównych krajów kapitalistycznych. Osłabienie to było ponadto mniejsze, niż towarzyszące zazwyczaj wzrostowi ceny złota i niż to, jakiego można się było spodziewać po ogłoszeniu danych o silnym w lipcu wzroście stopy inflacji w USA (por. poprzedni przegląd). Do czynników, które przeciwdziałały w tym okresie silniejszej niższe kursu waluty amerykańskiej należała nowa podwyżka prima rate dokonana przez wielkie amerykańskie banki handlowe: ogłoszenie danych o poprawie bilansu obrotów towarowych USA w lipcu br. oraz informacja o odkryciu bardzo bogatych zasobów ropy naftowej w wschodnich wybrzeżach USA. Oddziaływanie tej ostatniej informacji było jednak bardzo krótkotrwałe, gdyż po ogłoszeniu bliźszych danych okazało się, że z uwagi na położenie zasobów (odległość od brzozy oraz głębokość zalegania) ich eksploatacja nie jest sprawą najbliższej przyszłości.

Podwyżka „prima rate” wielkich amerykańskich banków handlowych do nowego, rekordowo wysokiego poziomu nie była zaskoczeniem. W ostatnich ocenach wskazywało się zresztą na możliwość jej dalszego wzrostu wobec utrzymującego się zapotrzebowania na kredyty związanego z rosnącymi zapasami gotowych wyrobów, w związku z osłabieniem aktywności gospodarczej oraz wysoką stopą inflacji. W tej sytuacji za główny czynnik przeciwdziałający silniejszemu osłabieniu kursu dolara

uznać trzeba poprawę bilansu handlowego.

W lipcu deficyt bilansu obrotów towarowych USA obniżył się do 1,1 mld dol., wobec 1,9 mld w czerwcu (por. niżej „Wskaźniki”). Siła oddziaływania tej informacji była tym większa, że zbiegała się ona z ogłoszeniem danych o pogorszeniu bilansu handlowego RFN i Japonii. W lipcu nadwyżka bilansu obrotów towarowych Japonii wyniosła 197 mln dolarów, wobec 1,1 mld w czerwcu. Malejąca nadwyżka bilansu obrotów towarowych Japonii (por. niżej „Wskaźniki”) jest bardzo ważnym czynnikiem utrzymującym się osłabienia kursu jena (por. tabela 3), o czym wspominalismy już zresztą w poprzednim przeglądzie. Bilans obrotów towarowych RFN zamknął się w lipcu nadwyżką w wysokości 607 mln marek, wobec 1,73 mld w czerwcu (bliźsze dane por. niżej „Wskaźniki”). Tak znaczne pogorszenie bilansu obrotów towarowych RFN tłumaczy się jednak działaniem czynników o charakterze sezonowym (w lipcu ub. roku bilans ten pogorszył się w nieco mniejszym, ale podobnym stopniu). Informacja ta wpłynęła jednak osłabiająco na kurs marki, w związku z czym Bundesbank podjął interwencyjną sprzedaż dolarów w celu podtrzymania jej kursu.

Osłabienie kursu dolara wpłynęło poważnie na wzmożenie kursu funta szterlinga (jego kurs wzrósł z 2,332 dolarów w dniu 24.VIII. do 2,352 dolarów w dniu 31.VIII.). Kurs franka szwajcarskiego utrzymał się w zasadzie na poziomie z poprzedniego tygodnia. Z innych zmian na odnotowanie zasługują sygnały o presji

na zniżkę kursu korony szwedzkiej w stosunku do innych walut, choć w czwartym tygodniu sierpnia, w stosunku do dolara, wykazała ona pewne wzmocnienie. Presję na zniżkę kursu korony szwedzkiej tłumaczy się relatywnie niższą stopą procentową w tym kraju oraz związanym z tym dość znaczącym odpięciem kapitałów krótkoterminowych, przy równoczesnym wzroście zadłużenia za granicą.

KURSY WALUT

Tabela 3

	24.VIII.	28.VIII.	30.VIII.	31.VIII.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,333	2,350	2,350	2,352
Gulden holenderski (w gulda. za dol.)	2,006	2,008	1,999	2,002
Frank belgijski (we frank. za dol.)	20,35	20,34	20,25	20,28
Marka RFN (w mk za dol.)	1,830	1,830	1,823	1,825
Lir włoski (w lirach za dol.)	817,0	818,0	816,7	817,0
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,257	4,270	4,254	4,252
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,656	1,659	1,653	1,657
Jen japoński (w jenach za dol.)	219,2	221,7	220,6	220,6
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	66,06	66,10	66,05	66,04
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	13,37	13,09	13,35	13,35
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,224	4,226	4,211	4,217
Korona norweska (w kor. za dol.)	5,053	5,042	5,029	5,032
Ecu (w dol. za ecu)	1,382	1,382	1,387	1,385

ostatniej oceny zmian zachodniemieckiej firmy F. O. Licht światowe zapasy cukru w końcu roku gospodarczego 1978/79 wyniosą 31,3 mln ton, co stanowi około 35 proc. jego światowej konsumpcji.

● Zróżnicowane były również zmiany cen surowców dla przemysłu lekkiego. Na uwagę zasługują szczególnie dalsza zniżka cen skór, wobec bardzo silnego poprzednio ich wzrostu, związanego ze zmniejszeniem uboju bydła. Za główną przyczynę obserwowanego ostatnio osłabienia cen skór uważa się mniejsze zapotrzebowanie na import, szczególnie z krajów Dalekiego Wschodu.

● Wyraźnie wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia ceny metali nieżelaznych. Za główną przyczynę tej zmiany uważa się silny wzrost cen metali szlachetnych, a przede wszystkim złota (por. wyżej „Na rynkach pieniężnych”). Istotną rolę odegrały tu jednak także inne

czynniki, różne w przypadku poszczególnych metali nieżelaznych. W zakresie miedzi główną rolę odegrał wzrost zakupów spekulacyjnych, bo realny popyt na miedź nie wykazuje nadal zwykłości, ale również utrzymujący się niedobór dostaw na krótkie terminy, a także ogłoszenie szacunku MFW, w którym przewiduje się, że eksport miedzi z Zairu obniży się w bieżącym roku do 350 tys. ton wobec 410 tys. ton w ubiegłym roku. Za główną, dodatkową przyczynę wzrostu cen cynku, które wykazywały do niedawna wyraźną tendencję do spadku, uważa się ogłoszenie przez znaną zachodniemiecką firmę Preussag decyzji o ograniczeniu produkcji cynku o 15 proc. w celu dostosowania podaży do mniejszego popytu. Decyzję tę uważa się bowiem za zapowiedź, że również inni wielcy producenci cynku ograniczą produkcję w celu zahamowania zniżkowej tendencji cen.

wskaźniki

HANDEL ZAGRANICZNY
e — eksport; i — import; s — saldo

Tabela 5

	Lipiec 1979	Czerwiec 1979	Maj 1979	Lipiec 1978
W. Brytania (w mld f. szt.)	e 3,6 i 3,6 s 0,0	3,4 3,8 -0,3	3,5 3,9 -0,4	3,0 3,2 -0,2
Francja (w mld fr. fr.)	e 36,919 i 37,883 s -0,964	34,846 35,987 -1,141	35,202 36,425 -1,223	30,757 29,852 +0,905
USA (w mld dol.)	e 15,038 i 16,937 s -1,899	13,862 16,342 -2,480	13,883 17,053 -3,170	12,126 13,723 -1,702
Japonia (w mld dol.)	e 8,510 i 7,408 s +1,102	8,133 8,080 +0,053	7,810 7,200 +0,510	7,954 5,019 +2,935
RFN (w mld mk)	e 25,7 i 24,0 s 1,7	26,9 24,9 +2,0	25,9 22,6 +3,3	25,6 21,7 +3,9
Włochy (w mld lirów)	e 5,008 i 5,717 s -0,709	4,371 4,306 +0,065	4,648 5,386 -0,738	3,998 4,293 -0,295

ze świata nauki i techniki

SUROWCE WTORNE

Ponad 22 tys. ton odpadów z tworzyw sztucznych, powstających w procesie produkcji, przekazał się w br. w NRD do ponownego wykorzystania. Stanowią one 2 do 8 proc. surowca zużywanego w czasie produkcji. Jest to więc duża rezerwa surowcowa. Naukowcy tego kraju poświęcają wiele uwagi sprawom racjonalnej gospodarki materiałowej. (PAP)

„PASTOR”

„Pastor” to komputerowy program automatycznego projektowania hal o konstrukcji stalowej. „Pastor” wykonuje niezbędne obliczenia inżynierskie, sporządza wykaz niezbędnych materiałów i elementów, zestawienie kosztorysowe, a także kreśli rysunki konstrukcyjne i elewacje. Jest jednym z ponad stu programów, które znajdują się w bibliotece Centralnego Ośrodka Badawczo-Projektowego Budownictwa Przemysłowego. (WIT)

ODPAD DLA PRODUKCJI

W Wytwórni Bieli Tytanowej w Zakładach Chemicznych w Policach koło Szczecina zainstalowano unikalną aparaturę, która umożliwia wykorzystanie odpadowego kwasu siarkowego do dalszej produkcji nawozów. Dotychczas ten odpadowy produkt nie znajdował dalszego zastosowania. (NIT)

SŁONECZNE MIASTO

W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych w mieście Eskövad w południowej Szwecji, ma być wzniesione osiedle, którego osią stanie się kryta ścieżka ulica

będąca równocześnie kolektorem energii słonecznej. Energia będzie gromadzona w wypełnionych wodą zbiornikach pod ziemią i rozprowadzana za pośrednictwem instalacji centralnego ogrzewania. W ten sposób dotrze ona do wzniesionych wzdłuż „ciepłej alei” domów mieszkalnych i budynków użyteczności publicznej oraz do przyległych pięciu kolonii domków jednorodzinnych. (NIT)

ZAGADKOWA GWIAZDA

Naukowcy z Uniwersytetu w Kalifornii odkryli zagadkowe ciało niebieskie poruszające się z olbrzymią prędkością i to jednocześnie w dwóch kierunkach. Sprawa to niezwykłe zjawisko, jak gdyby gwiazda ta przyspieszała się i równocześnie oddalała od ziemi. Jest to prawdopodobnie „umierająca” gwiazda, która od kilku miesięcy winnie i wyzwała ogromne chmury gazu w dwóch przeciwnych kierunkach. (NIT)

PRZYSZŁOŚCIOWY
AKUMULATOR

Battelle-Institut we Frankfurcie (RFN) prowadzi badania nad udoskonaleniem akumulatorów litowo-siarkowych. Użytkownikom dotychczas wyniki pozwalają sądzić, że będzie to w przyszłości jedno z najekonomiczniejszych źródeł energii dla pojazdów elektrycznych. Współczesne akumulatory ołowiane mają gęstość magazynowanej energii rzędu 110 kJ/kg, podczas gdy w akumulatorze litowo-siarkowym osiągnięto już 430 kJ/kg. Oczekuje się uzyskania w niedalekiej przyszłości gęstości 500-700 kJ/kg. Pozwala to już dziś na obniżenie masy akumulatorów w samochodzie dostawczym o masy silnika 60 kW i zasięgu 400 km z

3000 kg do 400 kg przy zastosowaniu baterii litowo-siarkowej. (PAP)

NOWY INSTYTUT W ZSRR

W ZSRR powołano Instytut Centralny Instytut Naukowo-Badawczy Ochrony Przyrody i Rezerwatów. Jego pracownicy zajmować się będą badaniem wpływu produkcji rolnej na środowisko. Ponadto plany zawierają zamierzenia dotyczące rekultywacji gruntów i odnowy zniszczonego krajobrazu. Wśród tematów badawczych są również zagadnienia ochrony świata zwierzęcego i roślinnego. (PAP)

NAJDŁUŻSZY TUNEL

Od kilku miesięcy czynny jest najdłuższy tunel na świecie, o długości 14 km, zbudowany w Austrii. Tunel stanowi ważne połączenie drogowe, poruszające przebieg w ciągu 30 min. trasę z Langen do Saint Anton. Dotychczas jedynym połączeniem drogowym była przebiegająca Aiberg, leżąca na wysokości 1704 m — jest to trasa bardzo niebezpieczna z powodu oblodzenia drogi i możliwości występowania lawin. (PAP)

LAKIER DLA MUZEÓW

Dwa lata trwały prace nad specjalnym lakierem dla sal leningradzkiego Muzeum. Miał być twardy jak szkło i elastyczny jak guma. Najważniejsze zaś — nie mógł wytwarzać pyłu i powinien być przy tym bardzo trwały. Badania prowadzone we Wschodniowym Instytucie Syntezy Kauczuku zakończyły się sukcesem. W sali nr 238 Muzeum, gdzie uprzednio nowa warstwa la-

kurowano, w 1978 roku, mimo że malowanie preparatem specjalnie opracowanym dla tego muzeum odbyło się ponad rok temu. (PAP)

TRANSMISJE Z OLIMPIADY

Obok kompleksu nadawczego Moskwa-Ostankino, a stop więcej telewizyjnej budowlanej jest Olimpijskie Centrum Radiowo-Telewizyjne. Po oddaniu do użytku kolejnego budynku przybędzie 21 studiów telewizyjnych i radiowych. Transmisje z olimpiady w Monachium oglądało miliard osób, kolejne igrzyska w Montrealu 1,2 miliarda, a przewiduje się, że XXII Igrzyska Olimpijskie w Moskwie będą oglądać 1 miliard osób. (APN)

KOMPUTER DLA SERCA

W Centralnym Ośrodku Techniki Medycznej w Warszawie pod kierunkiem prof. dr. Juliusza Kellera powstało ostatnio kilka cennych urządzeń, które wzmożły zainteresowanie zagranicznych partnerów COTM. Znajdują się wśród nich tzw. komputer rzutu minutowego serca, dający informacje o wiele dokładniejsze od dostarczanych przez kardiografię. Aparat ten mierzy ilość krwi przepływającej w ciągu minuty przez serce. (PAP)

WYKORZYSTAC SŁONCE

W Alpach trwają próby przeprowadzania na ogniwach słonecznych wyprodukowanych przez firmę AEG-Telefunken, Lucas i Philips. Na razie samontowano

po jednej baterii ogniw na maszynie telewizyjnej stacji przekładkowej w celu zbadania wpływu oblodzenia na pracę ogniw. Wyniki badań są rejestrowane przez urządzenia samopiszące. Jeżeli próby zakończą się pomyślnie, ogniwa takie będą używane do zasilania telewizyjnych stacji przekładkowych. (PAP)

ŚWIEŻE POWIETRZE
DLA KOMPUTERA

Czechosłowacka firma Vduvotekhnika będzie produkować na licencji austriackiej urządzenia klimatyzacyjne przeznaczone do pomieszczeń, w których pracują komputery. Austriacka firma Hiross Benco GmbH podpisała już kontrakt na ich dostawę z CSRS do Austrii o wartości 100 mln szylingów. W ciągu pierwszych trzech lat strona czechosłowacka dostarczy 600 takich urządzeń. (Interpress)

ZAMIAST NAWOZU

Naukowcy amerykańscy rozpoczęli poszukiwania substancji chemicznej, która mogłaby zastąpić w powodzeniu nawozy azotowe. Substancja taka znaleziona w łucnie słonecznej. Jest to jeden z aldehydów, znany pod nazwą trójkontanolu. Dzięki swoim właściwościom przyspiesza on wzrost roślin w szklarni od 10 do 40 proc. Substancja odkryta w łucnie słonecznej jest również w wysokiej warstwie pokrywającej liście niektórych roślin oraz w osoku pszczoł. (PAP)

SPADEK SPOŻYCIA ZBOŻ

W krajach wschodniej i zachodniej Europy następuje stały spadek spożycia

zboż; w ZSRR w okresie ostatniego dziesięciolecia spożyte przetworzone zbożów na 1 mieszkańca zmniejszyło się ze 156 kg do 142 kg, w NRD ze 100 kg do 85 kg. W Włoszech przypada średnio na 1 mieszkańca 126 kg przetworzonego zboża, a to głównie wskutek dużego spożycia makaronów. Obecnie średnie spożycie zboż w RFN wynosi 67 kg, a we Francji 73 kg. Przeciętne spożycie zboż w krajach EWG (w 1976 r.) wynosiło 88 kg rocznie na 1 mieszkańca. (PAP)

SMOŁA, KOKS I ELEKTRODY

Originalna technologia przystosowania smoły koksoowniczej do produkcji koksu elektrodowego opracowana została w Instytucie Chemicznej Przeróbki Węgla w Zabrze. Koks ten jest produktem służącym do wytwarzania elektrod do pieców elektrycznych, znajdujących zastosowanie m. in. w zakładach metalurgicznych. Wykorzystanie w praktyce przemysłowej opracowania zabrzańskich naukowców może mieć duże znaczenie gospodarcze. (PAP)

WYMIANA LEKÓW

Co kilka lat 60-70 proc. asortymentu leków ulega wymianie na inne, bardziej nowoczesne, a przede wszystkim bardziej skuteczne środki. Koszty związane z wynalezieniem leku, jego ochroną patentową i wprowadzeniem na rynek są bardzo wysokie. Przyczyną jest przede wszystkim fakt, że okres badań związanych z wynalezieniem leku — od syntezy związku chemicznego, poprzez badania farmakologiczne i kliniczne aż do ukazania się na rynku trwać może od 10 do 15 lat. (PAP)

DYLEMATY HOLENDERSKIEJ ENERGETYKI

LEON ŻURAWICKI

N AJWIĘKSZYM, a wдобie kryzysu energetycznego szczególnie cennym bogactwem naturalnym Holandii jest gaz ziemny. Z uwagi na fakt, że przeważająca część zasobów gazu wykryto w Holandii dopiero w latach sześćdziesiątych, w dalszym ciągu trwają intensywne poszukiwania geologiczne, nieznacznie wzmocnione powodzeniem. Wprawdzie nowo odkrywane pokłady gazu ziemnego nie charakteryzują się tak sensacyjną wielkością jak złoża Slochteren, niemniej jednak, przy stałym wzroście cen paliw, eksploatacja również i tych rezerw może okazać się opłacalna. Jak do tej pory, na obszarze ładu stałego stwierdzono w Holandii występowanie gazu ziemnego w 87 miejscach, w tym w 14 łącznie z ropą naftową, zaś na przypadającej Holandii części szelfu kontynentalnego — w 55 miejscach, w tym w jednym wraz z ropą naftową. Na rok 1980 przewiduje się między innymi podjęcie wydobycia gazu ziemnego z odkrytego dopiero w 1976 r. i szacowanego na 20 mld m sześć. złoża Rooswinkel w prowincji Drenthe.

Gospodarowanie zasobami paliwowymi jest nie tylko w warunkach holenderskich sprawą skomplikowaną. Z jednej strony fakt, że Holandia posiada własne bardzo okazałe źródła energii, w dużym stopniu niezależnie ten kraj od podwyżek cen i rosnących trudności zaopatrzenia w paliwa płynne na rynku światowym, co więcej, możliwości eksportu gazu są bardzo duże; z drugiej jednak strony względy długofalowego rozwoju kładą głęboko zaistniać się nad tym, czy przedwczesne wyzbycie się takiego atutu przypadkiem nie zaszkodzi gospodarce. Rzut oka na wielkość wydobycia uzmysławia istotę problemu. W roku 1978 produkcja gazu w Holandii wyniosła 92,3 mld m sześć, natomiast w 1977 i o 3 proc. mniej niż w roku 1976, co najmniej nie wynika ze zmniejszonych możliwości wydobyczych, lecz z pewnych posunięć oszczędnościowych. Zestawiając wielkość wydobycia ze stwierdzonymi zasobami gazu, można obliczyć, że przy zachowaniu dzisiejszych rozmiarów eksploatacji, Holandii starczy gazu na około 30 dalszych lat. Wzlawszy pod uwagę tylko potrzeby wewnętrzne kraju (ponad 50 proc. produkcji gazu ziemnego eksportowane jest za granicę), okres ten znacznie się wydłuża.

Niemniej jednak, przyjęta jeszcze w pierwszej fazie kryzysu energetycznego w roku 1973 strategia ówczesnego rządu, świadomie kontynuowana przez obecny gabinet, wyraźnie zmierza do oszczędniejszego gospodarowania własnymi zasobami gazu ziemnego, co w szczególności dotyczy pola Slochteren. W pierwszej kolejności dąży się do maksymalnego zwiększenia wydobycia z platformy wiertniczych ułożonych na wodach szelfu kontynentalnego — w sektorze holenderskim złoża gazu oceniane są na 343 mld m sześć. — eksploatacja mniejszych złóż na lądzie zajmuje drugie miejsce w przyjętej hierarchii. W myśl przyjętych założeń, kraj, który posiada tak duże zasoby gazu ziemnego, zamierza, jakby to paradoksalnie nie brzmiało, obok istniejącego importu substytutów, takich jak ropa naftowa i węgiel, począwszy od połowy lat osiemdziesiątych importować znaczne ilości gazu ziemnego. Podpisany długoletni kontrakt z Algierią przewiduje regularne znaczne dostawy skroplonego gazu, przewożonego specjalnymi tankowcami do Europy Zachodniej. Niezależnie od tego, następnym krokiem na drodze dalszych oszczędności jest przewidywane, począwszy od roku 1985 znacznie zmniejszenie eksportu holenderskiego gazu.

Założenia tej polityki są dość proste. Zasoby pola Slochteren są najłatwiej dostępne, bez trudu można więc zwiększyć tużeszy poziom wydobycia, ponadto zaś koszty eksploatacji są tu najniższe. Oba te czynniki powodują, że w sytuacji niedoboru podaży lub zwykłej cen paliw płynnych na rynku światowym (ceny eksportowe gazu ziemnego sprężonego są z dyktowanymi przez OPEC cenami ropy naftowej) pozycja Holandii jest solidnie zabezpieczona. W przekonaniu niektórych działaczy gospodarczych, przyjęta strategia pozwoli Holandii spokojnie przeczekać okres napięć na światowym rynku paliw, przynajmniej do momentu, kiedy wyczerpanie się zasobów ropy naftowej w niektórych krajach arabskich osłabi ekonomiczną siłę OPEC. Co prawda, wysuwa się również zastrzeżenia, że zbyt mały stopień wykorzystania własnego taniego paliwa pogarsza pozycję konkurencyjną Holandii w wielu energochłonnych dziedzinach produkcji, w efekcie trudno ocenić, czy przyjęte rozwiązanie jest optymalne w dłuższym horyzoncie czasowym.

Jak już wspomnieliśmy, gaz wydobywany jest nie tylko na lądzie stałym, lecz i z szelfu kontynentalnego, gdzie w roku 1978 czynnych

było 6 całkowicie zautomatyzowanych platform wiertniczych. Ze względów bezpieczeństwa nie ma tutaj stałych załóg, toteż niezbędna jest odpowiednia aparatura elektroniczna umożliwiająca stałą obserwację i wykrywającą ewentualne przecieki. Odpowiednie czujniki akustyczne łowią charakterystyczne dźwięki nawet przy małych wyciekach, wyprodukowała firma Philipsa. Obserwacje ułatwia telewizja przemysłowa. Wieże wiertnicze zainstalowane są około 100 km na zachód od przylądka Den Helder, dokąd podziemnym rurociągiem transportowany jest gaz wydobyty spod dna morskiego. W roku 1980 dostawy gazu z dna Morza Północnego wyniosły 10 mld m sześć.

Holandia jest pokryta gęstą siecią rurociągów. Jest to zrozumiałe: około 85 proc. wszystkich mieszkań w kraju jest ogrzewanych gazem, a jednocześnie 80 proc. wytwarzanej w Holandii energii elektryczności pochodzi z tego właśnie źródła. Łączna długość rurociągów gazowych wynosi w Holandii ponad 9 tys. km. Z uwagi na fakt, że są to bardzo kosztowne urządzenia oraz że względu na to, że zapotrzebowanie gazu ma zdecydowanie sezonowy charakter (znacznie większe potrzeby zimą niż latem), ekonomiczna eksploatacja linii przesyłowych nastrocza sporo problemów. Przyjęte w praktyce rozwiązania sprządzają się do instalowania zbiorników kompensacyjnych gromadzących nadwyżki i wyrównujących niedobory.

Wydobywaniem gazu ziemnego w Holandii zajmuje się towarzystwo NAM (Nederlandsche Aardolie Maatschappij), o przewadze kapitału państwowego; udziały w spółce mają też międzynarodowe koncerny naftowe Shell i Esso. Sprzedażą i transportem gazu ziemnego, włącznie z eksportem, zajmuje się z kolei spółka Nederlandse Gasunie, która odkupuje po ustalonej cenie cały wydobyt przez NAM gaz ziemny. Również Gasunie, faktyczny monopolista w swojej branży, jest przedsiębiorstwem prywatno-państwowym, bezpośrednie udziały państwa wynoszą 10 proc. kapitału, zaś za pośrednictwem państwowego koncernu (obecnie) chemicznego DSM dalsze 40 proc.; po 25 proc. akcji mają Shell i Esso. Jest to czwarte pod względem wielkości obrotów przedsiębiorstwo, mające swą siedzibę w Holandii — wartość jego sprzedaży wynosi ponad 13 mld guldenów rocznie.

NNYM surowcem energetycznym, wydobywanym w Holandii, jest ropa naftowa. Występuje ona zasadniczo w trzech ośrodkach: 1) w obrębie aglomeracji miejskiej Hagi i Wassenaar, w pobliżu Delft i Rotterdamu; 2) na polu Schoonebeek na północy kraju; 3) na pozostałym obszarze południowo-wschodniej części prowincji Drenthe. Pole Schoonebeek odkryte zostało w 1943 r., a jego eksploatacja na większą skalę rozpoczęła się w roku 1947. Przez kilkanaście lat Schoonebeek dostarczała przeważającą część wydobywanej w Holandii ropy, z czasem równorzędnego znaczenia nabrała eksploatacja ropy naftowej na zachodzie kraju, zaś w ostatnim okresie, jak wskazuje tabela, pozostałe szybki we wschodniej prowincji Drenthe dają większość holenderskiej ropy.

Wydobycie ropy naftowej w Holandii (w tys. m sześć.)

Lat	Ogółem	Schoonebeek	Okręg zachodni	Okręg wschod.
1947	317	317		
1958	986	905	3	78
1958	2897	1287	507	203
1963	2456	1061	1358	377
1968	2678	915	1413	350
1972	2614	856	879	1079
1975	3563	877	871	2015

Wydobycie ropy naftowej osiągnęło najwyższy poziom w roku 1963 — 2,4 mln t, po czym stopniowo spadało do poziomu 1,5 mln t w roku 1974. Wynika to stąd, że w tym okresie stale obniżał się udział cięższych gatunków ropy naftowej z pola Schoonebeek i z okręgu zachodniego, a wzrastał leższych gatunków z okręgu wschodniego. Wiasne wydobycie pokrywa w chwili obecnej około 8 proc. potrzeb kraju.

Ropę naftową wydobywa się w Holandii w trudnych warunkach, co nie pozostaje bez wpływu na koszty. W okręgu zachodnim gęsta zabudowa zmusza do wiercenń ukośnych, gdyż nie wszędzie można zainstalować wieże wiertnicze. Fakt występowania w pobliżu dużych skupisk ludzkich znacznie zwiększa wymagania w zakresie bezpieczeństwa i ochrony środowiska. Z kolei występująca na polu Schoonebeek ropa jest tak gęsta, że dla celów wydo-

bycia i transportu trzeba ją specjalnie rozrzedzać, wtryskując pod ziemię gorącą parę i wodę.

TERYTORIUM Holandii obfituje także w bardzo duże pokłady węgla kamiennego i w przeszłości górnictwo węglowe należało do tradycyjnych dziedzin gospodarki kraju. Kopalnie znajdowały się w Południowej Limburgii w pobliżu granicy niemieckiej w okolicy miejscowości Heerlen i Kerkrade, w pobliżu Lutterade nieco dalej na północ w pobliżu Voldrop, gdzie uruchomiona została na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych najnowocześniejsza kopalnia Beatrix, eksploatująca węgiel na skraju złóż Peel.

W przeciwieństwie do pomyślnego rozwoju w okresie poprzedzającym II wojnę światową i po jej zakończeniu, w połowie lat sześćdziesiątych holenderskie górnictwo węglowe zaczęło przeżywać trudności. Złożyło się na to kilka czynników. Po pierwsze — po węgiel musiano sięgać coraz głębiej: w kopalni Maurits najniższy pokład eksploatacyjny znajdował się na poziomie 810 m, w kopalni Hendrik na głębokości 950 m. Po drugie — miażdżące limburskich pokładów jest niewielka, a wydobywany węgiel trzeba oczyszczać z domieszek. W związku z tym, mimo daleko posuniętej mechanizacji i nowoczesnych technik wydo-

bia, koszty tej produkcji szybko wzrastały. Przyczyniły się do tego też wysokie płace i dobre warunki socjalne zapewnione górnikom. W sumie, koszty przewyższały ceny węgla wydobywanego w bardziej dostępnych warunkach. Ponadto niska wówczas cena ropy naftowej, wpływała na niższą efektywność produkcji węgla. Wreszcie decydujące znaczenie odegrało odkrycie dużych złóż łatwo dostępnego gazu ziemnego na północy.

Wszystko to spowodowało decyzję wstrzymania dopłat do nierentownej produkcji — w szczytowym okresie wynoszącej ok. 14 mln ton rocznie — i stopniowego zamykania kopalń. Problem nie był i nadal nie jest łatwy do rozwiązania. Wymagał on nie tylko przekwalifikowania pozabawionych pracy górników, lecz i przekształcenia struktury gospodarczej regionu. Wokół kopalń Limburgii wyrósł oparty na węglu cały kompleks przemysłowy: fabryki koksu (uzyskiwano przy tym jako produkt uboczny gaz w ilości ok. 1,5 mld m sześć. rocznie), brykietów, elektrownie, fabryki amoniaku. Oczywiście nie wszystkie te zakłady musiały być zamknięte wraz z zaniechaniem wydobycia węgla, część z nich jednak straciła rację bytu. Stopniowo „przekwalifikowaliśmy” się i właściciele kopalń — państwowe przedsiębiorstwo DSM — coraz bardziej wkraczając na teren chemii.

Dodatkowym problemem regionu jest tylko pozornie nie mający związku z wydobyciem węgla fakt, że rozwijał się tu przemysł tekstylny, który w dobie silnej konkurencji produktów z krajów rozwijających się jest wyraźnie deficytowy. Warto wspomnieć, że założycielem i do dziś najważniejszym udziałowcem fabryki włókienniczych i tekstylnych w Limburgii jest koncern DSM. Gdy je zakładał, szło głównie o to, by zony górników mogły bez trudu znaleźć na miejscu zatrudnienie. Dziś sytuacja wygląda inaczej. 31 grudnia 1974 r. wydobycie ostatnią bryłę antracytu

z kopalni Oranje Nassau I w Heerlen i w ten sposób zakończono eksploatację węgla kamiennego w Holandii. Jednakże jest wielce prawdopodobne, że nie jest to definitywny koniec, a jedynie przerwa, bowiem zgodnie z przewidywaniami, pod koniec naszego wieku ropa jako paliwa ma w Holandii ponownie wzrosnąć.*

Istota problemu polega na obniżeniu kosztów pozyskania tego źródła energii. Obliczono, że przy wydajności wydobycia rzędu 3,5 t węgla na 1 zatrudnionego dziennie produkcja ta ma szansę stać się rentowną, co biorąc pod uwagę średnią wydajność pracy, choćby w górnictwie zachodnoniemieckim, nie jest nierealne. Trwają intensywne próby zmierzające do wykorzystania możliwości gazyfikacji węgla. W laboratoriach Shella przeprowadza się odpowiednie doświadczenia, a jednocześnie rozważane są możliwości kontrolowanego podziemnego gazyfikacji węgla, co stanowiłoby prawdziwą rewolucję w technologii wydobycia. Holendrzy na razie dość sceptycznie podchodzą do tej ostatniej możliwości, niemniej jednak są tu bardzo skrupulatnie studiowane wyniki analogicznych badań radzieckich, amerykańskich, a ostatnio belgijsko-niemieckich.

W roku 1977 bilans energetyczny Holandii przedstawiał się następująco: przedsiębiorstwa dostarczające energii (elektrociepłownie, rafinerie, koksownie) zużyły 110 000 mld kcal, przemysł — 218 000 mld, transport — 76 000 mld, gospodarstwa domowe — 127 000 mld, a pozostał odbiorcy (rolnictwo, przedsiębiorstwa usługowe, sektor publiczny) — 86 000 mld kcal. Produkcja energii elektrycznej w roku 1978 wyniosła 25 mld megawatogodzin; na cele przemysłowe zużyto połowę tej ilości, udział gospodarstw domowych wyniósł 30 proc. W przeliczeniu na jednego mieszkańca (jeszcze wyraźniej występuje to w przeliczeniu na jednostkę dochodu narodowego) Holandia plasuje się pod względem wielkości zużycia w ścisłej czołówce światowej. Zjawisko to kryje w sobie pewne niebezpieczeństwo. W dobie, kiedy koszty energii rosną, wpłynąć to może na osłabienie pozycji konkurencyjnej Holandii w świecie.

Udział poszczególnych paliw w bilansie wytworzonej w Holandii energii elektrycznej był w przeszłości i nadal będzie wyjątkowo niestabilny.

Przy założeniu rocznego tempa wzrostu produkcji energii elektrycznej rzędu 3,5 proc., przewiduje się, że era gazu ziemnego skończy się już około roku 1990, a jego miejsce zajmie ponownie węgiel kamienny, ropa naftowa i ewentualnie reaktory atomowe, jeżeli termin ich uruchomienia nie zostanie opóźniony.

Holendrzy odnoszą się do energetyki atomowej — zwłaszcza po katastrofie w Pensylwanii w 1979 r. — wyjątkowo sceptycznie, co znajduje swoje głębokie uzasadnienie w dużej gęstości zaludnienia, a zatem potencjalnie w groźbie znacznie większych niż gdzie indziej szkód w przypadku wystąpienia zagrożenia radioaktywnego. W chwili obecnej eksploatowane są dwie elektrownie, z których pierwsza (oddana do użytku w roku 1968 o mocy 50 MW w miejscowości Dodewaard w Geldrii) ma wyłącznie doświadczalny charakter. Druga elektrownia atomowa o mocy 477 MW podjęła działalność w roku 1975. Została zlokalizowana w miejscowości Borssele w Zelandii. Przeciwnicy rozwoju energetyki atomowej w Holandii wskazują, że istnieją inne możliwości w postaci wykorzystania energii słonecznej i tradycyjnego w tym kraju źródła: siły wiatru. Projekt pokrycia Morza Północnego siecią wysp-wiatraków jest przedmiotem poważnych studiów. Realistycznie podchodząc do problemu, wybór jest dość trudny, zwłaszcza, że względny „ochrony środowiska odgrywają niebagatelną rolę. Brak zgody na budowę 5 przewidzianych elektrowni jądrowych oznacza konieczność wykorzystania na większą skalę węgla kamiennego, co zwiększa zagrożenie środowiska. W tej sytuacji rząd postanowił poddać sprawę dalszego rozwoju energetyki atomowej w Holandii pod ogólnonarodową dyskusję w przeciągu 2,5 lat, po czym podjęte zostaną wiążące decyzje.

* Według przewidywań koncernu Shella, zużycie węgla wzrośnie z 4 mln t rocznie pod koniec lat siedemdziesiątych do 35 mln t rocznie u schyłku stulecia.

Dlaczego Hoechst inwestuje w badania naukowe więcej niż inne przedsiębiorstwa chemiczne.



Hoechst przeznacza rocznie 1,1 miliardów marek na badania naukowe — dokładnie 4 miliony marek dziennie. Ponad 14.000 osób zatrudnia Hoechst w swych placówkach naukowych.

Rezultatem badań prowadzonych na tak wielką skalę jest 2000 nowych produktów w ciągu ostatniego dziesięciolecia.

Produkty te rozwiązują wiele problemów naszych klientów. Nowe rozwiązania gwarantują wyższą jakość przy niższych kosztach produkcji. Preparaty Hoechsta zapewniają efektywną pracę lekarza. Produkty oraz technologie firmy Hoechst podnoszą wydajność w gospodarce rolnej.

Hoechst — to partner zapewniający wyższą wydajność.

Szczegółowych informacji udzieli Państwu Hoechst AG Biuro Informacji Technicznej w Warszawie, ul. Stawki 2, 25 piętro 00-950 Warszawa, P.O. Box 15 Tel.: 39-97-18, 39-75-62, 39-75-76 Telex: 812 298

Hoechst 

Tak się złożyło, że w „Trybunie Ludu” z 14 bm. ukazały się kolejne dwa materiały na temat wykorzystania kwalifikacji pracowników oraz na temat wykorzystania surowców i materiałów. Oba artykuły są krytyczne, szczególnie pierwszy, oparty na konkretnych badaniach w zakładach przemysłu maszynowego.

W ten sposób poruszone zostały dwa problemy mające kluczowe znaczenie dla efektywności gospodarowania. Z tym, że sytuacja jest w tych przypadkach różna — odczuwamy relatywnie znacznie silniejszy brak surowców i materiałów niż kwalifikowanych kadr. Gdyby zaś opierać się na dyskusjach, które ostatnio toczyły się w prasie — to można by dojść do wniosku, że kadr kwalifikowanych mamy w wielu dziedzinach nadmiar. Potwierdza to zresztą w pewnym sensie wspomniany materiał. Wśród badanych pracowników z zasadniczym i średnim wykształceniem zawodowym, jedna trzecia stwierdza bowiem, że uzyskane kwalifikacje nie są im potrzebne w pracy, a ponad 30 proc. — że są wykorzystywane tylko w pewnym, niewielkim zakresie stopnia. Jeżeli więc tak rozstrząsnąć gospodarujemy kwalifikowanymi pracownikami — mamy ich zdecydowanie w nadmiarze.

Jest to chyba jednak — w ogromnej większości przypadków — nadmiar pozorny. Bo i surowcami — których bez wątpienia zbyt wiele nie mamy — też często gospodarujemy rozstrutnie. „Trybuna Ludu” podaje, na przykład, że zmniejszył się w ostatnim okresie udział obróbki plastycznej, a zwiększył udział obróbki skrawaniem, choć musi to, oczywiście, zwiększać zużycie metali. Przyczyną takiego, a nie innego podejścia do problemu efektywności tkwią więc poza rzadkością poszczególnych czynników produkcji, a na oszczędności — czy ich brak — nie wpływa silnie niedobór czy nadmiar danego czynnika. Wpływa natomiast w jakimś stopniu ostrość nakazów i zakazów, choć nie zawsze w takim kierunku, w jakim tego oczekujemy.

Szczególne silnie limitowany był w ostatnim okresie poziom zatrudnienia. Dowodem na skuteczność tego limitu jest fakt, że przystość produkcji przemysłowej osłabła od pewnego czasu w pełni na drodze wzrostu wydajności pracy. Byłoby to niewątpliwie sukces, gdyby nie fakt, że szybsze tempo niż wydajność pracy osłabła techniczne uzbrojenie. Szukając odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się dzieje, dochodzimy do bariery wzrostu produkcji, a tym samym i wzrostu wydajności pracy, jakim jest niedobór materiałów, surowców i energii. Inaczej mówiąc, gdyby nie ta bariera, wzrost produkcji i wydajności pracy mógłby być większy przy tym samym poziomie inwestycji i zatrudnienia.

W tej sytuacji uważa się, że skierowana na czynnik, który nie formalnie, ale faktycznie jest najsłabszym limitem — na nadmierne zużycie wielu surowców i energii. Oczywiście, metoda nakazów jest tu mniej skuteczna i o wiele trudniejsza do wprowadzenia, bo musi uwzględnić szereg złożonych zależności technicznych i technologicznych. Ale coś zrobić trzeba. Choćby sprawa podejmowana już niejednokrotnie — zakładowe i branżowe normy zużycia materiałów. Normy, które byłyby z jednej strony podstawą do uporządkowania gospodarki materiałowej, określenia rzeczywiste optymalnego poziomu zapasów itp., z drugiej zaś podstawą oceny kierowników przedsiębiorstw i organizacji gospodarczych. Osobiście uważam, że tam, gdzie te normy istnieją, są prawidłowe i przestrzegane — można przedsiębiorstwo rozgrzeszyć z przekroczenia innych limitów, między innymi zatrudnienia.

Tak to bowiem jest, że niezmiernie trudne, a często wręcz niemożliwe jest równoczesne oszczędzanie wszystkich naraz. Jeżeli więc można osiągnąć bądź zmniejszenie jednostkowego zużycia materiałów, bądź poprawę jakości wyrobu przy zachowaniu normy zużycia materiałów (co się w końcu sprawdzi do tego samego), ale przy pewnym zwiększeniu pracochłonności, jest to w naszych warunkach działaniem pożytecznym i społecznie efektywnym. Tym bardziej, że prowadzi zwykle do lepszego wykorzystania zatrudnienia i kwalifikacji ludzkich. Stwórzmy więc dla takich działań warunki. Nie muszą to być przy tym wielkie zmiany w mechanizmach ekonomiczno-finansowych, na które przy obecnych napięciach trudno liczyć, lecz doskonałemu niektórym przepisów i stworzenie atmosfery, przekonania wśród kadr kierujących przedsiębiorstwami, że jest to droga słuszną, popierana i społecznie akceptowana. S.C.

A MIĘDZY NAMI LATA GOŁĄB SMUTKU BIAŁY...

DO REDAKCJI
„ŻYCIA GOSPODARCZEGO”

Przesyłane z uporem od dłuższego czasu do Banku Spółdzielczego propozycje Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa w Poznaniu, Katowicach, Szczecinie, Gdańsku, których kilka przesyłam w załączeniu, są nie do zniesienia.

Z przeglądu proponowanej tematyki Redakcja z pewnością zorientuje się, iż naboru uczestników, moim zdaniem, nie należy szukać w takich jednostkach, jak banki spółdzielcze, z uwagi na wielkość tych jednostek i problematykę, jaką się zajmują.

Uważam, że wyżej wymienione towarzystwa zbyt „naukowo” — a może — biurokratycznie — traktują swoją rolę. Zastanawia mnie, ile TNOiK pozyskuje uczestników z banków spółdzielczych w kraju, w porównaniu z wysyłanymi propozycjami.

Błagam Redakcję o interwencję i powstrzymanie tego marnotrawstwa, w moim odczuciu kompromitującego

te organizacje. Myślę, że problem nie dotyczy tylko banków spółdzielczych.

Z poważaniem

Wasi stały czytelnik
dyrektor Banku Spółdzielczego
w Czarakowie, woj. śląskie
JAN STRZEPKA

SZANOWNY PANIE DYREKTORZE!

Przepraszam, że odpowiadam z opóźnieniem, ale nie bardzo wiedziałem, co z tym fałtem zrobić. Brulion pierwszego listu zacząłem od stwierdzenia, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, bo jak już za nadmiar krytycyzmu wysłał Pana z macierzystej instytucji bankowej, to może się nawet przydać znajomość organizacji gospodarki paliwowo-smarowniczej, do której poznałem zachęca Pana TNOiK Poznań. Ha! Ha! Ha!

Dopóki człowiek robi głupstwa normalne, nie przekraczające zwykłego usankcjonowanych granic, często w ogóle nie zauważa, że coś jest nie w porządku. Mnie trzeba było upaść na koncept aż tak płaski, żeby pojąć, jak bardzo i jak wyjątkowo smutna jest ta sprawa.

Pisze Pan o marnotrawstwie. Próbką druczkiem z propozycjami, która przyszła do naszej redakcji, ważę

coś około pół kilograma. Nie wiem więc, czy chodzi Panu o marnotrawstwo papieru, czyli zwyczajnie, czy też o marnotrawstwo razem: pieniędzy, ludzkiego czasu i energii, wreszcie zdrowego rozsądku. Bo przecież nie każdy jest równie odporny jak Pan i poczynania, które odbywają się pod tak dobrze brzmiącym szyldem, wielu ludzi a priori uzna za celowe, rezygnując z własnego zdania, poparte go tylko zdrowym rozsądkiem. Ponieważ Towarzystwo jest Naukowe, przypuszczam, że chodzi o ów wyższy stopień zorganizowania marnotrawstwa.

Z instytucją terenowych banków spółdzielczych niewiele miałem do czynienia, ale przypuszczam, że to Pana placówka pracuje kilka kasjerów, kilku pracowników działu księgowości, prawdopodobnie zaopatrzeniowiec od materiałów biurowych i sprzątaczkę. Mogę się mylić, bo jak powiedziałem, moja znajomość tematu jest nikła, ale wydaje mi się, że zasadniczą część działalności banku w Czarakowie stanowi przyjmowanie od rolników wpłat za artykuły zakupione w miejscowym GS, wypłacanie pożyczek i przyjmowanie spłat ratowych.

Jeśli jest tak, jak zakładam, nie dziwi mnie, że ciska Pana, kiedy z uporem godnym lepszej sprawy na-

wołują Was z różnych krańców Polski, żebyście się doskonalili jako mistrzowie, poznawali organizację produkcji w przedsiębiorstwie przemysłowym i wspomnianą wyżej gospodarkę paliwowo-smarowniczą, organizację gospodarki materiałowej i transportu samochodowego itd., itd. Nie dziwię się też Panu, że jeśli nawet ma Pan sekretarkę, nie chce jej Pan wysłać na trwający sto godzin kurs drugiego stopnia: „Organizacja pracy kierowników sekretariatu”. Ja też bym na Pana miejscu nie wysłał, bo gdyby mi pannę Krysę przerobili na specjalistę drugiego stopnia, i kierownika na dodatek, sam bym musiał sobie kawę parzyć, a lubię drobne udogodnienia...

Poważnie jednak: co w tym wszystkim najbardziej uderza? Otóż są zawody i instytucje, które ze względu na swoje znaczenie dla sprawnego i bezpiecznego funkcjonowania społeczeństwa, opatrywane bywają etykietą „wyższej użyteczności publicznej”. Instytucje te cieszą się specjalnymi przywilejami, ale też wyjątkowo dużo oczekuje się od nich. Przykładem może być straż pożarna, która chroni nasze mienie, życie i zdrowie. Jak wiadomo jednak, wśród strażaków zdarzają się piromani, ludzie w jakimś sensie chorzy, którzy działają wbrew ideałom instytucji. Przypadki takie traktowane są jako oczywista patologia i naturalne, że nikt się nimi nie chwali, choć odium przecież nie spada na całą straż. Nie do pomyślenia jest statystyka sygnowana przez jakąś komendę straży i mówiąca, że „trzydzieści budynków ocaliliśmy od

ognia, jeden podpalił, w sumie — nasi ludzie uczestniczyli w 31 akcjach”...

Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa na swój sposób jest instytucją wyższej użyteczności publicznej. Sam już szyla obiecuje kompetentną pomoc w doskonaleniu ważnych mechanizmów naszego życia. Działalność natomiast Towarzystwa — tak, jak jawi się z nadesłanych przez Pana materiałów — jest jak gdyby zaprzeczeniem naukowości i organizacji, wygląda na automatyczne pranie mózgu nastawione li tylko na efekt statystyczny. Kierując podzielić w księgowości, kasjerkę wprowadzić w arkana bazy paliwowej, wszystko jedno kogo, czego, po co i jakim kosztem.

Ten automatyzm działania nie budzi wcale tak bardzo, bo nie jest czymś wyjątkowym. Przypnębia, że ze słabości tej, która winna być głęboko skrywana, Towarzystwo czyni cnotę. Widzę już roczne sprawozdania, w których triumfalnie wymienia się 110 000 kursantów, kursów, godzin, tematów... Jest to jakieś wyższe piętro nonsensu, coś takiego, właśnie, jakby strażak radośnie obwieszczał, że podpalił, a stróż nocny zapewniał rano, że się pysznie wyspał...

Kończąc pragnę Pana zapewnić, że trudno o większą satysfakcję dla Redakcji niż posiadanie statych Czytelników, którzy nie przestali reagować na głupstwa tylko dlatego, że te są dość powszechne i nobilitują upozowane.

Z wyrazami sympatii
JACEK SADYBA

żywocik gospodarczy

● Mimo urodzaju ryb i obfitych połowów, mimo że mamy ogromną flotę rybacką, a produkcja nowoczesnych trawlerów jest naszą wybitną specjalnością — w sklepach brakuje ryb, a szczególnie śledzi i innych poszukiwanych gatunków. Centrala Rybna odpowiada, że brakuje chłodzi. Zakłady naprawcze taboru kolejowego powiadamiają, że w chłodniach przewozi się telewizory, farby, cegły, cement w workach, meble i obornik. Skąd akurat zakłady naprawcze o tym wiedzą? Bo nadchodzą do nich masowo kompletnie zdemolowane chłodnie.

● W drogeriach ukazała się mieszanka kredy malarskiej, kleju i farby o nazwie „Maluj sam”. Służy to do odnawiania ścian. Za zwykłe zmieszanie składników, które dotychczas klienci kupowali oddzielnie, producent bierze prawie trzy razy tyle.



● Pod Rzeszowem rolnik wystawiając sobie dom zbudował podmurówkę, którą skomponował z granatów zalanych cementem. Magazyn granatów z ostatniej wojny znalazł w pobliskim lesie. Ponieważ niektóre granaty wychyliły się z cementu, budulec zawieszono i dom rozebrali saperzy. Przesadnie są w ogóle narzekania na brak materiałów budowlanych, gdyż tylko ostatnio i tylko w Rzeszowie znaleźli można było dostatek doskonałego budulca: przy ul. Krakowskiej — 30 pocisków artyleryjskich, przy ul. Dąbrowskiego — 18 min, przy ul. Łukasiewicza — maszynowe bomby lotnicze, które mogą załatwić nawet budownictwo wielorodzinne.

● Toruńskie Zakłady Materiałów Opatrunkowych doszły do perfekcji w wytwarzaniu swoich produktów. Rynek zalaný został gazą opatrunkową — wiśkożową wyjątkową tak dalece, że uewnątrz hermetycznie zamkniętego opakowania nie ma w ogóle niczego. Ponieważ od dawna istnieje na rynku deficyt waty i ponieważ produkcja jej nie jest zbyt rentowna, obie bolączki — społeczna i ekonomiczna — rozwiązane zostały za jednym zamachem. W sensie statystycznym dostawy waty są znaczne, a jej produkcja stała się wybitnie opłacalna. Informację podał „Wieczór Wrocławia”, i jak z niej wynika — nie chodzi o jedno puste

opakowanie, lecz o hurtowy handel wyjątkowo wyczerpanym powietrzem.

● W stołecznym mieście Warszawa nie pojawił się brak w dotychczas-



wych powojennych dzieciach nie znany, mianowicie brak musztardy. Działalność na równowagę rynkową, gdyż odgrywa nie ma musztardy — obserwuje się w sklepach dostatek parówek.

● Kontrola 36 zakładów usługowych różnych branż w Kielcach pozwoliła stwierdzić, że przeważnie nie muszą się one zajmować wykonywaniem usług. Wystarcza bowiem, że mają przydziały materiałów. Sprzedają je klientom, doliczając do ra-

chunku koszty nie wykonanej usługi wraz z kosztami transportu, podróży i innymi narzutami. Pozwala to rzemieślnikom z zakładów spółdzielczych poświęcać się bez reszty pracy płatniemu prywatnie. W ten sposób działają nie tylko placówki reperacji samochodów. Sprzedają się — zamiast instalować — grzejniki, rury ocynkowane, hydrofony, wannę. W zakładzie spółdzielczym naprawy sprzętu gospodarstwa domowego we Włoszowej nie znalazłono ani jednego sprzętu oddanego tu do naprawy, logiczne więc, że z dziewięciuosobowej załogi zastano na miejscu tylko jednego dyżurnego pracownika siedzącego, żeby ktoś był w razie kontroli. Doremnie też szukano śladów wykonywania tu była jakakolwiek praca. Ślady te natomiast istnieją w dokumentacji, która zawsze wskazuje, że placówki usługowe są zapracowane i prosperują.

● „Doręczanie wszelkiej korespondencji do każdego mieszkania oddzielnie jest niemożliwe ze względu na dużą ilość przesyłek” — oświadczył wicedyrektor poczty w Łodzi Wacław Bak — odpowiadając na pretensję, że listonosz kładzie stertę przesyłek na klatce schodowej, by



każdy z lokatorów domu (lub przechodniów) wybierał sobie, co chce. Prenumeratorem „Głosu Robotniczego”, p. Czajczyńskiego poinformowano zaś, że po swojej gazecie winien przychodzić do Urzędu Pocztowego Łódź 52. Kto i spaceruje, i czyta gazety, ten na pewno nie dostanie zawatu.

● W lipcu 1978 r. Krakowska Fabryka Kabli kupiła i odebrała gotowy blok mieszkalny dla pracowników, położony przy ul. Heleny 22 w



Krakowie. W teorii należało się wprowadzić, w praktyce było to niemożliwe, gdyż mieszkania okazały się niewykończone, w stanie surowym. Sytuacja ta trwa już od ponad roku. Po prostu robotnicy budowlani chodzą i robią fuchy w innych blokach albo siedzą w niekończących się mieszkaniach i pertraktują z ich właścicielami sugerując, żeby zapłacili jeszcze raz, prywatnie za robotę, to będą się mogli raz dwa wprowadzić. Czy nie lepiej było z robotnikami dojść do porozumienia już na etapie kopania dołów pod fundamenty i z pośrednictwem spółdzielni w ogóle zrezygnować?

Rys. A. PIWOŃSKI

giełda samochodowa

Podwyżka cen części samochodowych odbiła się w sposób widoczny na notowaniach zwłaszcza Fiatów 125p. Ceny tych samochodów na giełdzie znacznie spadły. Jeszcze dwa tygodnie temu za fabrycznie nowego „dużego” Fiata żądano do 300 tys. zł. Tej niedzieli maksymalne notowania na nowe egzemplarze tego samochodu — przekraczały 255—260 tys. zł. Brak dostaw tego samochodu na rynek krajowy nie okazał się więc silniejszy niż zdrowy rozsądek i wywindowane poza granice przyzwyczajenia notowania Fiata 125p nie ostawiły się wobec dalszego podniesienia kosztów eksploatacji.

Spadły, chociaż nie tak znacznie, również notowania na Wartburgi. Za nowego Wartburga żądano w niedzielę do 280 tys. zł, co oznacza spadek w granicach 20 tys. zł. Podaje ten fakt raczej jako ciekawostkę, bo nowych Wartburgów jest obecnie mniej na giełdzie niż Mercedesa.

Nie ma natomiast żadnych, lub prawie żadnych, zmian w notowaniach „malucha”. Cena 155—160 tys.

za nowe „650” jakby się ustabilizowała, chociaż, dla ścisłości, trzeba dodać, że tej niedzieli ofert na tym poziomie cenowym było dużo mniej niż dwa, trzy tygodnie temu wstecz.

Warto jeszcze zwrócić uwagę, że nie uległy zmianie notowania Fiatów 127p, mimo że oferuje się niemal wyłącznie egzemplarze z lat 1973 — 1974, to znaczy samochody, które mają prawo „sypać się”. Wy tłumaczenie tej sytuacji jest oczywiście od dawna nie ma części do tych samochodów, a dorabiane przysiatnie (lub kupowane za dolary) słono kosztują.

Notowano:

FIAT 126p (650) ze stycznia 1979 roku — 155 tys. zł; z 1978 roku, po 9300 km — 136 tys. zł; z 1977 roku, po 32 tys. km — 125 tys. zł; z 1976 roku — 115 tys. zł — ale i 106 tys. zł. Z listopada 1975 roku, po 36 tys. km — 96 tys. zł;

FIAT 125p (1500) z końca 1978 roku — 250 tys. zł; z 1977 roku — 235 tys. zł; z października 1976 roku

— 210 tys. zł; z 1975 roku — 168 tys. zł; z 1974 roku — 130 tys. zł;

SKODA S-110L z 1976 roku — 175 tys. zł; z 1975 roku, model S-100, po 63 tys. km — 170 tys. zł;

ZAPOROŻEC z listopada 1977 roku — 143 tys. zł; z 1975 roku — 114 tys. zł;

LADA 1500S z 1979 roku — 325 tys. zł;

ZASTAWA 1100P z stycznia 1979 roku — 270 tys. zł; z lutego 1977 roku, po 30 tys. km — 225 tys. zł;

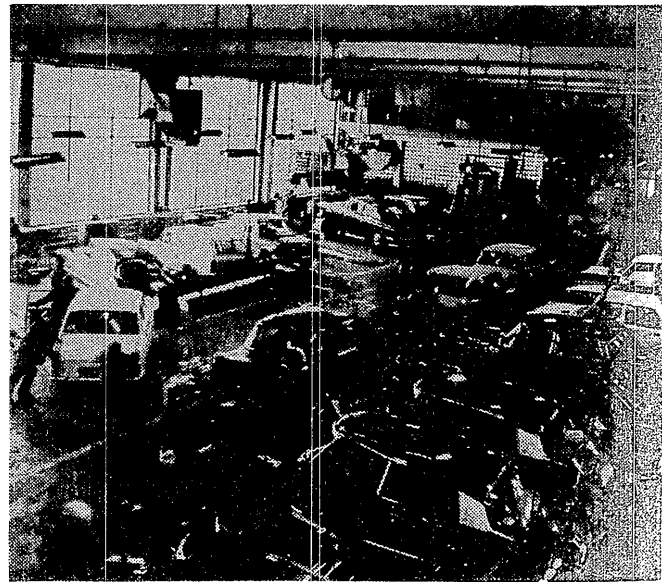
SYRENA 105L z sierpnia 1979 roku — 129 tys. zł; z 1977 roku — 107 tys. zł;

WARTBURG 383W z 1978 roku — 245 tys. zł; z grudnia 1974 roku — 184 tys. zł;

POLONEZ 1800, fabrycznie nowy — 310 tys. zł;

MERCEDES 240D z 1975 roku — 870 tys. zł.

(jed)



Temat tygodnia: części zamienne

Fot. S. ZUBCZEWSKI

**ŻYCIE
GOSPODARCZE**

tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancewicz, Jacek Boldak, Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawronska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Anna Kuszo, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Mielonko, Andrzej Nalczer-Jawedzi, Grzegorz Piskorski, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Zdzisław Regal, Marian Sikora, Karol Szware (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter).

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 28-05-57, sekretarz red. 28-05-57, sekretarz wydawnictwa 28-05-57, sekretarz 28-05-57. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYMUSOWA: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnego; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie — 52 zł, półrocznie — 104 zł, rocznie — 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych Czytelnicy indywidualnie opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-558 Warszawa, ul. Towarowa 24, konto PKO nr 1531-71. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdeaktywizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-558 Warszawa, ul. Towarowa 24, Zam. 2457 C-24. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 39590.